

GŁOS KARCZEWA

PISMO MIASTA I GMINY KARCZEW

MIESIĘCZNIK
NR 9/10 (65/66)
WRZESIEŃ / PAŹDZIERNIK 1996 r.
Cena 50 gr (5000 zł)



ISSN 1233-2917



23 września
przybyła
Matka Boska
Fatimska

Nowy rok
w szkole.
2. września
oddano do
użytku gmach
Szkoły
Podstawowej
nr1.



Ciepło dla Janowa?

Karczevska ciepłownia budowana dla wielkiego osiedla Ługi i Otwocka, gdy osiedle powstało w szczątkowej formie, a Otwock karczewskiego ciepła za bardzo nie chce, jest ciągle niewykorzystana w dostatecznym stopniu. Plany „dociążenia” zakładu, czyli znalezienia dodatkowych odbiorców energii, trwają już od dawna.

Ostatnio pojawiła się koncepcja poprowadzenia ciepła z KPEC do szklarni w Janowie i Brzezince. Pomysł jest ciekawy również z tego względu, że indywidualne kotłownie tych cieplarni potrafią zimą nieźle dymić. W projekcie łączą się więc interesy ciepłowni, wszystkich odbiorców ciepła i ochrony środowiska. Szkopuł w tym, że KPEC leży w pewnej odległości od wspomnianych wsi i trzeba by wybudować rurociąg doprowadzający to ciepło do Janowa i Brzezinki, który biegłby przez tereny niezabudowane. Właściciele szklarni nie mają ochoty płacić za ułożenie rury poza wsią, zwłaszcza, że to dość kosztowna inwestycja. Ratuszek może przyjść tylko z zewnątrz. Może znajdą się fundusze w Narodowym lub Wojewódzkim Funduszu Ochrony Środowiska? Jak nam powiedział jeden z mieszkańców Janowa, rolnicy muszą jednak dobrze zastanowić się czy ciepło z KPEC będzie tańsze niż koszt ogrzewania szklarni lub nawet domów: koks, węglem czy gazem. „Wejście w ten interes” będzie możliwe tylko wówczas, gdy dzięki KPEC obniżą się koszty produkcji warzyw. /z/

Czas na drogi

Przewodniczący Rady zżyma się, gdy słyszy jak ktoś narzeka na stan miejskich ulic, ale przecież faktem jest, że są one w fatalnym stanie. Karczewskie wykopki dają się we znaki pieszym i zmotoryzowanym. Na szczęście równie trudno jest dojechać do plebanii, jak i do domu burmistrza, a może nawet do burmistrza trudniej. Powoli jednak kończą się roboty ziemne w centrum i przychodzi czas na prawiania nawierzchni. Nie wszędzie można porządkować jezdnię, mimo zakończenia robót, gdyż trzeba poczekać, aż ziemia osiadnie. Wrześniowe deszcze przyspieszają ten proces i bardzo dobrze. Tam gdzie ziemia już osiadła, od ul. Kościuszki do ul. Przechodniej, na Warszawskiej niebawem będzie kładziony asfalt. Wcześniej wymieni się krawężniki i chodniki. Ulica Zaboklickiego – od Kościuszki i Rynku do Częstochowskiej – musi jeszcze trochę poczekać, bo trzeba wykonać przyłącza wodociągowe do domów. Asfalt będzie kładziony w przyszłym roku.

Na odcinku Przechodnia – Świderska brakuje jeszcze kanalizacji. Przetarg już przeprowadzono, prace mają się zacząć jeszcze w tym roku – jak nie przeszkodzi wczesna zima.

Plany były nieco ambitniejsze, ale parę spraw stało na przeszkodzie. Przede wszystkim nikt nie mógł przewidzieć bankructwa WOZBUD-u, jednego z wykonawców. W tym roku nie uda się – mówi pani Anna Zadrozna – rozpoczęcie budowy kanalizacji i sieci wodociągowej na Karczówku. Natomiast na wsi trwa budowa gazociągu w Otwocku Małym,

jest już w etapie końcowym. Kończy się też układanie wodociągu. Przygotowywana jest dokumentacja do zgazyfikowania kolejnych ulic w Otwocku Wielkim. /s/

Jeździmy inaczej!

Prawdopodobnie już w październiku nastąpi zmiana organizacji ruchu kołowego na ulicach Kościuszki, Mickiewicza i Rynek (na tyłach księgarni). Ulica Kościuszki będzie jednokierunkowa i ruch będzie odbywał się od Mickiewicza w kierunku centrum. Ulica Mickiewicza od Armii Krajowej do Kościuszki również będzie miała jeden kierunek ruchu – w stronę Otwocka. Z tego względu fragment Rynku od ul. Kościuszki do księgarni będzie również jednokierunkowy, chociaż w pierwszej wersji miał być w ogóle wyłączony z ruchu. Na ruch jednokierunkowy na tym odcinku zdecydowano się po interwencji właścicieli sklepów, którzy obawiali się, że zakaz ruchu odbierze im klientów. Była to chyba obawa nieuzasadniona. Dojazd do domów mieszkańcy i tak by mieli, a z wyłączonej z ruchu ulicy zrobiłby się deptak i chyba klientów byłoby znacznie więcej. /s/

Na okładce: Matka Boska Fatimska, nowa szkoła, kurator Zenon Gaworczuk przecina wstęgę w towarzystwie burmistrza M. Pszonki i przewodniczącego Rady M. Dąbrowskiego; nestorka nauczycieli karczewskich pani Wanda Bromińska i jej wychowankowie: wiceburmistrz Jacek Sawczuk (z lewej) i były przewodniczący Rady Włodzimerz Budkowski; uczniowie SP nr 1.

OPONY

ATRAKCYJNE CENY

**CIĘŻAROWE
DOSTAWCZE
OSOBOWE**

**RACHUNKI
VAT**



KRAJOWE

TC DĘBICA – OLSZTYN KORMORAN

ZAGRANICZNE

**MICHELIN, GOODYEAR, GISLAVED,
FIRESTONE, VREDESTEIN**

na zamówienie

felgi ze stopów lekkich

na zamówienie

BEZPŁATNA WYMIANA

KARCZEW ul. Ochotników 3

Refleksje z Sesji

Sesja Rady Miejskiej – 30.07.96 r. miała bogaty program obrad. Zawierał ponad 15 pkt. Dotyczył m.in. zmian w budżecie, utworzenia (wznowienia) przedszkola w Sobiekursku, sprzedaży i nabycia nieruchomości, przystąpienia naszej gminy do Stowarzyszenia gmin woj. warszawskiego i „Ile de France” dla promocji i wymiany wzajemnej. Były również punkty dotyczące wystąpienia mieszkańców osiedla ŁUGI w sprawie zmiany godzin sprzedaży alkoholu oraz odpowiedzi MSW i MSZ w sprawie „Traktoreksportu”. Nad tymi ostatnimi punktami warto się trochę zatrzymać.

Alkohol nocą

Mieszkańcy os.ŁUGI wystąpili z pismem popartym kilkuset podpisami o zmianę godzin sprzedaży alkoholu na tym osiedlu. Chodzi o ograniczenie sprzedaży w godz. nocnych tj. od 21.00 do 6.00 rano. Jako powód podają, że odbywają się w tych godz. zakłócenia ciszy i porządku. Są to rzeczywiście godz. w których powinno się przygotować do odpoczynku nocnego a potem spać. A wszelkie zaburzenia spowodowane nieodpowiednim zachowaniem się niektórych osób, źle wpływają na samopoczucie mieszkańców. Mają więc słuszne prawo do tego, aby prosić, a nawet żądać od miejscowych władz, zapewnienia im należytego spokoju. Rada Miasta i Gminy pozytywnie ustosunkowała się do tych propozycji. Będą wydane odpowiednie zarządzenia w tej

sprawie. Dotyczyć będą nie tylko osiedla Ługi, ale i całej gminy.

A tak na marginesie zastanawiające jest pytanie, ile osób rzeczywiście musi korzystać z nocnych zakupów? Rozumiem, że upodobniamy się do całej Europy. Ale bez przesady. Wybieramy to co dobre. Przy dzisiejszym pełnym i b.dobrym zaopatrzeniu w artykuły spożywcze i przemysłowe, teraz czeka się na klienta, a nie odwrotnie. Towar „wychodzi” dosłownie na ulicę, aby zachęcić klienta do zakupu. Jest bogata oferta towarów. Wiele sklepów czynnych jest do 18.00, 20.00. Wszyscy obywatele, którzy chcą dokonać zakupów, mogą to zrobić od rana do wieczora. Wydaje mi się, że zyski w sklepach prowadzących nocną sprzedaż nie są odpowiednie do nakładów, jakie się ponosi (personel, energia, itp.) A powinien liczyć się nie tylko zysk materialny, ale również niematerialny, duchowy, jaki przynosi mieszkańcom dobra i spokojnie przespaną noc. NOc jest od spania i odpoczynku – a nie od zakupów – jak powiedziała jedna pani, będąca na obradach Sesji. I miała rację.

Traktoreksport

Od kilku lat trwa dyskusja w sprawie „Traktoreksportu”. I na pewno potrwa jeszcze wiele m-cy, a może lat. Sprawa jest trudna do rozwiązania. Według decyzji Wojewody nasza gmina jest właścicielem kilku-hektarowej działki wraz z budynkami, na której znajduje się „Traktoreksport”. Jest nawet tzw.KW – księga wiczysta w Sądzie Rejonowym w Otwocku. Skoro tak, to tylko wejść na teren i zagospodarować go według własnego uznania. Niestety jest niby nasz, ale wejść „nie liza i nie nada”.

Delegacja Rady Miejskiej miała zamiar wejść i zapoznać się dokładnie z obiektami, ale nie uzyskała zezwolenia. Więc jak to jest? Nasze i wejść nie można? Jest tak, jak jest i trudno to zmienić po naszej myśli. W normalnych cywilizowanych krajach taki stan byłby nie do utrzymania. U nas, jak na razie prawo nie wszystkich obowiązuje. My mówimy: skoro twierdzicie, że jesteście właścicielami obiektów, to przedstawcie nam na to dokumenty. Płaćcie również należności z tytułu korzystania z tych budynków i gruntu. Tak jak jest to u nas i na świecie praktykowane. Jak robi to każdy obywatel. Zaległości z tego tytułu są już wielomiliardowe. Władze naszej gminy, jak wiadomo, wystąpiły w sprawie należności do dyrekcji „Traktoreksportu”. Niestety bez skutku. Następują kolejne odwołania od decyzji gminy do Samorządowego Kolegium Odwoławczego. Kolegium zaskarżoną decyzję odsyła do gminy, ..., kółko się zamyka. Nasi i inni prawnicy głowią się jak ten problem rozwiązać. Będą się głowić dalej. Sprawa trafi do NSA (Naczelny Sąd Administracyjny), który będzie musiał podjąć ostateczną decyzję. Ostatnie odpowiedzi i decyzja MSW zabraniają sprzedaży tegoż gruntu cudzoziemcom. Odnosnie odpowiedzi za czyje pieniądze budowano obiekty, MSW i MSZ nie wypowiada się. Trzeba tego samego dochodzić. A dochodzić prawdy nie jest łatwo...., bo główna dyrekcja Traktoreksportu mieści się w Moskwie. Toczą się również podobno rozmowy na szczeblu rządowym, aby problem tych obiektów generalnie rozwiązać w kraju. Z jakim to będzie wynikiem, trzeba jeszcze niestety poczekać. Należy uzbroić się w dużą dawkę cierpliwości, aby problem ten został rozwiązany.

H. Niedziółka

Sprawozdanie z działalności Zarządu Miasta i Gminy

Karczew w okresie od dnia 17 maja 1996 roku do dnia 30 lipca 1996 roku.

W okresie międzysesyjnym Zarząd odbył 4 posiedzenia w dniach:

- 10 czerwca 1996 roku
- 20 czerwca 1996 roku,
- 10 lipca 1996 roku,
- 29 lipca 1996 roku.

Na posiedzeniu w dniu 10 czerwca 1996 roku Zarząd Miasta i Gminy zapoznał się z wystąpieniem ZW NSZZ Policjantów w sprawie dofinansowania zakupu robota do rozbijania min i bomb. Zarząd postanowił przekazać kwotę 500,- zł dla Policji Stołecznej na w/wym sprzęt.

Następnie Zarząd zapoznał się z pismem Komenedy Rejonowej Straży Pożarnej w Otwocku w sprawie sfinansowania zakupu selektora alarmowego. Uzgodniono, że kwota 6.000,- zł może wejść dopiero do planu budżetu roku przyszłego ale po uprzednim zadeklarowaniu się gmin sąsiednich, w jakiej kwocie mogą wesprzeć w wym. zakup, gdyż gmina Karczew może partycypować w zakupie tego alarmu, ale proporcjonalnie do liczby mieszkańców.

Z kolei Zarząd zapoznał się z pismem Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w sprawie udzielenia dotacji na remonty. Postanowiono dofinansować je i dać 1.000,-zł (z naszej Gminy uczęszcza 39 dzieci).

Zarząd zapoznał się z wystąpieniem Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w sprawie dofinansowania kolonii letnich dla 75 dzieci. Postanowiono przyznać kwotę 1.600,-zł-

Zarząd podpisał umowę na realizację kanalizacji sanitarnej wraz z przykanalikami w ulicy Piłsudskiego-Kołatąja.

Następnie podpisał porozumienie w sprawie współfinansowania inwestycji przez Kuratorium Oświaty w 1996 roku.

Z kolei Zarząd przyjął Uchwałę w sprawie powołania Komisji Przetargowej.

Na posiedzeniu w dniu 20 czerwca 1996 roku został omówiony temat „żwiru” tj. możliwości realizacji ośrodka rekreacyjnego w międzywale poprzez pobór piasku i żwiru.

Następnie Zarząd przyjął Uchwałę w sprawie zmian w budżecie Gminy Karczew na 1996 rok, a także uchwałę w sprawie zawarcia porozumienia dot.opracownia samorządowej koncepcji budowy autostrady.

Na posiedzeniu Zarządu w dniu 10 lipca 1996 roku przyjęto Uchwałę w sprawie powołania Komisji Przetargowej d/s założenia informatycznej bazy danych o gruntach.

Następnie Zarząd zapoznał się z wystąpieniem ks.Proboszcza Parafii Św. Wita w Karczewie w sprawie nieodpłatnego wykonania przyłącza gazowego do Kaplicy w zamian za zezwolenie przeprowadzenia gazociągu przez teren Kaplicy w Otwocku Wielkim.

Postanowiono wykonać przyłącze w prostym odcinku do Kaplicy w kwocie 1.000,-zł

Podjęto uchwałę w sprawie powierzenia stanowiska Dyrektora Szkoły w: Szkole Nr.1, Szkole Nr.2, Szkole i Przedszkolu w Nadbrzeżu, w Szkole w Sobiekursku oraz w Szkole w Glinkach.

Z kolei Zarząd zapoznał się z tematem realizacji inwestycji dot. budowy wodociągu z przyłączami w ul. Żaboklickiej. I etap został wykonany, natomiast II etap w kierunku Janowa pozostał do wykonania.

Ustalono żeby wykonawca złożył ofertę w dwóch wersjach:

- a). do Janowa
- b). do ul. Żaboklickiej.

Spółeczna Szkoła Podstawowa nr 25

w Józefowie (Michalinie) przy ul. Armii Krajowej 5 zawiadamia, że dysponuje wolnymi miejscami dla uczniów różnych klas, w szczególności klas VI i VII.

Gwarantujemy wysoki poziom nauczania oraz wykwalifikowaną opiekę pedagogiczną. Umożliwiamy dzieciom wielokierunkowy rozwój, prowadzimy koła przedmiotowe, zajęcia wyrównawcze, uczymy języków obcych. Dzieci mają zapewnione: ćwiczenia karate, jogę, jazdę konną, rytmikę, aerobik i basen.

Zainteresowanych prosimy o kontakt. Nasz numer telefonu 789-20-80.

Ośrodek Szkolenia Kierowców

Prowadzi kursy prawa jazdy kategorii A,B,T

Czas trwania kursu około 2-2,5 m-ca

Kat-B 20 godz. jazdy samoch. osob.

Kat.T 15 godz. jazdy ciągnikiem rol. z przyczepą

Kat.A 10 godz. jazdy

Zajęcia teoretyczne w dniach:

wtorki, czwartki o godz. 17.30.

Egzaminy odbywają się w Warszawie

Na kategorię B trzeba mieć ukończone lat 17

Na kategorię T i A trzeba mieć ukończone lat 16

Jazdy odbywają się na placu manewrowym - Ćwiczenia po Warszawie i Otwocku.

Egzamin Państwowy opłacany jest w Ośrodku Egzaminacyjnym, w tym, w którym kursant ma życzenie zdawać.

Osoba która jest z innego województwa może zdawać tylko w swoim mieście wojewódzkim.

Na egzamin potrzebne jest jedno zdjęcie jak do dowodu osobistego.

MOŻNA OPLACAĆ W RATACH.

Ośrodek dysponuje samochodami: Polonez, Fiat Uno oraz traktorem Ursus C 330 z przyczepą dwuosobową, motocyklem WSK

OŚRODEK SZKOLENIA KIEROWCÓW

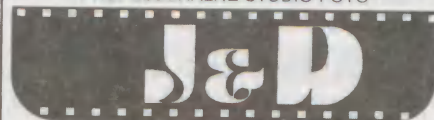
**PROWADZI KURSY PRAWA JAZDY
KATEGORII A,B,T**

Karczew, ul. Świdorska 27

(Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury)

tel. 779-65-17 pn.-pt. 10-18 PK.Piłka

PROFESJONALNE STUDIO FOTO



Wykonuje

- zdjęcia do dokumentów w 5 min.
- zdjęcia amatorskie ma mini-labie - papier Fuji
- zdjęcia na pamiątki
- zdjęcia metodą tradycyjną w 24 godz. do paszportów
- zdjęcia okazjonalne w zakładzie (śluby, chrzty, komunie, portrety dzieci).

Zakład posiada nowocześnie wyposażone studio fotograficzne. Prowadzimy sprzedaż filmów, aparatów, lamp błyskowych, baterii, albumów fotograficznych, ramek na zdjęcia, kaset video.

Ogłoszenie niniejsze jest kuponem rabatowym dającym Czytelnikom „Głosu Karczewa” 10% zniżki na wykonanie zdjęcia.

Karczew

ul. Mickiewicza 7, tel. 779-65-61

Zapraszamy w godz. 9.00 - 18.00



**Drzwi przesuwne do szaf wnękowych
i zabudowa wnętrza na dowolny wymiar**

**ESTETYCZNE
KAŻDY WYMIAR
FUNKCJONALNE
TANIE**

Autoryzowany przedstawiciel

KOMANDOR

Otwock, ul. Poniatowskiego 1A

tel. 779-75-51

Dyżury pon.-pt. 9.00-17.00

sobota 9.00-13.00



Burmistrz Mirosław Pszonka otrzymuje odznaczenie Przyjaciół Dziecka przyznane przez otwocki oddział TPD.



Dyr. SP nr 1 Ewa Lasocka i dyr. SP nr 2 Danuta Trzaskowska (z prawej)

Uroczystość rozpoczęcia nowego roku szkolnego miała szczególny charakter. Tego dnia, 2 września 1996 r. oddano bowiem do użytku nowy budynek Szkoły Podstawowej nr 1. We wspaniałej sali gimnastycznej zgromadzili się dyrektorzy i nauczyciele miejskich i gminnych placówek oświatowych, dzieci i fundatorzy tego obiektu – czyli przedstawiciele Kuratorium i władz miejskich.

Nowa szkoła ma powierzchnię zabudowy 1109,3 m².

Powierzchnia użytkowa wynosi 2539,3 m², a powierzchnia całkowita – 3419,7 m², natomiast kubatura gmachu ma 12 490 m³.

Do tego doliczyć trzeba łącznik między starym a nowym budynkiem, o powierzchni użytkowej 58,6 m² i kubaturze 324,4 m³.

W nowej szkole jest 9 bardzo przestronnych klas, ogromna sala gimnastyczna i „promenadowe” korytarze.

Wybudowanie szkoły kosztowało 1.800.000 zł/18 miliardów starych zł/. Dotacja Kuratorium Oświaty wynosiła 350 tys. zł.

W planach miasta jest już – jak zapowiadaliśmy – budowa nowej szkoły ponadpodstawowej, w której mieściłyby się: szkoła zasadnicza, technikum i liceum. We wrześniu minął termin składania ofert przez ewentualnych wykonawców inwestycji. Budowa będzie się odbywała etapami. Etap pierwszy ma się zakończyć w 1998 r., na 450 lecie Karczewa. Prawdopodobnie w październiku lub listopadzie nastąpi uroczystość wmurowania kamienia węgielnego – powiedziała nam Anna Zadrożna z wydziału inwestycji UMiG. /s/

Fot. Dariusz Broniszewski



Podoba ci się nowa szkoła? Super!

Nowy rok w nowej szkole!



Występy zespołu szkolnego



Goście zwiedzają szkołę. Na pierwszym planie ksiądz Sylwester Sienkiewicz i pan Jan Baliński

Działki na przetarg

Decyzją XXX sesji Rady, Zarząd Miasta i Gminy upoważniony został do sprzedaży w drodze przetargów nieograniczonych 18 działek budowlanych, z przeznaczeniem na zabudowę mieszkaniową, położonych w Karczewie przy ul. Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Działki te stanowią własność gminy i przetarg odbędzie się na zasadach określonych Zarządzeniem Ministra Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa z dnia 19 czerwca 1991 r. (Monitor Polski nr 21 poz. 148). Termin przetargu zostanie podany do publicznej wiadomości odrębnym pismem. /s/

Działki położone w Karczewie przy ul. Kard. St. Wyszyńskiego przeznaczone do sprzedaży:

1.dz.nr ew. 96/3	pow. 320 m ²
2.dz.nr ew. 58/16	pow. 332 m ²
3.dz.nr ew. 58/17	pow. 322 m ²
4.dz.nr ew. 58/3	pow. 326 m ²
5.dz.nr ew. 58/4	pow. 326 m ²
6.dz.nr ew. 58/5	pow. 326 m ²
7.dz.nr ew. 58/6	pow. 326 m ²
8.dz.nr ew. 58/7	pow. 326 m ²
9.dz.nr ew. 58/8	pow. 325 m ²
10.dz.nr ew. 58/9	pow. 718 m ²
11.dz.nr ew. 58/15	pow. 970 m ²
12.dz.nr ew. 58/14	pow. 715 m ²
13.dz.nr ew. 58/13	pow. 767 m ²
14.dz.nr ew. 58/21	pow. 822 m ²
15.dz.nr ew. 58/20	pow. 834 m ²
16.dz.nr ew. 58/19	pow. 872 m ²
17.dz.nr ew. 57/4	pow. 887 m ²
18.dz.nr ew. 57/3	pow. 1156 m ²

Lista dyrektorów szkół i przedszkoli w mieście i gminie Karczew

1. Szkoła Podstawowa nr 1 w Karczewie – pani Ewa Lasocka
2. Szkoła Podstawowa nr 2 w Karczewie – pani Danuta Trzaskowska
3. Szkoła Podstawowa i Przedszkole w Otwocku Wielkim – pan Leszek Trzaskowski
4. Szkoła Podstawowa w Sobiekursku – pani Alicja Laskus
5. Szkoła Podstawowa w Glinkach – pani Marianna Deczewska
6. Szkoła Podstawowa i Przedszkole w Nadbrzeżu – pani Marianna Seroczyńska
7. Zespół Szkół Zawodowych w Karczewie – pan Lech Stangierski
8. Przedszkole nr 1 w Karczewie – pani Krystyna Wąsik
9. Przedszkole nr 2 w Karczewie – pani Iwona Bialek
10. Przedszkole nr 3 w Karczewie – pani Anna Pryciak

Dotychczasowa dyrektorka szkoły w Otwocku Wielkim pani Zofia Ćwiek nie przystąpiła do konkursu na dyrektora, ale pozostała w szkole jako nauczycielka.

Dyrektorka Przedszkola nr 2 w Karczewie do tego roku, pani Julianna Kosmał przeszła na emeryturę. Na ostatniej sesji Rady odbyła się uroczystość wręczenia nominacji szefom placówek oświatowych. Paniom Ćwiek i Kosmał radni serdecznie podziękowali za długoletnią pracę. Były kwiaty i upominki. /s/

Będzie most pod Dębami?

Do 1939 r. na wysokości Józefowa istniał most przez Wisłę. Niemieckie bomby unicestwiły go i odtąd stał się „zerwanym mostem” – tak przynajmniej mówiło się o nim po tej stronie rzeki. Już wiele lat temu mówiło się o potrzebie odbudowy tego mostu. Dopóki jednak decydowało o tym państwo, a ściślej biorąc „przewodnia siła narodu” PZPR, o wzniesieniu mostu nie było mowy.

Pomysł odżył w dobie samorządności. 23 września odbyło się spotkanie w Urzędzie Gminy Józefów, mające na celu zawiązanie porozumienia kilku gmin zainteresowanych odbudową mostu. Spotkali się przedstawiciele: Wawra, Otwocka, Karczewa, Wiązowny, Józefowa i Konstancina-Jeziorna. Tworzyłby on znakomity łącznik między tymi dwoma uzdrowiskami, a jednocześnie otworzyłby świetny skrót do południowych dzielnic lewobrzeżnej Warszawy.

Sprawa mostu józefowskiego w Dębince jest bardzo na czasie z innego jeszcze powodu. Okazuje się, że most w Górze Kalwarii jest w takim stanie, iż lada miesiąc może zostać wyłączony z eksploatacji, wymaga generalnego remontu – inaczej samochody zaczną wpadać do Wisły. Niedawno remontowana nawierzchnia znów jest pełna gór i dołów, co niezbiecie dowodzi, że cała konstrukcja stalowa mocno „pracuje”.

Nie ma mowy o tym, aby wspomniane gminy zdobyły się na przeprowadzenie wielkości mostu Berlinga (czy jak kto woli: Łazienkowski). W zasięgu budżetów gminnych jest coś w rodzaju mostu Syreny. W Karczewie i w Konstancinie-Jeziornie od lat składowane są mosty saperskie. Wojsko, ich właściciel – zgodziło się oddać je gminom darmo. Gminy chcą je wziąć. Obliczyły jednak, że główny koszt budowy przeprawy to roboty fundamentalne, a więc wbijanie pali, konstruowanie izbic itp. Z uwagi na usytuowanie przyczółków, byłby to most wysokowodny. Licząc na dobre serce wojskowych wystąpiono z propozycją, aby wojska inżynieryjne – czyli najlepsi fachowcy od takich mostów – wykonywały wszystkie prace, a gminy sfinansują zakup materiałów i odbudowę dróg dojazdowych. Pertraktacjami z generałami ma się zająć gmina Wawer. Następnie spotkanie odbędzie się 21 października. Miejmy nadzieję, że wojsko nie odmówi i ten naprawdę potrzebny most zbliży oba brzegi i ożywią się kontakty miast i wsi po obu stronach Wisły. Nie mówiąc o tym z jaką korzyścią wpłynie to na rozluźnienie ruchu na Wale Miedzyżyńskim. /s/

Sprawozdanie z działalności międzysesyjnej Zarządu Miasta i Gminy Karczew w okresie od dnia 30 lipca 1996 roku do dnia 1 października 1996 roku.

W okresie międzysesyjnym Zarząd odbył 4 posiedzenia w dniach:

- 9 sierpnia 1996 roku,
- 27 sierpnia 1996 roku,
- 4 września 1996 roku,
- 30 września 1996 roku.

Na posiedzeniu w dniu 9 sierpnia 1996 roku Zarząd Miasta i Gminy w Karczewie podpisał umowę z panem Jobdą na wykonanie przyłącza gazowego oraz instalacji gazowej wewnętrznej w Przedszkolu Nr.2 w Karczewie, ul. Buczka.

Następnie Zarząd podpisał porozumienie z Wojewodą Warszawskim w sprawie realizacji zadań zleconych w zakresie pomocy społecznej.

Na posiedzeniu Zarządu w dniu 27 sierpnia 1996 roku podjęto uchwały w sprawie:

- przedłożenia Komisji Wojewódzkiej kandydatów na członków Komisji Okręgowej w gminie Karczew, dla przeprowadzenia pierwszych wyborów do Walnego Zgromadzenia Izby Rolniczej Województwa Warszawskiego,

- powierzenia stanowiska dyrektorom: a). Szkoły Podstawowej i Przedszkola w Otwocku Wielkim, b). Przedszkola Nr.1, Nr.2 i Nr.3 w Karczewie.

Następnie Zarząd postanowił obniżyć o 10% cenę wywoławczą do II przetargu na nieruchomość przy ul. Częstochowskiej w Karczewie (Zakład Mechaniczny).

Z kolei Zarząd podpisał umowę z panem Jabdą na modernizację kotłów w Szkole Podstawowej Nr.2 oraz w Przedszkolu Nr.1 w Karczewie.

Zarząd podpisał też umowę – porozumienie z firmą „Sobiesław Zasada Centrum” S.A. w sprawie współpracy.

Na posiedzeniu Zarządu w dniu 4 września 1996 roku omówiono w obecności Komendanta Rejonowej Policji w Otwocku – p. Janusza Dziwoty oraz Komendanta Komisariatu Policji w Karczewie p. Kazimierza Małęsy zajęcie na Rynku w Karczewie w dniu 25 sierpnia br po zakończeniu festynu „Żegnaj lato” oraz omówiono formę zabezpieczenia uroczystości dożynkowych, które miały się odbyć w dniu 8 września br.

Na posiedzeniu Zarządu w dniu 30 września 1996 roku zaopiniowano projekty uchwał na XXX Sesję Rady.

Ponadto Zarząd zapoznał się z wystąpieniem firmy Raiso Polska oraz działaniami w sprawie Traktoreksportu.

Następnie Zarząd podpisał aneks do umowy na wykonanie gazociągu w Otwocku Małym i Otwocku Wielkim oraz umowę na realizację wodociągu wraz z przyłączami w ul. Żaboklickiego.

Z kolei Zarząd podjął uchwały w sprawie: zmian w budżecie gminy Karczew w 1996 roku, oraz w sprawie powierzenia stanowiska dyrektora w Zespole Szkół Zawodowych w Karczewie.

Alkohol krócej!?

Rada Miasta jakoś nie może pozbyć się „dyżurnego tematu jakim jest handel alkoholem. Po wielokrotnym zmienianiu liczby punktów sprzedaży wódki w mieście i gminie, przyszła kolej na debatę o godzinach otwarcia sklepów z napojami wysokokowymi.

Na skutek protestu mieszkańców osiedla Ługi i pod wpływem ostatnich wydarzeń na Rynku, którym poświęcamy w tym numerze dużo miejsca, Rada postanowiła ograniczyć handel alkoholem. Na XXX sesji w dniu 1 października uchwalono co następuje: „czas pracy placówek handlu detalicznego prowadzących sprzedaż alkoholu przeznaczanego do spożycia poza miejscem sprzedaży nie może być przedłużony ponad godz. 22.00.“

Tym samym postanowiono o likwidacji tzw. non-stopów czyli sklepów nocnych. Po godz. 22.00 oficjalnie alkohol będzie można kupić wyłącznie w punktach gastronomicznych, ale tylko w niedzielę i święta – jeśli zdecydują się na pracę nocą, bowiem od poniedziałku do soboty – według uchwały nr XXXIII/137/ z 17 grudnia 1992 r. – nawet restauracje muszą zamykać podwoje po dziesiątej wieczór.

Są dwie szkoły co do skutków tej uchwały. Pierwsza mówi, że w mieście zapanał spokój i noc będzie porą ciszy, zmniejszy się spożycie itp. Według szkoły nr 2, w miejsce dwóch sklepów nocnych powstanie dwadzieścia melin i zakwitnie na dużo większą skalę handel „alkoholem niewiadomego pochodzenia“, czyli że uchwała przyniesie skutki odwrotne od zamierzonych. Są też tacy co sądzą, że do Karczewa przeniesie się parę taksówek z Otwocka, aby być do dyspozycji tych, którzy zechcą się zaopatrywać nocą w otwockich sklepach nocnych gdyż wstyd im będzie korzystać z rodzimych melin. Zobaczymy. Nie jest to chyba ostatnie słowo rajców miejskich. Osobiście wcale bym się nie zdziwił, gdyby padł wniosek o wprowadzenie prohibicji. Rada ma silną wolę walki z pleniącym się alkoholizmem. Jest poza wszelkim sporem fakt, że wokół sklepów nocnych gromadzą się nocne Marki i, nie mając innej możliwości piją pod sklepem. Pytanie tylko czy po likwidacji sklepu nocnego znikną też ludzie żądni nocnych wrażeń, czy pijących przestanie suszyć, czy u alkoholików zniknie głąd alkoholowy?

Jestem skłonny przychylić się do szkoły nr 2, która przewiduje powstanie melin. Zawsze znajdują się chętni do podreperowania swego budżetu kosztem tych, którzy zaczynają żyć dopiero po 22. Był już alkohol od 13, teraz będzie do 22, powstanie pewne utrudnienie w dystrybucji, ale żaden kłopot. W tym momencie przypomniała mi się anegdota, którą się przypisuje Janowi Himilbachowi. – Lekarz mi mówi? – Jasiu nie pij, bo kiepsko ze zdrowiem, żona grozi: – Przestań pić, bo odejdę, wszyscy człowieka zniechęcają, a człowiek jak ma silny charakter to i tak się napije.

Otóż to, jeśli trzeba z czymś walczyć, to z tą silną wolą...

Zbigniew D. Skoczek

Aktywność niedoceniona?

Ruch Odbudowy Polski ledwie się zawiązał, już zaczyna się uaktywniać. Pierwszą inicjatywą założycieli koła tej partii w Karczewie było wystąpienie do Rady Miasta z wnioskiem o nadanie tytułu Honorowego Obywatela Miasta Karczewa bytemu wikariuszowi tej parafii, a obecnie biskupowi – Władysławowi Miziołkowi.

Okazało się jednak, że wniosek został złożony z pominięciem procedury prawnej. Aby Rada mogła się zająć jakimkolwiek wnioskiem i przyjąć go w formie uchwały, musi go zgłosić burmistrz, przewodniczący Rady, Zarząd lub zastępcy przewodniczącego albo czterech radnych. Ponadto wniosek

musi wpłynąć co najmniej na 14 dni przed sesją, na której ma być rozpatrywany. Tych wymogów inicjatywa ROP nie spełniała. Nie pomogły tłumaczenia wnioskodawców, że sytuacja jest wyjątkowa, bo zaplanowali uhonorować biskupa w dniu 11 Listopada, w Święto Niepodległości. Rada nie doceniła aktywności i wniosku nie rozpatrywała, zwłaszcza, że już rok temu taki wniosek złożyli Janina Ćwiek i Stanisław Urbaniak, i zapadła decyzja, iż tytuł taki zostanie przyznany z okazji 450-lecia Karczewa. ROP zarzucił Radzie formalizm, Rada zasłoniła się praworządnością. Nie pomogło wsparcie oddziału Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Nie wiadomo co myśleć o tej potyczce. Wydaje się jednak, że bój to nie był ostatni. /z/

Megalomania



OSIEDLE ŁUGI



Brakuje pocztówek z naszych okolic. W kioskach trudno o widokówkę z Karczewa czy Otwocka, więc wydawałoby się, że każda inicjatywa poprawiająca zaopatrzenie w ten towar powinna cieszyć. A nie cieszy. Pojawiła się pocztówka w widoku osiedla Ługi. Błada w kolorach i kiepsko skomponowana, ale niech tam.. tylko... co to jest osiedle Ługi, gdzie ono się znajduje? Czy to jakaś samodzielna enklawa, wyspa cywilizacji na pustkowiu? Według wydawcy nie jest to ani fragment Otwocka, ani fragment Karczewa, to jest fragment Otwockiej Spółdzielni Mieszkaniowej – nowego tworu administracyjnego między tymi miastami. Tylko patrzeć jak prezes Leszek Grzenia – być może pod wpływem Umberto Rossiego – tego od włoskiej Padanii – ogłosi autonomię Ługów w przybierze tytuł burmistrza. W ten sposób jeszcze raz sprawdzi się przysłowie: gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta.

Otowska Spółdzielnia Mieszkaniowa – Osiedle Ługi.
fot. Jerzy Głosik

*Podziwiam z
Otwockiej Spółdzielni
Mieszkaniowej
pocztę*

Zbigniew D. Skoczek

Est. 3.8.1996 v.

real. AGENCJA WYDAWNICZO-HANDLOWA
H. Głosik
Warszawa, tel. 34-17-11

na zlec. P.P. POCZTA POLSKA
Rejonowy Urząd Poczty Warszawa
Województwo

ul. Kościuszki 30
05-600 Pruszków

tel./fax 58-77-15



05-460

OSM

Hospicjum dla chorych z wirusem HIV, jakie powstaje w Anielinie koło Karczewa, będzie kosztowało ponad 100 miliardów starych złotych. W Karczewie niektórzy zaczynają bać się wirusa HIV, który na kształt UFO ma ponoć krążyć nad miastem.

Brak wiedzy czy celowe działanie?

Zgodnie z ofertą, jaką Federacja Spółdzielczych Związków Zawodowych przekazała Warszawskiej Gieldzie Lokali i Nieruchomości, obiekt w Anielinie gm.Karczew posiada 68 pokoi jednoosobowych i 16 dwuosobowych w dwóch, połączonych łącznikiem, pawilonach. W każdym pokoju jest łazienka i balkon. Powierzchnia działki, na której wybudowany został ten ośrodek, to 22 335 metrów kwadratowych. Federacja wprawdzie zaproponowała cenę 8 miliardów starych złotych, ale miała być to cena do negocjacji. W rezultacie okazało się, że zamiast ośmiu miliardów zapłacono, oczywiście po negocjacjach, 9 miliardów. Dlaczego przełacono? Tym szczególnym przykładem negocjowania zajęła się Najwyższa Izba Kontroli Resorowej Komisji Orzekającej. Oczywiście sprawa ta została wygrzebana przy okazji corocznej kontroli realizacji budżetu Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej i omówiona 7 sierpnia podczas obrad Sejmowej Komisji Zdrowia. Dyrektor Zespołu Pracy, Spraw Socjalnych i Zdrowia Najwyższej Izby Kontroli Dorota Safian w sposób jednoznaczny udowodniła, że interes, jaki ubiliło Ministerstwo Zdrowia z Federacją Związków Zawodowych był dość kiepski i jest jedynie dowodem braku gospodarności w tym resorcie. Dyrektor Dorota Safian zarzuciła, że zakup nie został zorganizowany w formie przetargu. – Nie będę się wdawała w szczegóły – mówiła pani dyrektor D.Safian – Chcę tylko przytoczyć, że koszt remontu w pierwszej wersji oszacowany był na 5 miliardów starych złotych. Obecnie przekracza 100 miliardów. Od dnia zakupu do dnia dzisiejszego upłynął niecały rok. Zdaniem NIKu te fakty wskazują na rażącą niegospodarność w wydatkowaniu środków budżetowych przez Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej.

Posłów interesowało głównie uzyskanie odpowiedzi na pytanie – ile ośrodek ten będzie kosztował docelowo. Jednak odpowiedzi na to pytanie nikt nie uzyskał. Broniący interesów swojego resortu Dyrektor Generalny Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej Wojciech Guglas mówił dokładnie i dużo o potrzebie powstania hospicjum dla chorych z wirusem HIV, o ilości nosicieli tego wirusa w Polsce, ale gdy doszło do spraw finansowych jego wypowiedź zaczęła być co najmniej kręta. Między innymi pan dyrektor stwierdził, że:

– Obowiązują nas wyceny niezależne. Przyjęcie więc zarzutu o niegospodarność w tym zakresie jest bezzasadne, ponieważ wykonaliśmy wszystko co trzeba, żeby resort zdrowia nie został posądzony o niegospodarność w związku z zakupem.

Muszę przyznać, że w tym miejscu przestałem się dziwić, że służba zdrowia tak cienko przedzie. Jeżeli dyrektor generalny tego resortu próbuje wytłumaczyć, że zapłacenie federacji o jeden miliard więcej, jedynie dlatego, że nikt nie wiedział, lub nie chciał wiedzieć, iż federacja chciała o jeden miliard mniej jest zgodne z zasadami gospodarności, to ja w takim razie w ogóle nie znam się na gospodarności. Zdaniem dyrektora eksperci wycenili ośrodek w Anielinie na jeszcze większą sumę, jednak po wielu rozmowach udało się przedstawicielom ministerstwa wynegocjować dziewięć miliardów, do których z niewiadomych przyczyn NIK się przyczepił.

W Ośrodku tym, jak poinformował posłów z sejmowej komisji zdrowia przedstawiciel ministerstwa, będzie przebywało na oddziale maksimum 25 osób. Czysty pobyt pacjentów na oddziale nie przekroczy półtora roku. Następnie pacjent przez prawie rok przebywać będzie w hotelu, który funkcjonować ma przy oddziale rehabilitacyjno-readaptacyjnym. Część hotelowa przewidziana jest na 12 osób. W drugim, niezależnym budynku utworzonych zostanie 17 miejsc dla chorych z pełnymi objawami AIDS. W tym samym budynku planuje się zorganizowanie 8 miejsc dla osób wymagających bezpośredniej opieki terminalnej.

– Do tej pory mówiło się – stwierdził ks.ArКАДiusz Nowak podczas wystąpienia w 1995 roku przed Sejmową Komisją Zdrowia – że narkomani w Piastowie żyją komfortowo. Jeżeli komfortem nazywamy pobyt czterech osób w jednym pokoju, to jest to zdecydowana przesada. Dlatego, jeżeli chodzi o ośrodek w Anielinie, zakładamy, że pokoje będą dwuosobowe, co nie jest zbyt wielkim luksusem.

Oczywiście, że mieszkanie w dwuosobowym pokoju z balkonem i łazienką wcale nie jest luksusem. Wprawdzie inaczej na tą sprawę patrzeć będą pacjenci z otwockiego szpitala miejskiego, gdzie na jednej sali leży kilkanaście osób, ale oni przecież nie są narkomani i nie chorują na AIDS.

Nie zamierzam wnikać w celowość powstawania tego typu placówek dla osób chorych na AIDS, ale nie mogę się zgodzić, aby za pieniądze społeczne, czyli również i moje, kupowano ruinę, której remont przekracza wartość wybudowania nowego obiektu. Bo przecież budynki w Anielinie były jedną wielką ruiną. Dyrektor Dorota Safian wyjaśniając przyczyny tak wysokich kosztów remontu powie-działa.

– Chcę przytoczyć jedną z ocen zrobioną już w trakcie remontu: „Stropy, płyty kanałowe ułożone wyjątkowo niedbale bez poziomowania. Wszystkie połączenia płyt stropowych są zarysowane. Ścianonośne szczeliny zamiast betonem wypełniono papierem. Ściany elewacyjne – zarysowania pionowe, na poziomie dochodzące do 2 centymetrów, w związku z ugięciem i popękaniem belek podwalinowych. Belki opierają się na piasku luźnym, zaś podporę dwóch belek stanowi pojedyncza cegła...” czyli nie ma fundamentów. Jest to jedna z przyczyn dla których remont wędził kosztował 100 miliardów starych złotych.

Remont obiektów w Anielinie trwa. Na ten cel znalazły się pieniądze. Dobrze, że w Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej widzą potrzeby chorych na AIDS, ale szkoda, że pieniędzy brakuje na dofinansowanie innych zakładów medycznych. Nie jestem księdzem Nowakiem i dlatego uważam, że dwuosobowe pokoje to jednak luksus i to wielki luksus, to marzenie wielu chorych leżących na du-sznych, wieloosobowych salach szpitali na terenie całego kraju.

Pieniądze wydane na ten cel, moim zdaniem zbyt roztutnie, to jedna sprawa. Zupełnie inną sprawą jest oskarżanie władz miasta o to, że nie przeciwdziałały powstaniu tego ośrodka na terenie Karczewa.

Na ten temat pisałem rok temu na łamach tygodnika „Wieści Podwarszawskie”, teraz jedynie powtórzę to, o czym wcześniej informowałem. Otóż bowiem na podstawie dokumentów, władze Karczewa nie miały żadnego wpływu na to, komu zostanie sprzedany ten ośrodek. Urząd Rejonowy w Otwocku, który prowadził wszystkie sprawy związane ze sprzedażą, nie zwrócił się do karczewskich władz z zapytaniem, czy skorzystają z prawa pierwokupu. Okazuje się bowiem, iż ponoć w sytuacji gdy kupcem jest ministerstwo, gmina prawa do pierwokupu nie ma. Tak więc władze Karczewa zostały postawione przed faktem dokonanym.

Ostatnie miesiące były okresem straszenia mieszkańców Karczewa groźbą zachorowania na AIDS. Przecież, że czyniły to osoby ze środowiska medycznego. Takie podejście jest niepoważne i świadczy jedynie o braku wiedzy lub złej woli. Dla uspokojenia jednak wszystkich przestraszonych stwierdzam, że ośrodek został tak zaplanowany, iż jego pacjenci nie będą musieli korzystać z jakiegokolwiek pomocy medycznej, wykonywanej przez placówki medyczne Karczewa i Otwocka. Z oświadczenia ks. A. Nowaka wynika, że nawet obieg wody będzie zamknięty, a wszystkie odpady będą trafiały do specjalnej spalarni odpadów poszpitalnych.

A tak na marginesie – jeżeli faktycznie są tacy co uwierzyli w opowiadania, że wirus HIV będzie sobie latał nad lasem by atakować bezbronnych mieszkańców Karczewa, to nie należy się dziwić, iż znaleźli się także i tacy, którzy uwierzyli, że wszyscy młodzi Polacy otrzymają na wiosnę mieszkania, renciści i emeryci staną się bogaczami, a sądy będą sądziły sprawiedliwie. Do kompletu proponuję jeszcze Czarne-go Luda, wilka który w bajce o Czerwonym Kapturku zjadł babcię i oczywiście Babę Jagę. A jeżeli ktoś w tej sytuacji zarzuci mi, że żartuję sobie z tak poważnej sprawy – odpowiem: – Z choroby żartować nie wolno, ale z głupoty i naiwności nie tylko wolno, ale trzeba.

Krzysztof Kasprzak

Tego dnia wróciłem do domu koło drugiej w nocy. Dwóch wyrostków oddawało akurat mocz na moją bramę. Ostry odór wskazywał, że nie tylko oni upatrzyli sobie mój parkan na latrynę. Zdenerwowany wszedłem do mieszkania. Rodzice jeszcze nie spali, chociaż próbowali zasnąć, ale piosenki zespołu Watabah wypełniały każdy centymetr powierzchni domu. Stwierdziłem, że dopóki jest tak głośno, to nici ze snu i wyszedłem popatrzeć na zabawę na Rynku.

...syk schodzącego powietrza

Wyglądała ona nawet sympatycznie. Niebawem spotkałem siostrę i razem chodziliśmy wokół placu, a pod nogami chrzęściło szkło z porozbijanych butelek. Co jakiś czas policjanci w niebieskich koszulach, z pałami w rękach biegali gdzieś, kogoś gonili. Po chwili zespół Watabah przestał grać i podziękował publiczności za przybycie. Skończyły się tańce.

W pewnym momencie zobaczyłem nadjeżdżającą karetkę pogotowia. Podjeżdżała pod pawilon GS, gdy rozległ się syk uchodzącego z koła powietrza, na szkło poszła guma. (karetka przyjechała do rannego policjanta – przyp.red.) Przez radio wezwano drugą sanitarkę... Czulem, że robi się gorąco, więc ułośliwiliśmy się i obserwowaliśmy rozwój wypadków z dachu domu. W ciemnościach niewiele było widać, ale słysząc było coraz częstsze obelgi rzucane w stronę policji:

– Wy psy jeb....

Tańce ustąpiły miejsca gonitwom. Policja rozpędzała lokalne bójki, ale dawała się też prowokować obelgami i atakowała.

Jakiś kobiecy głos zaczął wrzeszczeć: – Więcej czadu! I było tego czadu coraz więcej. Plac na rynku zamienił się w coś między placem boju a pobojuwiskiem. Od pijanych aż się roilo.

...uciekaj z Rynku

Żony zaczęły ciągnąć do domu swych pijanych mężów, matki w panice szukały swych wyrośniętych dzieci, życzliwi koledzy zabierali ululanych kumpli – część zebranych jak najszybciej chciała wydostać się z Rynku. Pozostali jednak nie reago-



Więcej czadu!!!

wali na apele policji o rozejście się. Chociaż nie, była reakcja:– Spie... do Kobyłki!

Policjant jeszcze raz wzywa do opuszczenia placu. Ale jego głos jest niewyraźny. Gdybym się nie wsluchiwał, nic bym nie zrozumiał z tego, co mówił. W górnych salach OSP odbywało się wesele, weselnicy wylegli na plac. Policja wzywa weselników do schowania się w salach balowych, ale nikt nie słucha. Znów słyszę kobiecy krzyk: – Więcej czadu!!!

Nagle od strony ul. Świderskiej nadjechały z piskiem radiowozy. Zatrzymały się opodal Uniwersalnego Domu Handlowego. Z aut wyskoczyli policjanci w czarnych strojach,

w czarnych czapeczkach z daszkiem. Rozpoczęło się polowanie.

...stali sparaliżowani strachem

Nowo przybyli policjanci patowali każdego, kogo zobaczyli na Rynku. Widok był iście jak z rozpędzania demonstracji przez ZOMO. Wiele osób nie wiedziało co ze sobą zrobić. Jedni powoli zaczęli wycofywać się w cień, inni stali jak sparaliżowani. Tym się dostało najwięcej.

Widziałem jak zdeorientowany chłopak powoli szedł koło pomnika niedaleko księgarni. Nagle dobiegło do niego dwóch policjantów, ale on nie uciekał.

– Spier... – mówi jeden. Chłopak wycofując się zaczął iść w stronę ulicy Kościuszki.

– Jak mówię spier..., to masz biegnąć – woła policjant.

– Sam spier... – odpowiada chłopak i wtedy zaczyna dostawać pałą. Pada na ziemię. Doskakuje drugi policjant i obaj katują swoją ofiarę. Nie wytrzymał. Ja i siostra zaczęliśmy krzyczeć z dachu, żeby zostawili tego chłopaka, przecież on nic złego nie zrobił. Zostawili go na chwilę, zdążył odbiec ze 30 metrów, kiedy pogonili za nim i rozdarli mu ubranie.

Takich bezsensownych pałowań było więcej. Ci, którzy ubliżali policji w większości uciekli. Dostało się ciekawskim i gościom, którzy odwiedzili Karczew. Oni nie wiedzieli, gdzie się mają podziać w tej sytuacji.

...i tak cię kur... dostanę

Zszedłem z dachu, wziąłem aparat, aby sfotografować akcję policji. Doszedłem do kiosku na przeciw księgarni, gdy zobaczyłem policjantów goniących kogoś. Zrobiłem zdjęcie. Błysk flesza zwrócił na mnie uwagę pałujących. Jeden z policjantów zaczął mnie gonić. Na szczęście byłem szybszy. Wpadłem na podwórko i zamknąłem furtkę na klucz. Po chwili słyszę jak policjant szarpie za furtkę: – I tak cię kur... dostanę – mówi na odchodnym. Ja wracam na dach. Na balkonach innych domów pełno ludzi. Jest czwarta rano. Oburzeni weselnicy rzucają w policję różne wyzwiska. Jedna z weselniczek znów woła o więcej czadu, ale policjanci wracają do radiowozów, tłum został rozproszony. Więcej czadu tej nocy w Karczewie już nie było.

**Tekst i zdjęcia
Mirosław Rozenblicki**



Przypadek czy wpadka?

Ciężko ranny w głowę policjant, jedenastu arestowanych rozrabiaczy, rozbite przystanki autobusowe, wybite szyby w siedzibie posterunku policji, zniszczony radiowóz – oto bilans kilkugodzinnej bitwy stoczony na Rynku 25 sierpnia po zakończeniu imprezy żegnającej wakacje. Przedstawiamy ją oczami kilku świadków.

Względny spokój podczas karczewskich festynów uspił czujność organizatorów i policji. Kiedy dotarłem na Rynek, gdzieś koło godziny siedemnastej, zdumiał mnie tłum ludzi. Było ciasniej niż podczas Dni Karczewa. Z grupą przyjaciół, z trudem przeciskałem się w pobliże estrady. Posłuchałem przez chwilę Bogusława Meca, który na darmo usiłował rozgrzać publikę i ruszyłem w obchód. W garażach remizy, zamienionych na restaurację, zdrowo już huchało, alkohol rozwiązywał języki. Obok ze straganu sprzedawano ciepłe piwo, na skwerku za OSP młodzież raczyła się wódką i winem, „Rokola” pękała w szwach. Długa kolejka oczekiwała pod „Bukaresztem” po dobrze schłodzone piwo, wewnątrz też było ciasno, ale jakoś udało mi się docisnąć do baru. Przez okno obserwowałem plac. Ludzie stali spokojnie, rozmawiali, dzieci bawiły się balonami – sielanka.

Mec zniknął żegnany skromnymi bra- wami, a na estradzie pojawiła się Anna Jurksztowicz i swymi melodyjnymi piosenkami zabuwała Rynkiem. Tu i ówdzie, mniejsze i większe grupki zaczęły podrygiwać w rytm melodii. Zaczęło się ściemniać i wtedy zobaczyłem, że nie ma zwyczajowego oświetlenia placu i estrady. W gęstniejącym mroku coraz śmielej poczynali sobie podpicie mieszczanie. Dwóch nawet wdarło się na estradę wszczynając pijackie popisy i nie było komu ich usunąć.

Rozejrzałem się za policją. Radiowozy stały przy handlowcu GS. Było ich wyjątkowo mało. Kiedy zaczął się występ Gangu Marcela – który miał być gwoździem programu, zapadł zupełny zmierzch i estrada utonąła w ciemnościach. Ktoś zapomniał, że o tej porze roku, o godzinie 20 robi się już ciemno. Na 21.00 zapowiedziano sztuczne ognie – wsześniej niż zwykle, ze względu na dzieci. Kiedy wpatrywałem się w niebo, nad głową przeleciała mi butelka po piwie, uderzyła w ramię mojego sąsiada i rozprysła się na bruk. Pomyślałem, że czas się stąd wynieść, na ciemnej estradzie instalował się zespół Watabah, który miał grać do tańca. Miasto miało się bawić do czwartej rano. Jak się potem okazało, już o północy zaczęły się drobne bójkі. Pijanych było tyle, że organizatorzy postanowili zakończyć bal dwie godziny wcześniej i wtedy dopiero rozpoczęła się „zabawa”. Banda wyrostków zaatakowała policję spokojnie wzywając ludzi do opuszczenia placu. Trzeba było wzywać brygadę policyjną z Warszawy. Poszły w ruch pałki. Przy okazji dostało się gapiom, ale tak już jest, że gdzie drwa rąbią tam wióry lecą. Nie można mieć pretencji do policji, oskarżać ją o brutalność, trzeba mieć pretensję do siebie, do własnej bezmyślności, może przekory, która nie pozwoliła nam pójść – za radą sił porządkowych – do domu.

Mam nadzieję, że ten incydent nie skłoni władz do zaniechania organizacji tego typu imprez, z których przecież Karczew od lat słynie. Nie można ustępować przed dziczą, trzeba jej stawić czoło. Jak się okazuje, muzyka nie łagodzi obyczajów tej grupy, porządne lanie natomiast z całą pewnością zmniejsza jej temperament. Może jednak nie trzeba będzie uciekać się do przetrzepywania skóry rozrabiaczom, jeżeli ograniczy się dostęp do mocnych alkoholi podczas festynów i nie będzie sprzedawano piwa w butelkach, tylko w plastikowych szklankach. Pozostaje kwestia szampanów, które sprzedaje się w niezwykle masywnych butelkach. Nie wiem jak ją rozwiązać. Może po prostu trzeba ten rynek bardziej oświetlić i filmować całe towarzystwo. Świadomość obecności kamery powinna ostudzić krewkich zabawowiczów, a gdyby nawet nie ostudziła, to przecież byłby kapitalny dowód dla sądu.

Zetes

Fot. H.Rozenblicki

Zabrakło rozsądku!

Tego roku wyjątkowo dużo osób żegnało lato na karczewskim Rynku. Było dużo dobrej muzyki, pokazy sztucznych ogni, ale pojawiły się również, niestety, niezapowiedziane „atrakcje”. Miłośnicy walc ulicznych nie mogli narzekać na brak wrażeń. Ci, którym nie dane było zobaczyć walcujących z policją „młodych gniewnych”, z pewnością znają przebieg zdarzeń z opowiadań, bo głośno było o tym w mieście. Wszyscy zadają sobie pytanie: dlaczego tak miła, wesoła zabawa zakończyła się tak smutno? Czy musiało dojść do tej przykrej rozróby w nocy z 26 na 27 sierpnia?

Nikt nie zaprzeczy, że głównym sprawcą tych incydentów był alkohol. Piwa i wódki było pełno. To nadmiar alkoholu sprawił, że niektórym „puściły nerwy”.

Alkohol towarzyszy nam zawsze i wszędzie, praktycznie od narodzin do śmierci. Piją starzy, piją młodzi, zawsze znajdzie się okazja... a potem? Co może się zdarzyć potem widzieliśmy w tę noc i nie tylko w tę... Wystarczy otworzyć gazetę czy radio.

Czy można inaczej?

Postanowiłyśmy z koleżanką zapytać młodych mieszkańców Karczewa, co myślą na ten temat? Postawione im pytanie brzmiało: czy dobra zabawa, zarówno w małym przyjacielskim gronie jak i w plenerze – typu „Pożegnania lata” – bez alkoholu jest w ogóle możliwa? A oto odpowiedzi.

Marek (21 lat) – Impreza bez alkoholu? Nie, to już chyba się nie zdarza. Często bywałam na imprezach i wiem jak wygląda zabawa. Wiadomo – piwo, wino, to nieodłączny element rozkręcający towarzystwo. Pije się w gronie kolegów, oblewa sukcesy, porażki. Dlaczego więc miałoby się rezygnować z alkoholu podczas „Pożegnania lata?”

Agnieszka (18 lat) – Alkohol? No cóż – moja niedawna osiemnastka odbyła się bez żadnych mocniejszych trunków. A mimo to ludzie bawili się świetnie. Chyba nikt nie tęsknił do „wrażeń i wizji”. Co do „Pożegnania lata” to owszem, odpowiada mi tego rodzaju impreza. Ale mam dość przewalających się pod nogami butelek i zataczających się wszędzie ludzi. W tym roku ogólne wrażenie było nieciekawe. Uważam, że rozróbom sprzyjały ciemności na placu zabawy.

Maciek (17 lat) – Okazje do picia zdarzają się bardzo często. Jednak ja i moi kumple pijemy z umiarem. Nie jest to powód ani do tragedii, ani do dumy. Ostatniej imprezy na Rynku nie zakrapiałem dużą ilością alkoholu. Mówiąc szczerze, były to dwa piwa. Dlaczego? Nle chciałem, aby bawiąca się tuż obok rodzina i znajomi zapamiętali mnie jako zataczającego się małolata.

Zdarzały się i takie odpowiedzi, krótkie, ale wymowne.

Paweł (17 lat) – Jak zabawa, to i wódeczka! Świetna okazja do poderwania panienki i....

Ania i Tomek (19,20 lat) – Alkohol? Stanowczo nie! Pod żadną postacią, również na „Pożegnania lata”.

Przytoczone wypowiedzi wskazują, że postawa młodzieży wobec zabawy bez alkoholu nie jest jednoznaczna. Jedni potrafią bawić się bez grama wódki, drudzy nie wyobrażają sobie dobrej imprezy bez obecności „bąbelków”. Z własnego doświadczenia wiem, iż można wspaniale spędzić czas zachowując całkowitą trzeźwość. Nie piszę jednak po to by namawiać do absolutnej abstynencji. Jedyne o co chciałabym prosić lub wręcz narzucić innym, to umiar. Tego właśnie najczęściej brakuje. Brak umiaru doprowadził do starć z policją w Karczewie.

Agata

Nazwisko i adres znane redakcji

Pożegnać „Pożegnanie lata?”

Nie będę pisała o „zakończeniu lata”, bo wiem, że napiszą o tym inni. Ale napomknąć muszę. Dzień był zorganizowany bardzo przyjemnie, artyści występujący wieczorem doskonale wywiązali się z zadania, a grupa grająca dla nas nocą była świetna.

Grała doskonale znane utwory, które sprytnie dobrała i celnie interpretowała. A do tego co jakiś czas apelowała do zebranych o sprzątnięcie butelek spod nóg. I słusznie!

Moi drodzy! Są miejsca dla ludzi i są miejsca dla butelek! Mieszać tego nie należy, bo to wbrew naturze i robi się nieprzyjemny bałagan. I chcę powiedzieć – wbrew powszechnemu przekonaniu – że to nie tylko młodzież źle postępuje z butelkami. Dorośli także stawiają sobie butelki obok nóg. No to co, że po szampanie a nie po piwie? Butelka jest butelką, a ta po szampanie jest dużo groźniejsza, gdy komuś przyjdzie do głowy na przykład rzucić nią w tłum.

Zabawa była doskonała, a zakończenie nie tylko głupie, ale i przerażające. Najwyraźniej trzeźwo zorganizować w Karczewie jakiś zamknięty plac do bójek na butelki. Chcą sobie ludzie porzobić głowy rzucając butelkami, to niech sobie robią. Bo taka główka, w której lęgnie się myśl, aby butelką rzucać w innych, nadaje się tylko do rozbicia. Raz niech taki delikwent dostanie od innego „rzucacza” butelką, to może zastanowi się, a jak nie, to trudno.

Co do policji. Co to za pomysł, aby wzywać brygadę antyterrorystyczną? Przecież wystarczyłoby, aby w ciągu całej zabawy policjanci kręcili się wśród zabawowiczów i zaznaczali swoją obecność. Żaden małolat rzutów butel-

ką by nie odstawiał. Ale tym razem „władzy” nie było widać. I to był błąd, który się okrutnie zemścił. Pozwolono wyrostkom na więcej niż zwykle i się rozjuszyli jak buhajki.

I jeszcze raz zwracam się do tych, którzy swym chamskim i bezsensownym zachowaniem zakłócają zabawę innym. Nie podobają mi się takie imprezy, to nie przychodźcie. Mnie się podobają i nie chcę aby przez was zostały zlikwidowane. Ja nie chcę żegnać „Dni Karczewa” czy „Pożegnania Lata” tylko dlatego, że ktoś trenuje na Rynku rzuty szkłem. Niech trenuje w domu i pozwoli nam bezpiecznie się bawić.

Anna Olszewska



St. Sierżant D. Szopa

To była dzicz

Pod nieobecność komendanta karczewskiej policji akcją na Rynku dowodził starszy sierżant Dariusz Szopa, oto jego relacja.

Impreza rozpoczęła się o godzinie 15. Do dwudziestej, dopóki były występy, a nawet do dwudziestej pierwszej trzydziestej, kiedy zakończył się pokaz sztucznych ogni, był względny spokój, chociaż krążyli już ludzie mocno zawiśni i próbowali nawet przeszkadzać artystom. Potem zaczęła się zabawa taneczna. Miała ona – według planu – trwać tylko do drugiej w nocy, ale burmistrz powiedział mi, że jeśli będzie porządek, to można zabawę przedłużyć do godziny czwartej rano. Niestety już o godzinie pierwszej w nocy zaczęły się – jak my to nazywamy potocznie – takie bieganki. Dwudziestu, czterdziestu, sześćdziesięciu ludzi wybiegało w zwartej grupie z tłumu, pobili się, poszamotali, ale to były tzw. szybkie akcje. Zanim przybiegł policjant, wszyscy się rozbiegali, a na ziemi leżał pobity człowiek. Odnotowaliśmy dwa przypadki takiego pobicia.

Po tych ganiankach burmistrz, z którym miałem stały kontakt, zdecydował, że trzeba kończyć imprezę o godzinie drugiej, bo było już bardzo dużo pijanych osób. Panował na placu nieład i obawialiśmy się, że to się może źle skończyć. Punktualnie o drugiej zespół podziękował i przestał grać, ale nadal puśczano muzykę z magnetofonu. Wtedy zwróciłem się do burmistrza z prośbą, aby kazał wyłączyć magnetofon, ponieważ ten tłum się nigdy nie rozejdzie. Burmistrz odszedł, a ja spojrzałem w stronę restauracji „Bukareszt”, z tamtej strony zaczęło biec w naszym kierunku z sześćdziesięciu młodych ludzi. Paru mężczyzn w wieku około 25–30 lat szarpało się między sobą. Większość sił policyjnych ustawiona była obok pawilonu handlowego GS. Biegli na nas, a za nimi z setką „kibiców”. Kiedy byli już o kilka kroków, wydałem rozkaz, aby rozpędzić to towarzystwo. Część policjantów podeszła do tych szamoczących się i próbowała ich wylegitymować, porozmawiać z nimi, aby wyjaśnić o co im chodzi. Ale to się nie udało. Pijani zabawowicze zaczęli stawiać funkcjonariuszom czynny opór. Wobec tego użyto wobec nich pałek. Usiłowano prowadzić zakuć w kajdanki. Wtedy tłum z rynku zwrócił się przeciwko nam, stworzył szpal-

utrudniając nam akcję. Pijani rozrabiacze wyzywali nas, pluli na nas, a wreszcie zaczęli rzucać w nas butelkami.

Takiej agresji w Karczewie jeszcze nie widziałem. Mieszkańcy podburzali jeszcze atakujących. Najaktywniejszy był jeden z biesiadników wesela, które odbywało się w OSP, gospodarz tego przyjęcia, nawoływał do bicia nas i ten szpaler też zaczął nas szarpać, więc musieliśmy użyć pałek i wobec nich. Nasze wezwania do rozejścia się kwitowano wyzwiskami i jeszcze większą agresją.

W pewnym momencie z tłumu poleciały butelki. Jedna z nich trafiła mnie w głowę, odbiła się od niej i rozbila na ziemi. Upadając dostrzegłem, że była to butelka po szampanie. Miałem szczęście, że dostałem w tył głowy i skończyło się na kilku szwach. W szpitalu lekarz powiedział, że gdyby uderzono mnie o kilka centymetrów bliżej czoła, nie mógłbym panu opowiedzieć co się działo w tę noc. Przekazałem dowodzenie akcją koledze, ale jeszcze w drodze do otwockiego szpitala wezwałem pomoc z Warszawy. Dopiero wspólnymi siłami 60 policjantów oczyszczono rynek.

Wydarzenia w Karczewie mają związek z tym co się wydarzyło wcześniej w innych miejscowościach naszego regionu. W nocy z 15 na 16 sierpnia, w Celestynowie, gdzie odbywał się odpust, w ruch poszły kije bejzbołowe. Potem rozbijano dyskoteki w różnych wsiach. Prawdopodobnie robiła to ta sama grupa. Aresztowano ponad 10 osób. Nie znaczy to wcale, że rozbito tę grupę i że następne imprezy będą już przebiegały w spokoju. Miasto, chcąc dalej bawić się na plenerowych imprezach, musi się bardziej przygotować. Trzeba lepiej oświetlić rynek, może powinno się zainstalować na wieży kamerę, którą można by filmować rozrabiaczy by był dowód ich winy, ale przede wszystkim na takich imprezach musi być więcej policji. Trzeba chyba ogradzać plac barierami i wpuszczać ludzi furkami. Wtedy można odbierać alkohol, pałki itp. Sklepy z alkoholem powinny być w taki dzień zamknięte, punkty gastronomiczne nie powinny sprzedawać piwa w butelkach, tylko w plastikowych kubkach, tak jak to robiono przez całą imprezę w barze „Bukareszt”, gdzie piwo lano wyłącznie z dystrybutorów.

Notował: zds



Informacja z wykonania budżetu Miasta i Gminy w Karczewie za I półrocze 1996 r.

wszystkie dane w złotych (PLN)

Przedstawienie zmian budżetu gminy

1. Zmiany zwiększające i zmniejszające ogólną kwotę budżetu:

a) Plan wg uchwały budżetowej

dochody 14.398.661

wydatki 14.841.131

b) zmiany budżetu wprowadzone

przez radę gminy

– zwiększające + 156.625 + 156.625

– zmniejszające – 484 – 484

c) zmiany budżetu wprowadzone przez

Zarząd Gminy na podstawie art.38

ust. 2 prawa budżetowego

– zwiększające + 267.738 + 267.738

– zmniejszające – 109.238 – 109.238

d) budżet po zmianach wykonanych

w punkcie b i c 1 4.713.302. 15.155.772

Wynik wykonania budżetu gminy

	Plan	wykonanie	%
1. Dochody ogółem	14.713.302	7.298.165	49,60
2. Wydatki ogółem	15.155.772	7.220.764	47,64
3. Wynik (1–2)	– 442.470	+ 77.401	

Zobowiązania gminy z tytułu zaciągniętych pożyczek i kredy-

tów wynoszą na dzień 30 czerwca 1996 r. 761.940 zł

w tym:

– zaciągnięta w 1995 r. pożyczka

z W FOS. 478.519

– zaciągnięty w 1996 r.

kredyt z NFOŚ 283.421

Przypadające do spłaty zobowiązania:

– w roku bieżącym 81.800

– w latach następnych 680.140

Wykonanie dochodów budżetowych

Ogółem dochody planowano w kwocie 14.713.302

wykonano 7.298.165 co stanowi 49,6%

Dane dotyczące wykonania, zaległości i nadpłat wg stanu na 30.06.1996

Należności z tytułu podatków i opłat wynosiły 1.726.231

(bez udziałów w podtku dochodowym)

Wpłynęło 1.250.187

Wskaźni 72%

zaległość na 30.06.1996 446.468

Udzielono ulg, odroczeń, umorzeń, zwolnień na kwotę 15.868 co stanowi 0,92% ogólnej kwoty należności. Obniżenia maksymalnych stawek podatków obliczone w okresie sprawozdawczym wynosiły 9.620 zł. Razem skutki zastosowania ulg i obniżek wynosiły 25.488 co stanowi 0,17% ogólnej kwoty planowanych dochodów.

Największe zaległości są w podatku od nieruchomości:

od osób fizycznych – wpłynęło 86,6% należności

od osób prawnych – wpłynęło 68% należności.

Zalegają z opłatami:

– Przedsiębiorstwo Zbożowo-Młynarskie – wpłynęło do Urzędu pismo z propozycją ugody.

– Zakłady Mięsne „Karczew” SA – w dniu 28.05.1996 Sąd Rejonowy w Warszawie wszczął sądowe postępowanie układowe z wierzycielami – sprawa w toku. Zarząd rozpatrywał ewentualną możliwość przejęcia nieruchomości na ul. Wschodniej za długi

– Przeds. Budowlane Spółka „Horn” – tytuł wykonawczy u syndyka masy upadłościowej.

Z tytułu podatku od spadków i darowizn wpłynęło 58,9% należności, a w stosunku do planu wpłynęło 39,62%.

Z tytułu karty podatkowej zrealizowano 33,9% należności, a w stosunku do planu dochodów 36,54%.

Po zrealizowaniu wykonania za III kwartał należałoby dokonać korekty planu w w/w pozycjach.

Dochody z majątku gminy w tym:

	Plan	Wykonanie	%
	3.569.204	1.848.688	51,79
– wpływy za pobór wody	42.800	13.065	30,5
– sprzedaż mienia komunalnego (materiały, środki transp) itp. po byłym Zakł. Mechanicznym	174.442.	51.184	29,3
– pozostałość środków pieniężnych Zakł.Mech.	–	12.281	–
– za usługi (należność byłego ZM)	102.183	26.583	26
– sprzedaż mienia komunalnego (działki budynek przy Ciepłowni, budynki ZM)	2.500.000	1.436.973	57,5
– wpływy za wieczystą dzierżawę gruntów.	81.656	107.097	131,2
zaległości na 30.06.1996 – 27.476, wpłynęło 79,75% należności			
– czynsz za najem lokali użytkowych	623.458	184.565	29,6
Zaległości dotyczą Spółki Mega-Druk ugoda – termin płatności w IV kwartale, Mega – Plast wezwanie do zapłaty, KPEC – dzierżawa za I półrocze			
– czynsze za najem lokali			

ROP w Karczewie

Ulotka kolportowana w mieście od paru tygodni informuje, że zawiązał się komitet założycielski Ruchu Odbudowy Polski – „ogniwa ziemi karczewskiej”. Nie ma daty powstania komitetu, jest tylko wzmianka, że w każdą sobotę od 17 do 19 w budynku Urzędu Miasta można się spotkać z założycielami. Są nimi: Zdzisław Baliński – „S”, Anna Borkowska – „S”, Józef Broniszewski – „S” R.I., Władysław Frelek – „S”, Sławomir Olszewski – „S”, Eugenia Trzaskowska, Zdzisław Zadrożny – „S” i Walentyna Żelazko. Kolejność nazwisk zgodna z ulotką.

Jest to druga – po PSL – partia, która chce zacząć oficjalną działalność na terenie gminy. Ciekawe czy ujawnią się zwolennicy przewodniej siły koalicji rządzącej. Odezwa karczewskiego komitetu, pełna patetycznych treści i skrajnie antylewicowa, z pewnością ostudziła zamiary rodzimych sympatyków SLD, jeśli takowi są (o jednym przypadku wiadomo) i myśleli o przedwyborczej agitacji. Warto przypomnieć, że w wyborach prezydenckich w Karczewie wygrał zdecydowanie Lech Wałęsa, ale Aleksander Kwaśniewski zdobył jedną piątą głosów. /s/

mieszkalnych	29.665	16.940	57,1
zaległości wynoszą 3.902			
Pozostałe dochody	30.204	119.799	388,45
– z tytułu pobieranych			
opłat za badania lekarskie			
kierowców	3.640	1.864	51,2
– wpływy MGOPS w Karczewie	7.200	2.150	29,9
w tym:			
z tytułu opłat za usługi			
opiekuńcze	1.200	1.048	87,3
inne	6.000	1.102	18,4
– wpływy Ośr.Pom.Srodowisk	–	202	–
– wpływy za eksploatację c.o.			
w budynku Urzędu	20.000	3.593	
– wpływy za eksploatację c.o.,			
za wodę, energię w budynkach			
po Zakładzie Mechanicznym		86.967	
– pozostałe wpływy			
administracyjne		11.476	
– nadwyżka Zakładów			
Kultury za 1995		14.531	

W okresie od I – VI 1996 przeprowadzono przetargi na następujące inwestycje:

1. Przetarg ZP/1/96 i ZP 13/96 wg ustawy o zamówieniach publicznych art.13 ust.1 (tryb nieograniczony) powyżej 20.000 ECU Inwestycja pn. „Wykonanie we wsi Otwock Mały rozdzielczej sieci wodociągowej i przyłączy do budynków wraz z zamontowaniem wodomierzy oraz monolitycznej żelbetowej komory wodomierzowej”

Przetarg rozstrzygnięto w dniu 21.03.1996 wygrała firma „Wodrol” Pruszków za cenę ryczałtową 281.669 zł (w tym Vat 7%)

2. Inwestycja pn. „Budowa kanałów sanitarnych z przykanalikami w ul. Piłsudskiego i Kołłątaja w Karczewie

Przetarg rozstrzygnięto w dniu 27.05.1996 wygrał przetarg pan Tadeusz Kamiński za cenę 149.000 (w tym Vat)

3. Przetarg ZP/2/96 wg ustawy art.13 ust.2 (tryb ograniczony) poniżej: 20.000 ECU

Inwestycja pn. „Budowa sieci kablowej 0,4 kv, złącza kablowe wraz z pomiarem oraz rozdzielnicą głównej dla zasilenia Szkoły Podstawowej Nr. 1 przy ul. Bielińskiego w Karczewie”

Przetarg rozstrzygnięto w dniu 11.04.1996 wygrała firma „El-tor” Warszawa za cenę 15.151 zł (w tym Vat)

4. Przetarg ZP/4/96 wg ustawy art. 15 ust1 tryb nieograniczony poniżej 20.000 ECU – uproszczony

Inwestycja pn. „budowa pompowni ścieków sanitarnych „Widok” ze studniami rewizyjnymi na kanale na terenie Szkoły Podstawowej Nr 1 przy ul. Bielińskiego w Karczewie

Przetarg rozstrzygnięto w dniu 11.07.1996 wygrała firma „Sakbud” W-wa za cenę 36.465 zł (w tym Vat)

Finansowanie zadań zleconych, powierzonych przedstawia się następująco:

Wyszczególnienie zadania	Kwota dotacji otrzymanej z budż.pań.	Wykonanie wydatków	Kwota dofin. przez gminę
Szkoły podstawowe	4.640	–	–
pomoc dzieciom	50.400	34.471	–
lecznictwo ambulatoryjne	210.608.	210.608	92.829
ośrodek Samop.Srod.	53.121	31.924	–
zasiłki i pomoc w naturze	315.000	243.685	–
Teren.Ośr.Pom.Społ.	39.000	35.563	–
zasiłki rodzinne	21.000	16.060	–
Urząd Statystyczny	597	–	–
Urząd Wojewódzki	25.614	25.614	6.803
Urząd Rejonowy	31.038	31.038	9.247
Urzędy naczelnych organów i kontrol	703	–	–
Ogółem	751.721	629.963	108.879

Głosy oburzenia

Dotyczy: publikacji w „Głosie Karczewa”

Z dużym zaskoczeniem przyjęliśmy artykuły zamieszczone w nr 5/6 „Głosu Karczewa” dotyczące sprzedaży terenu firmie „Traktoreksport”.

Artykuł pt. „Burza wokół Traktoreksportu”, w którym nie została podana pełna informacja nt. wystąpień obywateli (gdyż zostało złożone drugie pismo też podpisane przez ok 200 osób) jest tendencyjny. Jak inaczej to odebrać, skoro autor podniósł temat ew. uciążliwości zajmowanego przez „Traktoreksport” budynku dla Gminy, w warunkach gdy nikt nam jeszcze tego obiektu nie daje, ani nie nakazuje wykupić, o czym autor powinien wiedzieć. To samo dotyczy zapytania o kwestię protestów, gdyby „Traktoreksport” miało w rękach inne państwo. Artykuł w tytule i treści miał na celu rozbudzenie wątpliwości u tych, którzy nie podpisywali pism, oraz negatywną ocenę tych, którzy wystąpili do Rady Miejskiej w tej sprawie.

Jesteśmy przy tym zdania, że autor, który ma dostęp do treści pism, a tym samym do nazwisk i adresów sygnatariuszy, powinien mieć obowiązek podpisania swojego artykułu imieniem i nazwiskiem, a nie chować się za inicjały, w tym przypadku – Zds.

Bardziej przykre, bo wręcz uwłaczające sygnatariuszom pism do Rady Miejskiej, oraz także niektórym Radnym przeciwnym podjęciu Uchwały dotyczącej sprzedaży terenu, jest zdanie zamieszczone w artykule „450 lat Karczewa”. Sprawa Traktoreksportu świadczy dobitnie, że rozsądek jest dziś na wagę złota”. Autor też nie miał odwagi się podpisać chowając się pod inicjały Zetes, a zamieszczenie tej opinii nie miało żadnego związku z omawianymi tematami na spotkaniu z okazji przygotowania Obchodów, o czym świadczy treść artykułu.

W związku z powyższym zwracamy się do Zarządu Miasta i Gminy, aby wydawały, ze środków Urzędu „Głos Karczewa”, czyli także i z naszych podatków, nie był udostępniany dla autorów publikacji nierzetelnych oraz poniżających obywateli i szkodliwych społecznie.

Podkreślamy, że w pismach dotyczących sprawy „Traktoreksportu” nie było ani zarzutów pod adresem Rady, ani słów obraźliwych, a fakt, że są mieszkańcy, którzy mają inne zdanie i je publicznie wyrażają, nie może dziś już nikogo dziwić, ani być przedmiotem pośpiechu.

Niszczenie inicjatyw obywatelskich było cechą systemu PRL. Czy obecnie takie publikacje, w których sposób traktowania obywateli jest powrotem do tamtego okresu powinny być zamieszczane na łamach pisma samorządowego? Tu nie chodzi o cenzurę, ale to nie jest pismo prywatne, w którym można pisać co się komu podoba.

Ze względu na to, że opinia o sygnatariuszach pisma w sprawie sprzedaży terenu firmie „Traktoreksport” została zamieszczona w „Głosie Karczewa”, uważamy, że powinna się w nim znaleźć także i niniejsza reakcja na w/w artykuły.

Kuźmińska Jadwiga Karczew ul. Kościelna 62

Aleksandra Majewska Karczew ul. Świderska Nr 7

Tupapalo Zofia Karczew ul. Świderska 19

Olszewska Cecylia Karczew ul. Rynek 15

Teperak Józef Karczew ul. Krakowska 16

Brzezińska Zenobia Karczew ul. Miasto nr 1

Wieczorkowska Janina Karczew ul. Ołocka 19

Leśniewska Teresa, Karczew ul. Mickiewicza 4

Siwah Helena Karczew ul. St. Miasto 10

Rzajewska Zofia Karczew ul. Stare Miasto 9

Stemaszek Mieczysław Karczew ul. Żaboklickiego 17

Stemaszek Jadwiga Karczew ul. Żaboklickiego 17

Lucyna Zawistowska Karczew Kościelna 1

Duo Karczew Rynek

Kociszewska Wanda Karczew ul. Karczówek 18

Masłowska Marta, Karczew ul. Kościuszki 19

Niedziółka Tomasz ul. Kościelna 12

Żelazko Maria Ogrodowa 3

Misztal Bożena ul. Warszawska 17 a

Danuta Niedziółka Karczew Stare Miasto 10

Dyoniza Piątek ul. Moniuszki 1

Alicja Kamińska Karczew. ul. Karczówek 44

Broniszewska Maria Karczew, Kościelna 56

Aleksandra Sławińska Karczew Chłopińskiego 1

Zieliński Wit. Karczew ul. Karczówek 39

Niedziółka Maria ul. Mickiewicza 5 Karczew

Siwak Urszula Armii Krajowej 2 Karczew

Trzaskowska Eugenia Karczew Rynek 30

Guzinoski Stanisław Karczew ul. Karczewska 14

Trzaskowska Urszula, Karczew Częstochowska 11

Broniszewska Wiesława, Karczew Kusocińskiego 18

Trzaskowska Anna Karczew Żaboklickiego 2

Kociszewska Wiesława ul. Karczówek 2 A

Miroslawa Szumska ul. Karczówek 3 a

Rzeszotek Genowefa ul. Kościuszki 41 Karczew

W artykule „450 lat Karczewa” autor (Głos Karczewa nr 5/6 z br.) Zetes ocenia tych uczestników zebrania Komitetu Obchodu, którzy wycofali się z prac pewnych komisji, wymieniając po nazwisku p. Marię Samsel i niżej podpisanego. Swojego nazwiska nie muszę się wstydzić, ani go ukrywać (jak to czyni Zetes), ale w tym kontekście autor (może za czymś tendencyjnym naswietleniem) wymienia je perioratycznie, pisząc: „Szkoła, że duma wzięła górę nad rozsądkiem. Cóż jednak począć. Sprawa tzw. Traktoreksportu, rozdmuchana przez grupę mieszkańców, świadczy dosadnie, że rozsądek jest dziś na wagę złota”.

Jakim prawem Zetes może sobie pozwalać na takie sformułowania? Skąd wie, że „duma” wzięła górę nad rozsądkiem”, nie znając dobrze powodów rezygnacji.

Zetes pisze również, że sprawa Traktoreksportu została „rozdmuchana” przez „grupę mieszkańców”, których postawa „świadczy dobitnie” o ww. braku rozsądku. Co znaczy słowo „rozdmuchana”? Niewłaściwie wyolbrzymiona, rozdęta, tendencyjnie forswana? A powinno się po cichu dokonać sprzedaży i wara obywatelom zabierać głos w tej sprawie? A jeśli wyrażają opinie i postulaty – to brak im rozsądku?...

Cieszę się, że są tacy „nierozsądni”, którzy przedstawili swoje racje w podpisanych przez siebie, jawnie, nazwiskami i z adresami, pismach. Jestem pełen dla tych Obywateli szacunku, że w dobie obecnego zobojętnienia okazują poczucie odpowiedzialności ogólnej i miejscowej, patriotyzmu i wartości nadrzędnych, troski o wspólne dobro. Jest to bowiem zgodne z tradycjami Karczewa, jak też „świadczy dobitnie”, że te właśnie wartości są „dziś na wagę złota”.

Jan Baliński

23 września wędrująca po Polsce kopia cudownej figury Matki Boskiej Fatimskiej przybyła na krótką chwilę do Karczewa. W drodze do naszego dekanatu. Oto fotoreportaż z tej wizyty utrwalony przez Dariusza Broniszewskiego.



Niezwykła wizyta



Lista przebojów książkowych

„Miłość w czasach zarazy”

to powieść kolumbijskiego pisarza Gabriela Garcii Marqueza, jednego z najwybitniejszych prozaików XX wieku, laureata literackiej nagrody Nobla.

Powieść nietypowa dla tego autora, bo, jak sam tytuł wskazuje, traktująca o miłości. Jest to historia uczucia, które spełnia się dopiero po półwieczu. Aby miłość głównych bohaterów – Florentino Arizy, niewydarzonego poety i rozsądnej, trzeźwej Ferminy Dazy – miała szansę spełnienia, oboje muszą przejść przez wszystkie „stopnie wtajemniczenia”: młodzieńcze zadurzenie, małżeństwo z rozsądku, szalone namiętności, miłości idealizowane i ulotne pragnienia cielesne. W sumie 53 lata doświadczeń i oczekiwania – o tym właśnie jest ta książka. A wszystko to, jest opowiedziane z humorem i ogromną wyrozumiałością.

„Spóźnieni kochankowie” to książka Williama Whartona, która została wydana w ubiegłym roku, nakładem wydawnictwa Rebis, z okazji pobytu autora w Polsce.

„Opowieść ta dzieje się w Paryżu pomiędzy kwietniem, a listopadem 1975 roku”. Jej główny bohater jest amerykańskim biznesmenem, człowiekiem dobrze sytuowanym, pnącym się po szczeblach kariery, posiadającym rodzinę – takim, który, można sądzić, powinien być zadowolony z życia. A jednak porzuca swój uporządkowany świat, aby na powrót odkryć siebie, życie, malując ulice Paryża i żyjąc jak kłozard.

Prawdziwą odmianę przynowi spotkanie z Mirabellą siedemdziesięcioletnią niewidomą kobietą. Ich związek okazuje się zaskakujący, niewinny, a jednocześnie głęboko erotyczny.

„Spóźnieni kochankowie” to powieść o miłości, która wydaje się być niemożliwą. Bardzo ciepła, głęboka w swoim postaniu. Sam autor na wstępie pisze: „Próbuję powiedzieć, że życie nie jest proste, ale może być ekscytujące i radosne.”

Edyta Maluta Gęsior



Piękne lasy

Październik, czas wędrówek po lesie, czas grzybobrania. Należę do miłośników lasu. Gdy tylko znajdę wolne chwile, a pogoda sprzyja, coś mnie ciągnie do lasu, jak przystoi wilka. Idę lub jadę rowerem – tak dla zdrowia, chociaż w podświadomości myślę o grzybach i napawam się urokiem drzew. Ileż tu piękna i dostojności. Nasze lasy mają urok swoisty. Młode drzewa przeplatają się ze starymi, nawet stuletnimi. Dominuje sosna, ale zdarzają cię brzozy, dęby i jesiony oraz – bardzo rzadko – modrzewie, które, jak drzewa liściaste, gubią igły jesienią, by znów wiosną okryć się zielenią.

Las sosnowe... Lasy iglaste rosną przede wszystkim w strefie chłodnej, na północy Europy, Azji i Ameryki. Przez 10 ty. lat w naszych lasach była sosna, ale i – o dziwo – brzoza.

8,5 tys. lat temu dominowała sosna i leszczyna, między 7 a 4,5 tys. lat temu obok sosny pojawił się świerk i jodła, a potem buk. W naszych okolicach rośnie jednak głównie sosna pospolita.

Las sosnowy.. Zazdroszczę mieszkańcom sąsiedniego Otwocka, że mogą mieszkać w domach stojących między sosnami, prawie w lesie i dosłownie w lesie sosnowym. Ileż tam pięknych miejsc: Świder, Śródborów, Soplicowo... Otwock po prostu tonie w lesie, powietrze nasycone jest żywicą i tym wspaniałym zapachem jaki wytwarza sosna. Moim zdaniem najpiękniejsze sosny rosną przy ul. Andriollego, Armii Krajowej, Narutowicza.

U nas las przykucnął na uboczu, czai się za miastem, nieśmiało zagląda, próbuje wejść powtórnie. Pokazał się przy ul. Buczka, Otwockiej, pojedyncze drzewa wyrosły przy domach, w ogródkach, a tak by się chciało, by było ich więcej i więcej. Można by je posadzić wokoło stadionu Mazura. Tylko nazwa Karczówek, od karczowania drzew, świadczy, że rosła tu kiedyś puszcza, którą wycięto, by nasi pradziadowie mieli gdzie zakładać osady. Wykarczowano tę puszcę dokładnie. Kiedyś dochodziła do Wisły, a dziś?...

Las sosnowy... Gdy weń wejdziemy, ileż doznajemy korzystnych wrażeń, nie tylko wzrokowych. Panuje tu kojąca cisza, spokój. Co kilka kroków inne widoki, inne kształty drzew, aromatyczny zapach olejków eterycznych. A w tym wszystkim śpiew ptaków, stukot dzięcioła, igraszki wiewiórek. Można godzinami chodzić i podziwiać to wszystko.

Gdyby nie te śmieci na poboczach, gdyby nie wraki aut między pniami, stopy puszek po napojach, roje plastikowych butelek, miałoby się wrażenie, że trwa ta chwila, którą tak pięknie opisał Adam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”

...Dzięcioł na jedlinie

Stuka z lekka i dalej odlatuje, ginie,

Schowal się, ale dziobem nie przestaje pukać.

Jak dziecko, gdy schowane woła, by go szukać.

Bliżej siedzi wiewiórka, orzech w łapkach trzyma.

Gryzie go; zawiesiła kitkę nad oczyma,

Jak piórko nad szyszakiem u kirasyjera;

Chociaż tak osłonięta, dokoła spoziera;

Dostrzegłszy gościa skacze gajów tanecznicą

Z drzew na drzewa, miga się jako błyskawica;

Na koniec w niewidzialny otwór pnia przepada

Jak wracająca w drzewo rodzinne dryjada...

Spieszmy się kochać las, tak szybko odchodzi, można by powiedzieć parafrazując słowa poety. Nie szczędźmy czasu na spacer po lesie, póki jeszcze jest...

Henryk Niedziółka

Raisio i co dalej?

Koncern Raisio Group założyli rolnicy z południowo-zachodniej Finlandii w 1939 r. Przez ponad 55 lat firma rozrosła się i stała największym koncernem przetwórstwa we Francji, Niemczech, Włoszech, USA, Portugalii, Szwecji, Belgii, na Węgrzech i w Polsce. Raisio obraca rocznie 3,5 mld marek niemieckich, zatrudnia 2000 osób.

Do Polski koncern trafił zaledwie dwa lata temu wykupując przedsiębiorstwo. C.Olsen Foods. W styczniu 1995 r. zarejestrowano spółkę Raisio Polska. Przejęła ona, w ramach transakcji z Olsenem, karczewski zakład produkujący Masmix, który znajduje się w halach dzierżawionych od Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej – istniejącej już tylko praktycznie na papierze. Jest to – jak na razie – jedyny zakład produkcyjny Raisio w Polsce. Zatrudnia on 190 osób (cała firma – 245, w tym tylko sześciu Finów). Średni wiek zatrudnionych nie przekracza 30 lat.

W sierpniu w karczewskim zakładzie uruchomiono nową linię produkcyjną, zwiększającą wydajność o 150%. Obok powstaje nowoczesna wytwornica pary i duży magazyn-chłodnia. Wytwarza się tu znane doskonale na polskich stołach mieszanki masła i margaryny tzw. mixy o nazwie Masmix i Finea oraz margarynę Fraszka. Nowa linia może dawać dziennie 100 ton wyrobów, jest w pełni zautomatyzowana i sterowana przez centralny komputer. Na miejscu nie przerabia się mleka. Raisio kupuje gotowe masło od wybranych polskich firm, natomiast sam wytwarza margarynę, z olejów, m.in. słonecznikowego i rzepakowego.

Raisio chce rozwijać produkcję w Polsce, chce nawet eksportować swe wyroby, ma zamiar zwiększyć przynajmniej dwukrotnie zatrudnienie. Nie ma jednak pewności, że Raisio pozostanie w Karczewie i tu będzie rozwijał się dając pracę mieszkańcom gminy. Firma – jak wspominałem – dzierżawi obiekt fabryczny od „Milkaru” – karczewskiej spółdzielni mleczarskiej, która od lat chyli się ku upadkowi i praktycznie z tej dzierżawy żyją ostatni jej pracownicy. Jak mi powiedział prezes Raisio Polska Foods pan Seppo Heino – dzierżawa jest bardzo wysoka. Spółka chce kupić nie tylko te hale, gdzie już produkuje, ale cały „Miklar”. Zarząd i Rada Nadzorcza spółdzielni nie zgadza się jednak na

transakcję. Umowę dzierżawy podpisano na 30 lat, ale z półrocznym okresem jej wypowiedzenia. Jeżeli spółdzielnia nie zechce sprzedać obiektu, Raisio wyniesie się z Karczewa i poszuka gościnniejszego miasta. Na pewno je znajdzie. Żaden zagraniczny inwestor nie włoży w przedsięwzięcie dużych pieniędzy, nie zwiąże się na długie lata, jeżeli nie będzie miał tu własności. Raisio wie jak Polacy przywiązani są do ziemi, nie chce jej na własność. Ziemię może dzierżawić, ale musi kupić obiekty. To jest warunek pozostania Finów w Karczewie.

Zbigniew D. SKOCZEK
Fot. autor



Radość prezes OSM Barbary Żelazko – czy uzasadniona?



Dyrektorem produkcji jest pani Marzena Wachnik (na zdjęciu w towarzystwie przewodniczącego Rady M. Dąbrowskiego)

Produkcja jest w pełni zautomatyzowana i prowadzona w warunkach aseptycznych



20 sierpnia, w dniu otwarcia nowej linii produkcyjnej nawet samochody przybrały odświętny wygląd

Dzierżawa, to siedzenie na walizkach

Z prezesem Raisio Polska Foods, Seppo Heino, rozmawia Zbigniew D. Skoczek



Ogólny widok na OSM



Z każdego kąta wзира PRL



Polak potrafi... (wewnętrzna droga w OSM Karczew)



Niepotrzebne już palety

... i maszyny produkcyjne



● **Panie prezesie. Jak długo RPF rozmawia ze spółdzielnią o zakupie obiektu?**

– Dokładnie od siedmiu miesięcy. Dyskutujemy, ale bez rezultatów. Już dwa razy zarząd obiecał spotkanie ze wszystkimi udziałowcami, obiecał, że rozpatrzy naszą ofertę i do tej pory są to tylko obietnice. Nic w tym kierunku nie zrobiono.

● **Podobno chcecie kupić tylko część produkcyjną?**

– Skądże. Mowa była o zakupie całości. Jednak za dzierżawę płacimy bardzo dużo. Właściciele doszli chyba do wniosku, że jest to dla nich opłacalne i wolą utrzymywać ten stan. Im dłużej im się to uda, tym dla nich lepiej, bo przecież utrzymujemy ich.

● **A czy nie chodzi tu o to, że producenci mleka, a oni głównie są współwłaścicielami OSM, obawiają się, że zlikwidujecie zlewnię mleka i pozostaną ze swym towarem na lodzie?**

– My rzeczywiście mleka nie używamy do produkcji. Masło kupujemy gotowe, a margaryny czy sery wytwarzamy z olejów roślinnych. Jednak zagwarantowaliśmy OSM, że pozostawimy tę część, gdzie mleko jest składowane i chłodzone.

● **Co się stanie, gdy OSM nie sprzeda wam swych obiektów? Jak długo będziecie produkowali w Karczewie?**

– To jest trudne pytanie. Wszyscy wiemy, że spółdzielnia jest bliska bankructwa. Jeśli zbankrutuje, to my, jako dzierżawcy – w świetle polskiego prawa – nie mamy żadnego zabezpieczenia. Nie mamy prawa pierwokupu masy upadłościowej i każdy nowy właściciel może nas stamtąd najzwyczajniej wyrzucić. Taką dzierżawą to jakby siedzenie na walizkach, ciągła gotowość do zmiany miejsca. Nie będę więc ukrywał, że jeśli OSM będzie przeciągała z nami tę grę, to zaczniemy rozglądać się za miejscem, gdzie moglibyśmy przenieść produkcję.

● **Czy to może być nowa fabryka na terenie Karczewa lub gminy? Miasto ma sporo terenów komunalnych pod inwestycje.**

– Raczej nie. To by trwało zbyt długo. Kupilibyśmy raczej gotowy obiekt, który szybko moglibyśmy zaadaptować do naszych potrzeb. Nasi specjaliści mówią, że z tym nie będzie problemu. Jest w Polsce wiele firm gotowych przyjąć nas z otwartymi rękami. Karczew jest siedzibą naszej produkcji niejako z rozpędu. Przejeliśmy go po firmie C. Olsen, która rozprawiała nasze wyroby i wytwarzała Masmix na polski rynek. Już Olsen wszedł do Karczewa dlatego, że OSM obiecała sprzedaż obiektów. Jak pan widzi, ta sprawa ciągnie się parę lat, więc czas ją zakończyć. Jeśli transakcja z OSM się nie powiedzie, to z całą pewnością nie wybudujemy nowej fabryki w Karczewie, chociaż jest to miasto świetnie położone, w centrum Polski. Kupimy gotowe budynki i w kilka miesięcy przeniesiemy całą produkcję.

● **Z pana słów wynika, że to, co zarząd OSM nazywa wielkim sukcesem – umowa dzierżawna na 30 lat – takim sukcesem wcale nie jest, gdyż wcale nie zamierzacie przez trzydzieści lat utrzymywać tej spółdzielni. Czy zdradzi pan ile Raisio płaci za dzierżawę?**

– To jest sekret stron. Ja dodam, że bardzo chcielibyśmy pozostać w Karczewie, ale pod żadnym pozorem jako dzierżawcy. Za pozostaniem tu przemawia wiele: pracownicy ludzie, dobrzy fachowcy, przychylność władz dla inwestycji itd. Wiedząc, że Karczew jest centrum masarskim województwa stołecznego, a więc produkuje nie tylko wyroby mięsne, ale również wytwarza odpady, opracowaliśmy projekt uruchomienia tu zakładu, który z tych odpadów produkowałby paszę i karmę dla zwierząt. Jako właściciele będziemy więcej inwestować, stworzymy nowe stanowiska pracy. Przyznam, że zupełnie nie rozumiem postawy członków OSM. Moim zdaniem jest to zachowanie aspołeczne.

● **Pozostaje jeszcze nadzieja, że „Milkar” szybko zbankrutuje i to wy kupicie bankruta.**

– To jest wizja bardzo optymistyczna.

● **Dziękuję za rozmowę.**

Prawda i fałsz

W artykule 450 lat Karczewa – podtytuł „Niefortulny początek” zamieszczonym w „Głosie Karczewa” nr 5/6 na stronie 5 pan Zetes pisząc o organizacyjnym zebraniu związanym z tą uroczystością, nie omieszkął wtrącić dość złośliwej uwagi o treści broszury związanej z 90-letnią działalnością OSP, mojego autorstwa, wydanej przez tą organizację. Wyjaśniam.

Były dwa odmienne opracowania związane z jubileuszową uroczystością OSP. Broszura wydana przez OSP mówi o obronie przeciwpożarowej przed powstaniem OSP w Karczewie i 90-letniej jej działalności. Natomiast drugie opracowanie ukazujące się w numerach „Głosu Karczewa” niewiele, albo nic nie wspomina o Karczewie i działalności OSP. Nieprawdą jest, że panowie tych dwóch opracowań nie mogli się dogadać. Na zebraniu Zarządu OSP, gdzie byli obecni obaj ci panowie uzgodniono i postanowiono wydać oba te opracowania w jednej broszurze, z tym że opracowanie p. Skwary miało być na pierwszym miejscu, a moje na drugim. W takiej formie Zarząd OSP zobowiązał się sfinansować wydanie tej broszury. Oddając do druku swoje opracowanie oświadczyłem, że jeszcze jedno wpłynie opracowanie p. Skwary zamieszczone będzie na pierwszym miejscu, moje na drugim. Nie doczekała się drukarnia tego drugiego opracowania, co bardzo opóźniło wydanie broszury.

Tymczasem opracowanie p. Skwary w odcinkach ukazuje się w „Głosie Karczewa”. Nic w tym dziwnego. W OSP wszyscy pracują społecznie, bez żadnych wynagrodzeń, a redakcja „Głosu Karczewa” płaci za artykuły zamieszczane w tym czasopiśmie. Na zarzut, że broszura nie oparta jest o żadne dokumenty i roi się od błędów merytorycznych, wyjaśniam: Na pierwszej stronie tej broszury podałem z jakich dokumentów i jakich źródeł korzystałem przy opracowaniu tej broszury i nie będę tu powtarzał. Chyba że protokołów Zarządu i Walnych Zebrań nie uważa się za dokumenty.

A przy okazji sam mam kilka uwag.

W tym samym numerze Głosu Karczewa w artykule o OSP w Karczewie zamieszczona jest fotografia z podpisem „Orkiestra i chór kościelny około

1928. Wystarczy rzucić wzrokiem, aby stwierdzić, że to nie może być chór. Począwszy od babci księdza Grzanki siedzącej obok niego, mającej wówczas około 80 lat, kończąc na jej wnuczętach siedzących na ziemi po prawej stronie fotografii. Nie będę wymieniał w większości znanych mi tam osób, ale pozwolę sobie zwrócić uwagę na jedną bardzo wówczas popularną osobę, akuszerkę p. Sobierajską zwaną przez wszystkich ciotką. Poza tym fotografia przedstawia bardzo liczne rodzeństwo księdza Grzanki i uczestników uroczystości prymicyjnych księdza Tomasza Grzanki. Ksiądz Grzanka do czasu pójścia do seminarium był członkiem orkiestry i ta przygrywała podczas Mszy Świętej prymicyjnej, i na przyjęciu.

A więc jest to fotografia nie chóru kościelnego, a uczestników uroczystości prymicyjnych, na których i ja byłem obecny. Zdjęcie wykonane w czerwcu 1932 r, na tle domu Jana Grzanki od strony podwórka, przy ulicy Karczówek.

Na poprzedniej stronie 16 tego samego numeru Głosu Karczewa i w treści tego samego artykułu zamieszczone jest zdjęcie, pod którym jest podpis: „Współzałożyciel straży ks. Władysław Żaboklicki” (w środku) w otoczeniu kapłanów dekanatu karczewskiego (około 1917)

Po raz pierwszy w czasie dość długiego mojego życia dowiaduję się, że ks. Żaboklicki nie był założycielem, ale tylko współzałożycielem straży. Dotychczas, gdziekolwiek się pisało, czytało, czy mówiło o założeniu straży zawsze ks. Żaboklicki występował jako jej założyciel. Jeżeli to był błąd i ks. Żaboklicki był tylko współzałożycielem straży, to wystąpiłyby następujące konsekwencje: trzeba by zmienić tablicę umieszczoną na frontowej ścianie budynku OSP, ufundowaną przez społeczność Karczewa, na cześć ks. Żaboklickiego jako założyciela straży, no i wreszcie, co chyba najważniejsze, trzeba podać nazwiska pozostałych współzałożycieli, których dotychczas nikt nie wspominał.

Roman WOJCIECHOWSKI

Jest to skrót listu, który nadszedł do redakcji.

Brzoza nie Bocian

W artykule „Powstanie i działalność AK”, w drugim odcinku autorstwa ppor. T. Jobdy-Orłowskiego zamieszczona jest lista żołnierzy, w tym również nazwisko mojego brata – Józefa Wyszomirskiego. Jest tam jednak pewien błąd, który chcę sprostować. Otóż Józef w okresie swej aktywnej działalności w Armii Krajowej nosił pseudonim „Brzoza” a nie „Bocian” – jak podaje autor.

Bocian, to było przezwisko mojego brata dane mu jeszcze w szkolnych czasach z powodu jego wysokiej i szczupłej sylwetki.

Dla uzupełnienia dodam, że zaraz po wojnie Józef wstąpił na ochotnika do wojska polskiego przybyłego ze Wschodu, chcąc uniknąć represji UB. Później – już jako oficer LWP – był człowiekiem dość powściągliwym, skromnym i o swej wojennej przynależności do AK nigdy głośno się nie wypowiadał. Gdy przebywał w Karczewie spotykał się z ppor. Orłowskim i plut. Skoczeniem.

Maria OSUCH

Podziękowanie

Zarząd OSP w Karczewie składa podziękowanie panu burmistrzowi Mirosławowi Pszonce oraz Radzie Miejskiej za pomoc finansową w organizowaniu sześciodniowej wycieczki na Mazury. Odbyła się ona w dniach 5–10 sierpnia wzięli w niej udział druhowie straży i orkiestry dętej, w sumie 40 osób. Byliśmy w Elk, gdzie Państwowa Straż Pożarna udostępniła nam na czas pobytu Ośrodek Szkoleniowy nad Jeziorem w Szeligach.

Młodzi strażacy i orkiestranci zwiedzili Elk, Giżycko, Suwałki, Augustów, klasztor Kamedułów nad Wigrami oraz Mikotajki. Wszędzie zażywali kąpeli w jeziorach, pogoda była wspaniała.

Wszyscy zdrowi, opaleni i wypoczęci wrócili do domów. (w)

Tytuł artykułu jest hasłem, które widnieje na tablicy informacyjnej w Poradni Dziecięcej. Postaram się udowodnić, że jest to prawda. Czy mi się to uda, zobaczymy.

Szczepienia ochronne, jako metoda lecznicza, znane są od 200 lat. Właśnie wtedy to angielski lekarz, Edward Jenner, rozpoczął masowe szczepienia przeciw ospie prawdziwej. Dzięki niemu, a później rozszerzeniu szczepień i współpracy międzynarodowej, ospa prawdziwa znana jest obecnie tylko z książek historycznych. Takie były początki. Wróćmy jednak do teraźniejszości. Po pierwsze dlaczego mamy się szczepić? Po drugie, czy szczepienia mogą być groźne?

Zacznę od drugiego pytania. Jak każda inna metoda lecznicza niosą za sobą ryzyko powikłań. Mogą one być niewielkie – obrzęk i zaczerwienienie w miejscu wkłucia, bardziej dolegliwe – gorączka osłabienia, odczyny uczuleniowe, a nawet zagrażające życiu – drgawki, zapaść. Znane są

Wirusowe zapalenie wątroby typu B.

Najnowsze ze szczepień obowiązkowych. Wprowadzone ze względu na szerokie rozpowszechnienie wirusa i powikłań jakie mogą wystąpić w przebiegu tej choroby. Jest ona trudna w leczeniu, przewlekając się, może doprowadzić do marskości wątroby. Znany jest również związek wirusa tej choroby z zapaleniem nerek i rakiem wątroby. Obowiązkiem szczepienia objęte są najmłodsze dzieci i pewne grupy zawodowe. Zalecane jest ono, jednak dla wszystkich. Warto dodać, że szczepionka ta jest jedną z najbezpieczniejszych. Powikłania po jej stosowaniu występują wyjątkowo rzadko.

Błonica

Choroba częsta niegdyś u dzieci, atakuje głównie drogi oddechowe (noc, gardło, krtani). Niestety w postaci powikłanej może powodować zaburzenie akcji serca, porażenie nerwów i inne. Często prowadziła do nagłych zgonów.

W USA w 1921 roku odnotowano ponad 200 tysięcy przypadków zachorowań na

Szczepionka przeciw krztuścowi, błonicy i tężcowi są obecnie podawane już niemowlętom od 6 tygodnia życia. Chodzi tu o jak najwcześniejszą ochronę dzieci przed zachorowaniem.

Polio

Wirus polio wywołuje chorobę Heinego-Medina. Objawia się ona porażeniem mięśni, głównie kończyn – co doprowadza do trwałego kalectwa. Czasem obejmuje też mięśnie odpowiedzialne za oddychanie. Wówczas jest chorobą śmiertelną. Przed wprowadzeniem szczepień była przyczyną pojawiających się co kilka lat epidemii.

W 1958 roku w Polsce zanotowano ponad 6 tys. zachorowań, z czego 350 skończyło się zgonem.

Odra

Należy do bardzo zakaźnych chorób. Głównymi jej objawami są gorączka, kaszel, wysypka, nieżyt błon śluzowych nosa i zapalenie spojówek. Do częstych powikłań odry należą: zapalenie płuc, zapalenie ucha środkowego i szczególnie ciężkie za-

Kto się szczepi – zdrowie krzepi

również przypadki, w których po szczepieniu doszło do rozwoju przewlekłej choroby mózgu, czy nawet zejścia śmiertelnego.

Cóż więc usprawiedliwia stosowanie metody, która nie jest do końca bezpieczna? Dlaczego mimo powikłań szczepi się i to na dodatek małe dzieci?

Częstość powikłań poszczepiennych jest mała. Te niegroźne zdarzają się oczywiście częściej. Natomiast te poważniejsze są rzadkością i w zasadzie ryzyko wystąpienia dla pojedynczej osoby jest bliskie zera.

Choroby, przeciw którym są stosowane szczepienia, stwarzają o wiele większe zagrożenia dla zdrowia i życia. Szczególnie wówczas, gdy chorują na nie nasi najmłodsi.

Obecne pokolenie rodziców było objęte masowymi szczepieniami. W związku z tym kontakt z tymi chorobami należy do rzadkości. Dlatego gwoździł przypomnienia słów kilka o chorobach zakaźnych objętych obowiązkiem szczepienia.

Gruźlica

W Polsce jest chorobą społeczną. Ryzyko zakażenia jest nadal wysokie. W związku z tym szczepienia zaczyna się już w okresie noworodkowym. Kiedyś częsta u dzieci, obecnie w tej grupie wiekowej należy do rzadkości.

błonicę, głównie wśród dzieci. 10% z nich kończyło się zgonem.

W naszym kraju, przed okresem szczepień masowych, ilość zachorowań sięgała 40 tys. przypadków rocznie. Obecnie błonica jest rzadkością – chorują głównie dorośli. W związku z ogniskami epidemii w krajach byłego ZSRR najbardziej narażona jest ludność wschodniej części kraju.

Tężec

Jest chorobą zakaźną, chociaż niezaraźliwą. Objawia się skurczem mięśni, który może spowodować trudności w polykaniu, chodzeniu, gdy obejmie mięśnie oddechowe – duszność. Okresowe skurcze wszystkich mięśni (prężenia) mogą doprowadzić do nieodwracalnych zmian w mózgu, a nawet śmierci. Śmiertelność w tężcu jest bardzo duża. W 1923 r. był on przyczyną ponad 1,5 tys. zgonów.

Krztusiec

To bardzo zakaźna choroba, której głównym objawem jest napadowy kaszel. Narażone na nią są najbardziej dzieci, a szczególnie niemowlęta. Ich też najczęściej dotyczyły powikłania takie jak: zapalenie płuc, drgawki, zapalenie mózgu, zapalenie ucha. Często też choroba ta kończyła się zgonem.

palenie mózgu prowadzące do śmierci lub kalectwa. Odra kończyła się śmiercią u jednej na tysiąc chorujących.

Świnka

Objawia się bolesnym obrzmieniem ślinianek, najczęściej przyusznych. Może prowadzić do następujących powikłań: zapalenia opon mózgowo-rdzeniowych i mózgu, głuchoty, zapalenia trzustki i jąder. Choroba ta rzadko kończy się śmiercią. Jednak ze względu na dużą częstość powikłań szczepienie przeciw niej jest obowiązkowe w krajach Europy Zachodniej i w USA. W Polsce jest zalecane u dzieci w wieku 13–15 miesięcy razem ze szczepionką przeciw odrze i różyczce.

Różyczka

Jest zakaźną chorobą wysypkową, która z reguły wywołuje niewielkie objawy ogólne. Może być natomiast niebezpieczna dla kobiet w ciąży, gdyż prowadzi do poronienia, porodu martwego dziecka, lub powstania szeregu wad wrodzonych u płodu. Aby zapobiec tym ewentualnym powikłaniom w ciąży, szczepi się dziewczynki w 13 r.ż. Obecnie też jest zalecane szczepienie w 13 miesiącu życia razem ze szczepionką przeciw śwince i odrze.

Lek. med. Sławomir GĘSIOR



Ciekawostki Oświatowe

W dniu 15 sierpnia 1915 r. Rada Gminy postanowiła mianować nauczycieli do karczewskiej szkoły. Do szkoły męskiej Jana Krzewniaka, do żeńskiej Marię Plewko. Na tym samym posiedzeniu mianowano Józefa Kowalskiego na nauczyciela do szkoły w Sobiekursku.

Na członka Kuratorium Szkolnego w miejsce księdza Kwiatkowskiego wybrano księdza Klemensa Ostrowskiego – proboszcza parafii Karczew w latach 1911–1916.

Na początku 1916 roku Kuratorium Szkolne pisemnie zawiadomiło Radę, że przestaje opiekować się szkołami gminnymi ponieważ zabraniają tego niemieckie władze okupacyjne.

W związku z szalejącą inflacją Rada Gminy postanowiła 9 maja 1916 roku wypłacić nauczycielom dodatek drożyzniany w wysokości 30 rubli.

W 1916 roku istniały dwie księgi kasowe: księga kasowa gminna i księga kasowa szkolna. W kwietniu tego roku wydano na szkoły 797 rubli.

Całoroczna pensja nauczyciela wynosiła 500 rubli, zaś wójta 720 rubli.

Ze względu na duży napływ dzieci od 1 września 1916 roku postanowiono uruchomić nową klasę w zakresie elementarnym w szkole karczewskiej.

Pod koniec 1916 roku Naczelnik powiatu twierdził, że utrzymanie 14 szkół gminnych będzie kosztować 5.000 rubli, a Rada Gminy Karczew, że z górą 13.000 rubli. Drobna różnica!

W związku z brakiem środków na utrzymanie szkół w gminie postanowiono opodatkować wszystkich mieszkańców po 75 kopiejek na głowę.

Od 16 listopada 1916 roku zdecydowano mianować nauczycieli: do szkoły w Łukówcu – panią Jaworską, a do szkoły w Ostrówcu – panią Przybylską.

Pod koniec 1916 roku postanowiono na każdej szkole umieścić tabliczkę następującej treści: „Gminna szkoła ludowa w...” i na ten cel wyasygnowano po 2 ruble na szkołę.

Rada Szkoły wystąpiła do Rady Gminnej z projektem uposażenia dla nauczycieli na rok 1917. Zaproponowano 142 marki miesięcznie i dodatkowo na opał i oświetlenie 20 marek i 23 fenigi miesięcznie.

W dniu 9 września 1917 roku Rada Gminna postanowiła zakupić za pośrednictwem Rady Szkoły 5 krzesel, 4 stoliki, 5 szaf i 235 kałamarzy dla istniejących już szkół.

Na dzień 10 marca 1918 roku w gminie Karczew zatrudnionych było 13 nauczycieli.

W kwietniu 1918 roku Rada Gminna przyjęła podziękowanie Rady Opiekunów Karczewskiej za ofiarę pieniężną na utrzymanie ochronki im. księdza Żaboklickiego.

W budżecie szkolnym na rok 1919 po raz pierwszy zamieszczono pozycję – zakup pomocy naukowych. Na ten cel przeznaczono 750 marek.

W lipcu 1919 roku postanowiono wystąpić do władz powiatowych o sumę 5.000 marek na utrzymanie czwartego oddziału w Karczewie, w którym będzie prowadzony 5 rok nauczania dla dzieci z całej gminy.

Pod koniec 1919 roku Rada Gminy Karczew postanowiła wystąpić do Sekcji Odbudowy Ministerstwa Robót Publicznych o nadbudowę budynku szkolnego w Karczewie, w którym w przyszłości mieścić się będzie szkoła 7-klasowa.

28 listopada 1919 roku na wniosek mieszkańców wsi Otwock Wielki powołano Komitet Budowy Szkoły. Uchwała zalecała budowę szkoły sposobem gospodarczym. W skład Komitetu weszło ośmiu mieszkańców Otwocka Wielkiego, Otwocka Małego i Nadbrzeża.

Budżet szkolny od 1 lipca 1920 roku do 3 marca 1921 roku przewidywał dopłatę w wysokości 20.000 marek dla trzech szkół prywatnych w Otwocku Małym, Celestynowie i Kępie Nadbrzeżskiej.

Budżet szkolny na przełomie lat 1920 i 1921 wynosił 142.255 marek. Dla porównania pensja wójta w tym czasie wynosiła 6.750 marek rocznie.

W dniu 2 stycznia 1927 roku Rada Gminna jednogłośnie powołała ze swego grona na członków Dozoru Szkolnego pana Władysława Barszczewskiego i jego zastępcę pana Szymona Siwaka.

Rada Gminna postanowiła zwrócić się do Przewodniczącego Dozoru Szkolnego pana Stolarskiego o wstrzymanie wypłat za pomocą mieszkaniowych dla nauczycieli, ze względu na krytyczny stan finansów gminy w roku 1927.

Nadzór lekarski nad uczniami chodzącymi do szkół w gminie Karczew kosztował w 1927 roku 1.000 złp. Na uroczyste zakończenie roku we wszystkich szkołach w gminie przeznaczono 580 złp.

13 listopada 1927 roku Rada Gminy Karczew zaplanowała inwestycje oświatowe na najbliższe 3 lata:
– budowa piętra w szkole karczewskiej, przybliżony koszt 45.000 zł – budowa domu dla szkoły w Glinkach, przybliżony koszt 15.000 złp.

Pod koniec 1927 roku proboszcz parafii Ostrówek wystosował pismo do Starostwa Warszawskiego w sprawie wyznaczenia podwód, które będą dowozić go do szkoły w Glinkach.

Budżet szkolny na rok 1928 (wydatki rzeczowe) wynosił 43.993 zł, co stanowiło 42% wszystkich wydatków Rady Gminnej.

W roku 1929 po raz pierwszy wydatkowano 240 zł na apteczki dla wszystkich szkół. Dotacja na utrzymanie ochronki w Karczewie wynosiła 300 zł.

Na początku roku szkolnego 1929/1930 na członka Dozoru Szkolnego powołano pana Ludwika Lewensztajna, a na jego zastępcę pana Władysława Barszczewskiego.

31 sierpnia 1929 roku Rada Gminna rozpatrywała uchwałę gromadzką wsi Glinki, Kępa Gliniecka, Kępa Pijarska i innych stanowiących obwód szkolny Glinki w sprawie wyjednania po

z początku wieku

życzki w wysokości 35.000 zł na budowę szkoły w Glinkach. Rada poparła uchwałę.

W Karczewie i Glinkach uruchomiono kursy wieczorowe i na ten cel przeznaczono po 100 zł.

Pod koniec 1929 roku na jednym z posiedzeń Rady padł wniosek o wprowadzenie prohibicji na terenie gminy. Wniosek upadł. Przeważał głos wójta, który stwierdził, iż w takim razie dochody gminy będą tak małe, że nie będzie z czego utrzymać szkół.

W 1930 roku Rada Gminna przeznaczyła 250 zł na kurs dla analfabetów oraz 3.400 zł jako zwrot miastu Otwock kosztów za naukę dzieci z gminy Karczew w Świdrze.

W dziale VIII budżetu gminy Karczew w roku 1931 pojawiły się dwie nowe pozycje:

- wychowanie fizyczne 200 zł
- kultura i sztuka 420 zł.

Członek Rady Gminnej pan Ludwik Lewensztajn zgłosił aby Rada Gminna stwierdziła, że dwukrotna rozbudowa szkoły w Karczewie została zrealizowana dzięki składkom i dobrowolnym ofiarom mieszkańców osady Karczew bez pomocy Rady Gminnej. Rada Gminna wniosek przyjęła i zatwierdziła w dniu 13 kwietnia 1931 roku.

Ze względu na krytyczny stan finansowy i majątkowy gminy Karczew przewodniczący Rady zgłosił wniosek o przekazanie gromadzie – osadzie Karczew utrzymania szkoły powszechnej w Karczewie w roku budżetowym 1936/37. Wniosek został przyjęty.

Na Powiatowy Fundusz Budowy Szkół gmina Karczew w 1932 roku wpłaciła 1.200 zł ale już w następnym roku kwota ta wyniosła 1 zł.

Ze sprawozdania Komitetu Budowy Szkoły w Glinkach złożonego Radzie Gminnej w 1934 roku wynika, że dotychczasowy koszt budowy szkoły wyniósł 14.000 zł i pokryty został z następujących źródeł:

- dobrowolne ofiary i składki 8.000 zł
- różne imprezy 3.000 zł
- Rada Gminna (pożyczka) 3.000 zł

Rada podjęła decyzję wystąpienia do Wydziału Powiatowego Sejmiku Warszawskiego o udzielenie długoterminowej pożyczki w wysokości 7.000 zł z Funduszu Budowy Szkół Powszechnych.

W dniu 14 listopada 1934 odbyło się zebranie mieszkańców wsi Otwock Wielki i Otwock Mały, na którym podjęto uchwałę w sprawie budowy siedmio – oddziałowej szkoły w Otwocku Wielkim. Rada Gminna po rozpatrzeniu uchwały postanowiła w roku budżetowym 1936/37 wstawić do budżetu na ten cel 5.000 zł.

Po raz pierwszy w protokołach Rady Gminnej nazwa „Szkoła Powszechna im. Bolesława Prusa w Karczewie” pojawiła się 6 kwietnia 1935 roku. Poprzednio posługiwano się nazwą „Szkoła Powszechna w Karczewie”.

Odpowiednikami dzisiejszych Komitetów Rodzicielskich w latach 30-tych były Opieki Szkolne.

opracował
Feliks Żebrowski



Rok 1936. Dzieci z ochronki w Karczewie w Powiatowym Funduszu Budowy Szkół Powszechnych. Foto z albumu p. A. Łaski.

Nowe – stare zdjęcia

W artykule „Od ochronki do przedszkola” zamieszczonym w Głosie Karczewa nr 8 z 1996 roku narzekałem, że nie ma dokumentów, które potwierdzałyby liczbę dzieci korzystających z ochronki w Karczewie. Po oddaniu materiału do druku trafiłem na zdjęcia dzieci z ochronki z lat 1910, 1936, 1938. W ostatniej chwili udało się zamieścić jako ilustrację tekstu tylko zdjęcie z roku 1910. Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu stwierdziłem na podstawie tego zdjęcia, że już w trzecim roku działalności o ochronce znalazło opiekę 45–50 dzieci. Natomiast zdjęcia, które publikujemy dziś z lat 1936 i 1938 są kompletnym zaskoczeniem. Są to zdjęcia dzieci z ochronki z nauczycielkami, siostrami Felicjanek i ks. J. Stolarskim. Zdjęcie z roku 1936 zrobione jest na tle kościoła w Karczewie, natomiast z roku 1938 na tle plebanii od strony ogrodu. Na jednym ze zdjęć można doliczyć się 106 dzieci. Biorąc pod uwagę absencję dzieci należy założyć, że opieką w ochronce objętych było w tym czasie ok. 120 dzieci.

Wielki rozwój ochronki należy zapisać na konto proboszcza parafii Karczew ks. Józefa Stolarskiego i siostr Felicjanek, które przejęły ochronkę w roku 1927 i prowadziły ją – z przerwami w czasie okupacji – do roku 1947. Ten niebywały rozwój zasługuje na szczególne zwrócenie uwagi. W tym czasie w sąsiadujących z Karczewem miejscowościach (choćby w Otwocku) ta forma opieki nad dzieckiem miała charakter szczytkowy albo nie istniała.

Ochronka była utrzymywana prawie w całości ze środków społecznych. W protokołach z posiedzeń Rady Gminnej znajdujemy nieliczne informacje o dotacjach dla ochronki. W roku 1929 Rada Gminna przeznaczyła na ochronkę im. ks. Żaboklickiego 300 zł. Była to kwota symboliczna biorąc pod uwagę koszty utrzymania ochronki.

Młodzi ludzie, którzy dziś mają po 40 – 45 lat mogą na zdjęciach rozpoznać swoich rodziców, a bardzo młodzi w wieku 20 – 25 lat mogą rozpoznać swoich dziadków. Zachęcam do zabawy.

Jeżeli macie Państwo dodatkowe informacje na temat prezentowanych zdjęć proszę o przekazanie ich do redakcji lub autora tekstu.

Feliks Żebrowski



Rok 1936. Dzieci z ochronki w Karczewie w Powiatowym Funduszu Budowy Szkół Powszechnych. Foto z albumu p. A. Łaski.

W pamięci pozostał mi Ostrówiec z lat 1956-1957, kiedy pracowałem w tamtejszym urzędzie gminnym. Powiat otwocki wówczas jako jedyny w Polsce nie dzielił się na gminy tylko na dzielnice. Sekretarzem ówczesnej Dzielnicowej Rady Narodowej w Ostrowcu był energiczny mieszkaniec tej wsi, Konstanty Stawikowski, a przewodniczącym Aleksander Paduszek z Glinek. Wtedy przed każdym domem od ulicy znajdował się piękny, starannie utrzymany ogródek pełen kwiatów. Ogródek dawał wizytówkę gospodni domu w myśl powiedzenia – jaki ogródek, taka gospodyni.

Droga gruntowa przez wieś sunęły wozy konne, wioząc zboża i siano, wzbijając kurz. Wieczorem zapach skoszonego siana od strony łąk mieszał się z zapachem maciejki i innych ogródkowych kwiatów, niosąc urok wiejskiego lata. W niedziele całe rodziny udawały się furmankami do kościoła, a po południu bawiono się na dechach w środku wsi. Bufet zawsze dobrze zaopatrzony w trunki sprawiał, że bawiono się świetnie. Dzisiejszy Ostrówiec podobnie jak inne wioski naszej gminy zmienia swe oblicze. Zamiast tradycyjnych wiejskich domów wyrastają nowoczesne wille, ogródki pełne są ozdobnych krzewów i drzewek a luksusowe auta upiększają podwórkę.

Na wyspie

Ostrówiec jest wsią bardzo starą, leżącą na dawniej wiślanej skarpie. Były czasy kiedy Wisła płynęła pod Dziecinowem, Piotrowicami, Sobiekurskiem i Ostrowcem w stronę Osin, a Otwock Wielki leżał na wyspie. Właśnie w tych czasach także Ostrówiec leżał na wyspie. Nazwa wsi pochodzi od wyrazu „Ostrowiec”, który znaczy teleco „zarosnięta wyspa rzeczna”. Z biegiem lat wyspa została rozmyta przez wody i zatory lodowe i wieś odsunęła się na wiślaną skarpe, niemniej nazwa świadcząca o wypsarskim pochodzeniu wsi pozostała. Mijały lata, Wisła odsunęła się od Ostrowca a opuszczone przez wodę tereny, użyźnione rzeczny mulęm, zaczęły porastać bujną trawą i mieć znaczenie gospodarcze jako pastwiska. O te dotąd „niczyje” ziemie rozgorzał spór graniczny między właścicielami Ostrowca i Otwocka Wielkiego. W roku 1407 sprawa trafiła do sądu, który wydał wyrok korzystny dla Ostrowca, świadczy o tym granica między obu wsiami, przebiegająca nawet przez południową część Jeziora Otwockiego. Nic w tym dziwnego, skoro kiedyś Ostrówiec leżał na wyspie, być może w środku między dziesięcszą zabudową a jeziorem i po prostu wyrokiem sądowym odzyskał swoje terytorium zalane kiedyś przez Wisłę.

Z rąk do rąk

Najprawdopodobniej właścicielami Ostrowca byli wówczas Sobiekurcy, mający swoją siedzibę w Sobiekursku. W XVI wieku Wawrzyniec Sobiekurski ożenił się z Elżbietą z Karczewskich. W tych latach koligacje między bogatymi rodami przez małżeństwa szły w parze z podziałami dziedzicznych dóbr, w następstwie czego dochodziło do zatargów i procesów majątkowych. Nie omijały one także właścicieli podkarczewskich miejscowości a udział w nich brały rody Całowańskich, Karczewskich, Glinieckich, Siennickich a potem Bielawskich i Bielińskich. Majątki i wsie często zmieniały właścicieli. W roku 1564 Ostrówiec należał do Katarzyny Siennickiej, właścicielki szeregu wsi w ziemi czerskiej. Pięć lat później (1569) sprzedała ona wieś kupcowi warszawskiemu, Melchiorowi Walbachowi, człowiekowi bogatemu, który pozostawał w żałych stosunkach zarówno



Ulicówka

z królem Zygmunt II Augustem jak i rodziną Karczewskich. Nowy posesor Ostrowca buduje na terenie wsi dwór a rządy nad nią pozostawia swemu najstarszemu synowi, Baltazarowi. 13 lutego 1580 roku Stefan Batory zezwala Baltazarowi na wolny wyrąb drzewa w lasach starostwa osieckiego na potrzebę dworu Walbachów i poddanych wsi Ostrowca. Trzydziestocześroletnie rządy tego rodu doprowadziły wieś do rozkwitu, ale przedwczesna śmierć Baltazara doprowadziła ród do upadku. Ojciec Melchior umierając w 1603 roku ustanowił opiekę nad małoletnimi wnukami, w skład której wchodził Gliniecy i krewni po ich matce, Dorocie z Karczewskich, czyli Karczewscy.

W początkach XVII wieku Ostrówiec należał do rodziny Glinieckich. Kilkadziesiąt lat później Tomasz Gliniecki sprzedał wieś Franciszkowi Bielińskiemu i odtąd Ostrówiec wchodził w skład majątku rodu otwockiego. Po Bielińskich panami wsi byli kolejni właściciele Otwocka Wielkiego a wśród nich Kurtzowie i Jezierscy. Ostrówiec dzielił się na folwarczny i włościański. Dane z 1845 roku podają że folwark zajmował obszar 400 mórg polskich, a inwentarz folwarczny liczył 8 koni, 12 wołów, 60 krów, 31 cieląt i 20 świń. Odpowiednio wieś zajmowała nieco mniejszy obszar, bo 325 mórg polskich, a w inwentarzach włościańskich razem naliczono 20 koni, 70 krów, 20 cieląt i 50 świń. Z perspektywy lat wydaje się zaskakująco mała liczba koni do obrobienia dość dużego arealu gruntów rolnych. Tłumaczyć to można tym, że prawie połowę ówczesnych gruntów zajmowały łąki.

Rosłonki

Ciekawe i zagadkowe jest pochodzenie południowej części Ostrowca czyli Rosłonek. W spisie wsi należących do parafii karczewskiej z roku 1667 taka miejscowość nie istnieje. Rosłonki występują w następnych dokumentach, z drugiej ćwierci XVIII wieku. Na starych mapach położenie tej małej wioski przesunięte jest na zachód w stronę folwarku Glinki. Nasuwa się przypuszczenie że Rosłonki to oderwany i nie zatopiony przez wody kawałek Ostrowca z zabudowaniami rodziny Rosłonek, od których nazwano potem wioskę. Na początku XIX wieku pomiędzy Rosłonekami a Ostrowcem płynęła rzeczka, która wpadała do Jeziora Otwockiego. Kolejne wylewy Wisły sprawiły że mieszkańcy Rosłonek przeniesli swe zagrody na wyżej położone tereny. Po ostatnim wielkim wylewie Wisły w 1934 roku Rosłonki cofnęły się ostatecznie na skraj dawnego brzegu wiślanego i połączyły z Ostrowcem w jedno sołectwo.

Oprócz rodziny Rosłonek w Rosłonekach mieszkał Krzysztof Przybysz, pierwszy o tym nazwisku

w parafii. Z Rosłonek także przybył do Ostrowca Tomasz Palyska (1752-1827), protoplasta tego rodu.

Na początku XIX wieku Rosłonki liczyły cztery gospodarstwa, podczas gdy Ostrówiec miał ich dwadzieścia dwa. Najstarszymi rodzinami Ostrowca, które od przeszło trzystu lat zamieszkują we wsi to Danielewiczowie (dziś Danielewscy i Daniele), Jędrzejewscy (dziś Andrzejewscy), Palyskowie no i oczywiście Rosłonekowie. Także starymi rodzinami są Koczyki, założycielem których był Grzegorz Koczyk (1736-1816) oraz rodziny Moczulskich i Sadowskich. Trzysta lat temu w Ostrowcu żyło parę rodzin Fijaków, których potomkowie mieszkają dziś w Glinkach i okolicy a także rodziny Chmielów, Kosiarków oraz Cipków i Derusów po których znane jest potomstwo w Otwocku Wielkim. Mieszkaniec Ostrowca, będący gospodarzem pańszczyźnianym, Mateusz Sadowski (1798-1855) był w bliskich stosunkach z ludźmi z wyższych sfer. Jego córkę Franciszkę w roku 1831 podają do chrztu aż trzy pary chrzestnych, którymi byli: Cezar Forney – rotmistrz Pułku Gwardii Huzarów Rosyjskich i Jaśnie Pani Antonina Pajęcka, następnie Wielmożny Pan Mikołaj Halowski – rotmistrz sztabu tego pułku i Jaśnie Pani Barbara Wiesiołowska. Trzecią parę stanowili – Jaśnie Pan Jan Piotrowski, ekonom z Ostrowca i Jaśnie Pani Joanna Kamaszewska, ekonomowa z Sobiekurska. Inny mieszkaniec Ostrowca, Andrzej Kozłowski (ur. ok 1710 r.) zajmował znaczne stanowisko jak na zwykłego mieszkańca wsi – był administratorem Ostrowca a jednocześnie miał liczną rodzinę. Założyciele innych rodzin Ostrowca przybyli z: Firłagi i Floriańczyki z Pogorzeli, Gliniecy i Kłochy z Dąbrówki, Kazubscy z Otwocka Małego, Łuczaki i Strzyżewscy z parafii Ostrowek, Jobdy z Łukowca, Łatożski z Wisły, Zieliński ze Świdrów Wielkich, Żołądki z Łasku, Popisy z Taboru, Stawikowscy z Piotrowic itd.

W roku 1886 wybuchł wielki pożar w budynkach folwarcznych, z dymem poszedł ostrówiecki dwór i wszystkie zabudowania dworskie, których już nie odbudowano. Dziś na rozparcelowanych gruntach majątku stoją budynki mieszkańców Ostrowca. Po pożarze Ostrówiec liczył 62 numery domów, Rosłonki 9.

Po wojnie

Okres zacofania kulturalnego wsi zakończył się wraz z odzyskaniem niepodległości po I-ej wojnie światowej. Wszyscy mieszkańcy Ostrowca przystąpili z wielkim zapalem do budowy szkoły. W czynie społecznym wykonali wiele prac, a prze-

wodził im Piotr Gliński (1884-1975). Pieniądze na zakup materiałów budowlanych pochodziły głównie z dzierżaw. Administracyjnie należąca do Ostrowca „Hubertówka” została wydzierżawiona Kółku Myśliwskiemu z Warszawy. W budynku tym, leżącym w sąsiedztwie wsi Brzezinka, myśliwi założyli sobie „Klub Huberta” i przez sześć kolejnych lat placili Ostrowcowi z tego tytułu pieniądze. Inne pieniądze, z wydzierżawionej tym razem części Jeziora Otwockiego, należącego terytorialnie do Ostrowca, płaciło Kółko Wędkarskie z siedzibą w Otwocku Wielkim, za możliwość połowu ryb w tej części jeziora. Oprócz tego każdy mieszkaniec wsi zadeklarował pewną sumę pieniędzy i takim sposobem w roku 1919 zbudowana została w Ostrowcu sześcioddziałowa Publiczna Szkoła Podstawowa. Jej kierownikiem został Antoni Haczyński, który nauczał wspólnie z żoną Matyldą. Zajmowali oni część budynku szkolnego.

na Skarpie

Drewniana i zbita zabudowa Ostrowca stawała się często pastwą pożarów. Mieszkańcy wsi postanowili zabezpieczyć się przed pożogą i rozpoczęli organizowanie Ochotniczej Straży Pożarnej. Dzięki Piotrowi Glińskiemu w 1921 roku straż rozpoczęła swą działalność. Obok straży pożarnej z Otwocka Wielkiego była jedną z najwcześniejszych zorganizowanych straży wśród okolicznych wsi. Jej pierwszym komendantem został Antoni Haczyński. Następnymi komendantami OSP w Ostrowcu byli – Władysław Floriańczyk, a po nim Roman Andrzejewski. Pierwszą motopompę zakupili strażacy za dyngusa, kiedy w Święta Wielkanocne, chodząc od domu do domu, zebrali wystarczającą sumę na jej zakup.

Zasłała potrzeba pobudowania remizy strażackiej. Znowu wieś potrafiła się zorganizować. Rolnicy opodatkowali się i za własne pieniądze wybudowali Dom Strażaka. Była to nie tylko remiza ale również wielka sala, gdzie odbywały się różne imprezy kulturalne i zabawy. Piwnice strażacy wydzielali Żydowi o imieniu Ciek, który w 1927 roku otworzył w nich piekarnię. Ostrowiacy mieli na miejscu pieczywo – świeże bułeczki i chleb. Później w pomieszczeniach tych znajdował się magiel, również potrzebny mieszkańcom.

Organizacje

Ostrówiec to także wieś o bogatych tradycjach ruchu ludowego. Wielu rolników zrzeszonych było w Polskim Stronnictwie Ludowym i dość aktywnie brało udział w życiu politycznym. W roku 1933 strajki chłopskie domagały się od władz obniżenia opłat targowych które pochłaniały znaczną część dochodów uzyskanych ze sprzedaży produktów rolnych. Kiedy władze przystąpiły do zdecydowanego kontrataku, Ostrówiec, jako jedyna z okolicznych wsi, wypowiedział się za strajkami, podczas gdy inne miejscowości zajęły stanowisko wyczekujące. W czasie okupacji wielu działaczy ludowych znalazło w wsi w ruchu oporu, w organizacjach konspiracyjnych w tym w SL „Roch” i Batalionach Chłopskich. Wielką rolę w istnieniu ruchu konspiracyjnego spełniali łącznicy. Jeden z nich, mieszkaniec Ostrowca, Jan Gliński, odbierał materiały bezpośrednio z karczewskiej kolejki i przesyłał do Dziecinowa, do skrzynki rozdzielczej. Pięciu partyzantów z Ostrowca brało udział w akcji Oddziału Specjalnego BCh pod dowództwem Józefa Kurka „Porwany” i Józefa Rozuma „Chmura”, razem około dwięćdziesięciu żołnierzy, uwolnienia z aresztu posterunku żandarmerii niemieckiej w Sobocieniu Jeziorach członków podziemia – Józefa Lemkowskiego oraz Władysława i Stanisława Rozumów. Akcja zakończyła się

bez strat własnych. Antoni Zbyszyński także aktywny członek organizacji konspiracyjnej brał udział w zamachu na Volksdeutscha aż w Gólkowie koło Piaseczna. W czasie okupacji sztandar PSL przechowywany był w domu Konstantego Stawikowskiego.

Nowe czasy

Po zakończeniu II wojny światowej nie rozpoczęła działalności szkoła podstawowa, dzieci skierowano po edukację do sąsiedniego Sobiekurska. W budynku szkolnym przez kilka kolejnych lat funkcjonowało przedszkole, a potem znajdował się sklep. Pierwszym sklepowym był Konstanty Stawikowski. W latach 1952-1968 polowa pomieszczenia budynku zajmowała Dzielnicowa Rada Narodowa w której Stawikowski pełnił funkcję sekretarza. Rada ta zatrudniała tylko 8 osób (przewodniczący, zastępca, sekretarz, księgowy,

korzystać z popularnych słowników i encyklopedii. Mimo że na takie cele mało jest miejsca, pani Ilona stara się jak może by wszystkich pogodzić, a tym samym zachęcić młode pokolenie do oświaty.

Po wojnie w Ostrowcu wiele się zmieniło. Mieszkańcy wsi posiadali własną zlewnię mleka, pod koniec roku 1956 wieś została zelektryfikowana, później asfaltowa droga przez wieś zastąpiła błotną ulicę gruntową. W 1960 roku, z inicjatywy sześciu kobiet należących do ZSL powstało Koło Gospodyń Wiejskich, które zarażone entuzjazmem założycielek, szybko się rozrosło i wkrótce należało do niego 40 kobiet. We wsi zaczęło tętnić życie. W pierwszym rzędzie zorganizowało ono klubokawiarnię, a obsługą pracowała społecznie, członkinie koła wyznaczały sobie dyżury. Kawiarnia funkcjonowała i dawała zyski. Do dziś wielu pamięta smak świeżych pączków i ciastek. Zakupiono telewizor, stoliki i krzesła. Codziennie wieczorami i przez niedziele wszyscy mogli oglądać program telewizyjny, który wówczas był nowością. Koło Gospodyń Wiejskich organizowało także zabawy i dożynki. Pierwsze dożynki były dziełem gospodyni Urszuli Strzyżewskiej, potem organizowała je jej córka, obecnie bibliotekarka – Ilona Zbyszyńska. Dożynki zawsze gromadziły liczną publiczność, gdyż centralne położenie wsi sprzyjało temu, a płyta dobrze usytuowana gwarantowała dobrą widoczność. Mija dziesięć lat od ostatniej takiej imprezy, ale pani Ilona nie powiedziała w tej sprawie ostatniego słowa. Na razie piękne wieńce dożynkowe z Ostrowca zbierają laury. W 1994 roku wieńce ostrówieckie zajęły I miejsce w gminnym Konkursie Dożynkowym, a w następnym roku drugie. Kursy organizowane przez koło kobiety miały wiele słuchaczek. Uczono kroju i szycia, gotowania i pieczenia, hodowli kwiatów, chowu cieliczek. Czynna była sala gromadczą, w niej wygłaszano prelekcje na różne tematy, odczyty mieli lekarze i dziennikarze. Urządzano spotkania z innymi Kółkami Gospodyń Wiejskich, było nawet spotkanie z kobietami z Niemiec. Pieniądze, które zarobiono, przeznaczane były na potrzeby wsi. Wyremontowana została sala, utwardzona droga, wykopany basen przeciwpożarowy, zrobiona płyta na potańcówki.

Obecnie wszystko umarło śmiercią naturalną. Zlewnię mleka zabrano do Sobiekurska a na wypłaty trzeba czekać miesiącami. Koło Gospodyń Wiejskich nie istnieje i pozostały tylko wspomnienia. Sala świetlicy się rozpada, wymaga kapitalnego remontu. Budynek biblioteczny trzeba odnowić i pomalować. Dziury w jęzdni powiększają się po każdej zimie. Przystanek przy szosie dęblńskiej jest niebezpieczny, zwłaszcza gdy jest ciemno. Jeden kontener na śmieci na taką długą wieś to za mało, korzysta z niego tylko połowa mieszkańców, bo dla innych znajduje się on za daleko. Przyczyna działalności straży, a przecież reprezentanci Ostrowca zawsze w zawodach strackich zajmowali dobre lokaty.

Potrzebny rozrusznik

Nadszedł czas, aby wszystko od nowa rozrządzić, ale wiele zależy tu od samych mieszkańców Ostrowca. Obecnie, gdy wszystko się prywatyzuje, można otworzyć prywatną zlewnię mleka. Można wydzierżawić niszczącą salę człowiekowi odważnemu, który zainwestuje i zrobi z niej interes, a wtedy wieś może korzystać z kawiarni lub innego rodzaju punktu rozrywkowego. Kobiety tu tejsze potrafią się szybko zorganizować i udowodnić czynem że coś potrafią, tylko trzeba je zachęcić. Kiedy Urząd MiG będzie widział, że coś się dzieje – na pewno pomoże. Trzeba postawić na przedsiębiorczość. Osoba przedsiębiorczą jest obecna sklepowa – Stanisława Stawikowska. Sklep we wsi jest jeden, ale dzięki jej staraniom jest tak dobrze zaopatrzony, że Ostrowiacy nie odczuwają braków w zaopatrzeniu w artykuły konsumpcyjne.

W komunikacji uczyniono krok naprzód. Niektóre autobusy zbaczają z szosy dęblńskiej i przez Ostrówiec, Wagodę i Otwock Wielki docie-

Ulicówka na Skarpie

Dokończenie ze str. 23

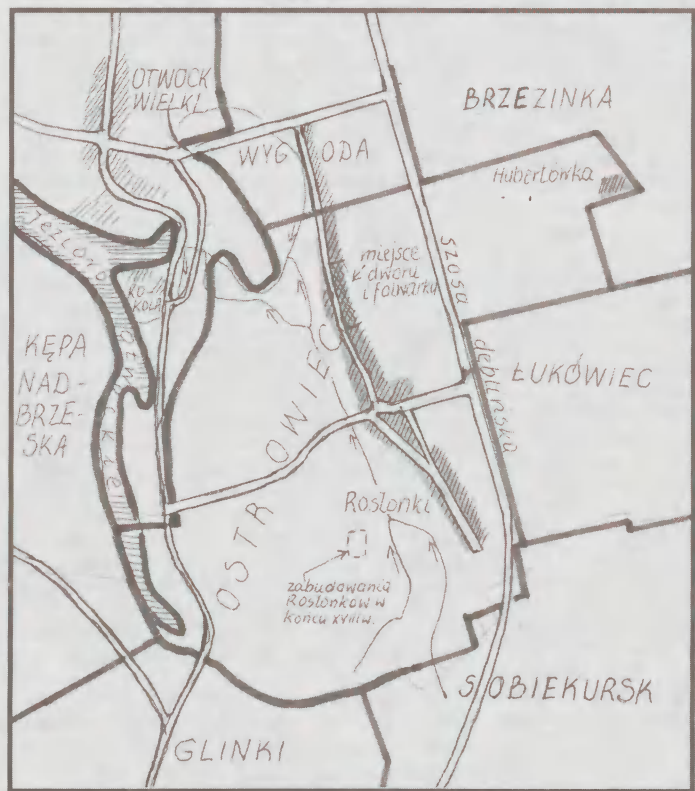
rają do Otwocka. Na razie tylko 10 kursów dziennie posiada ta linia. Drogi do pól wyspane są żużlem. Jedna droga w najbliższym czasie wymagać będzie utwardzenia asfaltem, jest nią połączenie Ostrówca z Rokolą i Glinkami. Szybkie i dobre połączenie Ostrówca z Kępą Nadbrzeską i Glinkami wpłynie na rozwój turystyki, zaoszczędzi wielu ludziom czasu, gdyż drogi okrężne są o wiele dłuższe. Nic dziwnego że powyższa szosa – to marzenie wielu pokoleń ludzi, nie tylko z Ostrówca. Pamiętam jak w latach pięćdziesiątych tą drogą dostawał się do pracy ówczesny przewodniczący Dzielnicej Rady Narodowej w Ostrówcu, Aleksander Paduszek. Kiedy popadało odległość z domu do pracy mógł przebyć tylko pieszo i w gumowcach, a błoto sięgało do połowy cholew. Za pasem XXI wiek i takie obrazki powinny zniknąć z polskiej wsi. Ostrowiaczy oczekują, że sprawę tej szosy Urząd MiG weźmie pod uwagę. Poprawiło się oświetlenie wsi, ale przydałoby się Oświetlić dojazd do szosy deblińskiej. Wieczorem tą drogą chodzą ludzie a iść w ciemności jest niezbyt przyjemnie i niebezpiecznie. Ostrowiec oczekuje na przydział nowych numerów telefonów. Tylko siedmiu gospodarzy je posiada, a telefon w domu chce mieć niemal każda rodzina. O sieci gazowej i wodociągach dopiero odbywają się rozmowy, na pewno „żywyłoty” te pociągnięte będą od Otwocka Wielkiego.

Obecnie Ostrowiec liczy 104 numery domów i ma 360 mieszkańców. Większość z nich to dzieci w wieku szkolnym. Mało jest ludzi w średnim wieku, którzy by przejęli gospodarstwo po swoich rodzicach. Wiosna ma charakter ogrodniczo-rolniczy. Jest trochę ogrodów i sadów. Na ziemiach średniej klasy dominują uprawy zbóż i okopowych. Wśród ogrodników prym wiodą: Grzegorz Jedliński, Ryszard Kazubski, Waldemar Andrzejewski. Sadownikami są: Witold Latoszek, Witold Kociszewski, Józef Popis. Wśród tradycyjnych rolników niezłe gospodarstwa prowadzą: Małgorzata Tolak i Olimpia Stawikowska. We wsi raczkują rzemiosło i handel. Piotr Moczulski specjalizuje się w wyrobach z folii a Ryszard Kazubski otworzył hurtownię kosmetyków.

Wielu Ostrowiaków zajmowało znaczące stanowiska w urzędach. Przed wojną Paweł Andrzejewski (1894–1970) był długoletnim wójtem w Karczewie, 10 stycznia 1946 roku wójtem karczewskim wybrany został Stefan Moczulski, sekretarzem Dzielnicej Rady Narodowej w Ostrówcu był Konstanty Stawikowski. Obecnie takim przywódcą Ostrówca jest radny gminny – Ryszard Kazubski. Jest on jednocześnie gminnym prezesem Polskiego Stronnictwa Ludowego a jego osobiste kontakty sięgają krajowego prezesa tego stronnictwa, Walderara Pawłaka. Drugim miejscowym działaczem wsi jest obecny sołtys, Jerzy Zbyszynski, który pełni swą funkcję dopiero pierwszą kadencję, ale przy pomocy swej energicznej żony Ilony, dużo może zrobić dla Ostrówca.

Kto chciałby zobaczyć jak wygląda najdłuższa wieś-ulicówka w naszej gminie może odwiedzić Ostrowiec, zobaczyć pola, gdzie kiedyś płynęła Wisła i poczuć zapach skoszonego siana. Ludzie tutejsi są życzliwi i pełni humoru, potrafią się bawić. Zachęcam Czytelników do odwiedzenia Ostrówca.

Zygmunt Zakrzewski



To już trzeci odcinek w „Głosie Karczewa” nawiązujący do początków karczewskich rodów. Po Trzaskowskich i Olszewskich dziś prezentujemy liczny ród Żelazków, podając garść wiadomości genealogicznych, które – mamy nadzieję – zainteresują obecnie żyjących przedstawicieli tych rodzin. Trzeba zaznaczyć, że wszystkie rodziny Żelazków, obecnie żyjące w naszym mieście, pochodzą od wspólnego przodka, któremu na imię było Jakub.

Nazwisko Żelazko istniało już w naszej parafii w XVII wieku a jego rodzinnym gniazdem były Świdry Bliższe czyli Wielkie. Pisało się ono „Zielasko”, ale wtedy ten który spisywał dokument zapisywał dane z ustnych przekazów – a mówiono językiem potocznym w ówczesnej gwarze. Nazwisk wówczas nie było, używano tylko imion i dla odróżnienia ludzi i rodzin od siebie dodawano przezwisko. Nazwisko Żelazko pochodzi więc od przezwiska, które w XVIII wieku stopniowo staje się nazwiskiem, chociaż znaczenie jego nadal było drugorzędne w stosunku do imienia, które z kolei zawsze stało na pierwszym miejscu (dlatego przykładowo pisało się Tadeusz Kościuszko a nie Kościuszko Tadeusz).

Księga chrztów z lat 1734–1751 wymienia sześć rodzin Żelazków, którym rodziły się w tym czasie dzieci. Trzy z nich były starsze i trzy młodsze, co można tłumaczyć tym, że założycielami rodzin młodszych byli po prostu synowie rodzin starszych. Do tych starszych należały rodziny Jakuba i Marianny i Marcina i Katarzyny mieszkające w Świdrach Wielkich oraz rodzina Balta-

zara i Heleny mieszkająca w Otwocku Wielkim, gdzie Baltazar sprawował funkcję dworskiego piwowara. Najprawdopodobniej wszyscy trzej byli braćmi, a ich liczne potomstwo rozeszło się ze Świdrów Wielkich po okolicy. Nas oczywiście interesują Żelazkowie karczewscy, a ci wywodzą się od wyżej wymienionego Marcina, którego żoną była Katarzyna. Z zachowanej księgi chrztów dowiadujemy się o jego dzieciach. Nie wiadomo ile ich miał przed 1734 rokiem, bo księga rozpoczyna się właśnie od tego roku. Pierwsze zapisane w niej dziecko to syn Antoni (1734) a następne – córki Łucja (1740), Krystyna (1743), Marianna (1743) oraz syn Krzysztof (1747). Syn Antoni urodził się w Otwocku Wielkim, a to może wskazywać na pokrewieństwo Marcina z piwowarem Baltazarem i sugerować że mogli pochodzić właśnie z Otwocka Wielkiego. To drugie rozumowanie wydaje się być jednak błędne ze względu, że w XVIII wieku nazwisko Żelazko było głównym w Świdrach Wielkich i korzenie wszystkich okolicznych Żelazków prowadzą właśnie do tej wsi. Pozostałe dzieci Marcina rodziły się w Świdrach Wielkich. Ostatni syn Krzysztof ma wpisane w akcie imię matki nie Marianna lecz Krystyna. Prawdopodobnie było to drugie imię żony Marcina, albo też imię jego drugiej żony.

Ów Krzysztof ożenił się z Klarą z Bieńkowskich i miał syna Jakuba (1782–1837). Jakub ożenił się w Karczewie z Józefą z Trzaskowskich i zamieszkał w naszym mieście w domu pod numerem 2. Józefa urodziła Jakubowi syna Wojciecha i umarła podczas porodu 14 marca 1811 roku. Jakub jeszcze w tym roku ożenił się z Wiktorią z Majewskich, która przyżyła go o 15 lat. Spośród licznych ich potomstwa wychowało się dwóch synów – Karol i Tomasz oraz córka Tekla. Od tych trzech synów Jakuba – Wojciecha (z pierwszej żony) oraz Karola i Tomasza (z drugiej żony) pochodzą trzy gałęzie rodu Żelazków karczewskich. Siostra ich Tekla, wyszła za Stanisława Fijałkowskiego. Wszyscy mieszkali pod numerem drugim i posiadali własne gospodarstwa rolne.

Najstarszy syn Jakuba Wojciech (1808–1841) żył tylko 33 lata z czego z żoną Katarzyną z Majewskich – trzynastoletnią. Żona przeżyła go o 26 lat. Z ich dziewięciorga dzieci wychowało się czworo,

dwóch synów i dwie córki. Starsza córka Marianna żyła tylko 26 lat, była pierwszą żoną Pawła Rzeszotki i zmarła przy porodzie nie pozostawiając potomków. Druga córka Katarzyna, po śmierci męża Franciszka Gawrońskiego wyszła powtórnie za Franciszka Smereczyńskiego z Piwonina. Starszy syn Wojciecha, Paweł (1831–1905) miał liczne potomstwo. Dziewięcioro jego dzieci weszło w związki małżeńskie. Pierwsza żona, Tekla ze Szejnów obdarzyła go dwoma synami i córką (Michał, Jan, Marianna), a druga Katarzyna z Osuchowskich z Góry Kalwarii – trzema synami i trzema córkami (Franciszek, Wojciech, Andrzej, Barbara, Wiktoria i Agata). Niemal wszystkie wymienione dzieci Pawła pozostawiły po sobie w Karczewie potomstwo. Po Michale i jego żonie Marcjannie z Biedrzyckich żyją w Karczewie trzy linie Żelazków pochodzące od ich trzech synów. Jan ożenił się z Marianną z Niedziółków, która powiła mężowi czterech synów, od których z kolei pochodzą cztery linie Żelazków trudniących się przede wszystkim handlem. Franciszek był furmanem, nie ma po nim potomków w Karczewie. Wojciech ożenił się z Bronisławą z Sucheckich, miał dwóch synów i córkę, a po nich wnuków i dalsze potomstwo. Potomne rodziny Żelazków żyją także po Andrzeju, który ożenił się z Marcjaną z Broniszewskich. Z córek: Wiktoria została żoną Szymona Grzanki, a Agata wyszła za Piotra Trzepakę. Pozostałe dwie córki Pawła opuściły Karczew.

Młodszy syn Wojciecha, a brat Pawła, Franciszek (1834–1866) żył krótko bo tylko 32 lata. Żona Tekla z Leśniewskich przeżyła go o 52 lata i niebawem wyszła za Wawrzyńca Kwiatkowskiego. Mimo krótkiego żywota Franciszek pozostawił pięcioro dorosłych dzieci, po których w Karczewie żyje liczne potomstwo. Najstarszy jego syn Józef żył 86 lat i zmarł w roku 1941. Był żonaty z Katarzyną

Żelazkowie

z Marczaków, która urodziła dwóch synów, od których pochodzą dwie następne linie Żelazków. Drugi syn Franciszka, Paweł (1856–1880) zmarł w rok po ślubie, ale żona Anna z Niedziółków urodziła mu jedynego syna Piotra zwanego później Śledzikiem. Trzeci syn Franciszka, Wojciech (1864–1940), to ten który wybudował w Karczewie rzeźnię i był przewodniczącym Rady Parafialnej oraz wielkim społecznikiem. Był on trzykrotnie żonaty. Najpierw poślubił kolejno dwie wdowy a potem pannę, młodszą od siebie o 21 lat, przy czym pierwsza była z Trzaskowskich a dwie następne z Sucheckich. Siedmiorgo dorosłych dzieci, w tym dwóch synów, to dorobek Wojciecha. Po dwóch synach i dwóch córkach żyje potomstwo w Karczewie. Potomstwo żyje także po dwóch córkach Franciszka – po Mariannie, która została żoną Józefa Kielakiewicza (przeżyła go o 46 lat), i po Marcjannie – która wyszła za Jana Rębkowskiego.

Teraz przechodzimy do omówienia potomstwa drugiego syna Jakuba – Karola Żelazki (1820–1869). Ożenił się on z Katarzyną z Marczaków. Takie imię jej zostało zapisane przy spisywaniu aktu małżeństwa, natomiast w dalszych aktach figuruje ona zawsze jako Antonina. Należy zaznaczyć że różne imiona żon (a nierzadko także i różne nazwiska panieńskie) są zjawiskiem częstym, występującym zwłaszcza w starszych, archiwalnych dokumentach. Antonina urodziła mężowi co najmniej trzynastu dzieci z których siedmiorgo weszło w związki małżeńskie. Były to trzy córki (Katarzyna, Tekla, Józefa) oraz czterech synów (Michał, Józef, Jakub i Andrzej). Katarzyna poślubiła w 1859 roku Józefa Wiczorkowskiego i stała się matką jednej z dwóch gałęzi tego rodu. Tekla wyszła w 1862 roku za Stanisława Grzankę i zmarła po sześciu latach pożycia małżeńskiego, przy porodzie, pozostawiając jedynego syna. Józefa została żoną Michała Siwaka (1871) z którym miała dwóch synów i trzy córki, spośród których najdłuższą żyła córka Marianna za Aleksandrem Wojdygą – zmarła w 1954 roku.

Pierwszy syn Karola, Michał (1848–1872), ożenił się z Katarzyną z Biedrzyckich, ale zmarł po dwóch latach pożycia małżeńskiego i potem Katarzyna poślubiła Szymona Niedziółkę, ale Michałowi

urodziła syna Tomasza, który później trudnił się handlem. Jedyna córka ostatniego – Władysława – została żoną Józefa Tereszczyńskiego. Drugi syn Karola, Józef (1854–1927) ożenił się z Marianną z Niedziółków, która urodziła mężowi dwie córki i trzech synów po których liczne potomstwo zamieszkuje Karczew. Dzieci te to: Feliksa za Wojciechowskim, Małgorzata za Siwakim oraz synowie – Tomasz, Antoni i Jan przy czym pierwszy z nich to założyciel Żelazków o przydomku Faworek a trzeci – protoplasta Żelazków o przydomku Krótki.

Trzeci syn Karola, Jakub (1856–1921), był zawodowym rzeźnikiem, dwukrotnie żonaty. Pierwsza żona, Marianna z Trzepaków powiła mu dwie córki i syna (Julianna, Tomasz i Aniela) ale zmarła przy porodzie tej ostatniej. Julianna wyszła za Andrzeja Biedrzyckiego, Tomasz ożenił się w 1913 roku z Józefą z Laskusów natomiast Aniela poślubiła Antoniego Popisa z Reguta. Po śmierci swej pierwszej żony Jakub ożenił się powtórnie w 1869 roku z Karoliną z Dąbrowskich. Młodsza od męża o lat czternaście żona stała się matką następnych dzieci Jakuba, trzech córek i dwóch synów. Z dzieci tych starszy syn Kazimierz ożenił się z Feliksą z Kociszewskich, a młodszy Władysław z wodu furman, poślubił Józefę z Sabatów. Córka Stanisława wyszła za Piotra Trzaskowskiego, Marianna za Romana Wiczorkowskiego natomiast Aleksandra poślubiła Józefa Kopcińskiego.

Ostatni syn Karola, Andrzej (1859–1936) został mężem Franciszki z Teperków i miał z nią pięcioro dzieci po których w Karczewie żyje potomstwo. Najstarszy syn Aleksander ożenił się z Marianną z Broniszewskich. Córka Stanisława miała męża również Broniszewskiego, następną córką Michałina została żoną Tomasza Biedrzyckiego, a Feliksa poślubiła Tomasza Trzepakę. Listę dzieci Andrzeja zamyka syn Jan, mąż Marianny z Rzeszotków.

Potomstwo dwóch pierwszych synów założyciela Żelazków karczewskich Jakuba – zostało wyżej omówione. Pozostał trzeci i ostatni jego syn – Tomasz (1827–1868) – twórca trzeciej gałęzi genealogicznej tego rodu. Ożenił się on w roku 1847 z Małgorzatą z Kielakiewiczów. Pierwsza trójka dzieci im umarła i dopiero czwarta, Magdalena wychowała się i dożyła wieku 71 lat. Została żoną Piotra Olszewskiego. Cztery lata później urodził się Tomaszowi syn Wincenty, który dożył lat 83 a żona Marianna z Trzaskowskich powiła mu trzech synów i dwie córki (Tomasz, Agnieszka, Władysław, Stefania, Lucjan). W rodzinie przeważał zawód handlarski a Władysław był aktywnym członkiem zarządu Zrzeszenia Kupców Polskich. W roku 1861 urodziła się Tomaszowi druga córka, Katarzyna, która trzykrotnie stawała na ślubnym kobiercu. Wszyscy trzej mężowie (Kuźmiński, Kaczor, Wierzbicki) byli mieszkańcami Kępy Nadbrzeskiej. Drugi syn Tomasza, Michał (1862–1939) był przez jakiś czas sługą kościelnym a także cieślą. Był dwukrotnie żonaty ale dzieci miał tylko z pierwszą żoną, Agnieszką z Trzaskowskich. Z drugą, młodszą od siebie o 15 lat, Marianną z Niedziółków – wdową po Jarosińskim, żył tylko rok. Dzieci jego to Daniel, Lucjan, Aleksandra i Helena, przy czym pierwszy był w swoim czasie komendantem OSP w Karczewie.

Następny syn Tomasza, Andrzej (1864–1914) również dwukrotnie żonaty, najpierw z Marianną z Wojciechowskich, a potem z Marcellą z Gawrońskich, wdową po Wiciku, nie pozostawił męskich potomków. Żony rodziły mu tylko córki. Dwie z nich – Teodora i Aniela poślubiły kawalerów z rodziny Rębkowskich. Trzy lata po Andrzeju przyszedł na świat ostatni syn Tomasza, Franciszek (1867–1922). Tradycyjnie, jak poprzedni jego bracia, również dwa razy stał on na ślubnym kobiercu. Z pierwszą – Katarzyną z Wawrzynowskich przeżył lat jedenaście, z drugą – Antoniną ze Skwarów lat osiemnaście. W Karczewie żyje potomstwo po jego trzech synach – Józefie, Jakubie i Władysławie oraz po córce Franciszce.

Założyciel rodu Jakub, był w Karczewie pierwszym Żelazką, synów miał trzech, wnuków dziesięciu, prawnuków dwudziestu pięciu, a praprawnuków o nazwisku Żelazko trzydziestu pięciu. Od każdego z nich pochodzi trzydzieści pięć dużych rodzin Żelazków. Ich założyciele, jeżeli żyją, mogą być już sami dziadkami a nawet pradiadkami.

Zygmunt Zakrzewski



O BAŁAGANIE

Takie zdanie napisałam kiedyś w szkolnym wypracowaniu na temat: „Granice mojej tolerancji wobec siebie i innych”. Były to te zamierzalne czasy kiedy skończyłam szkołę podstawową i czułam się bardzo mądra, i dorosła. Teraz czuję się o całe niebo mniej mądra i dorosła, ale przynajmniej mogę się pochwalić świadomością, że to zauważyłam, to i wiele innych rzeczy, choćby bałagan...

Wraz ze wzrostem zainteresowania ludzką naturą bałagan podzielił się w moim odczuciu na trzy grupy: dwie będące słabościami człowieka i trzecią – o której choć napisać pozytywnie. Pierwszy rodzaj bałaganiarstwa jest po prostu „brudnym bałaganem”. Nie umyta podłoga, okna, przez które nic nie widać, kurz wszędzie, papierki po cukierkach, brudne szklanki, zwiędnięte kwiaty w wazonach – pozostałość z imienin sprzed dwóch miesięcy, przechodzone ubrania porzucane na meblach w dowolnych kombinacjach. Obrzydliwe – prawda? Ale o tych rzeczach też czasem trzeba wspominać. Dom takiej osoby powszechnie nazywany jest chlewem, a ona sama... cóż, nie wiem. Może to kwestia wychowania, może cecha charakteru, a może zupełny zanik poczucia estetyki. O ile jednak ten przypadek zdarza się dość rzadko (częściej w łżejszych odmianach), o tyle drugi rodzaj bałaganiarstwa: „śmieciarstwo” spotykamy częściej.

Śmieciarstwo polega na tym, że osoba nim dotknięta utrzymuje swoje kąty we względnie porządku, natomiast na cudzym terytorium folguje swoim bałaganiarskim zapędom. Przykładów jest wiele. Od chodzenia w zabłoconych butach po uprany dywan, do wyrzucania śmieci w lesie czy mycia samochodu w rzece.

W skali o 1 do 10 punktów, ten rodzaj bałaganu ma u mnie punktów 30. Bo prywatny bałagan to twoja sprawa i ty sobie z nim żyj, ale śmiecenie wszystkim innym jest obrzydliwe i nie do wybaczenia. Ten typ bałaganiarstwa trzeba pięć wszelkimi metodami i to bezwzględnie.

A teraz przyjemnie, o bałaganie typu „nieład artystyczny”. Tu można wyodrębnić dwa podrodzaje: nieład twórczy i nieład codzienny. Ten pierwszy spotykamy zazwyczaj w pracowniach lub pokojach, w których ludzie wykonują różne prace. Może to być pracownia malarza, reż-

biarza, grafika, czy nawet dziennikarza. Przypuszczam, że w pewnym sensie nieład twórczy panuje w warsztacie samochodowym czy stolarskim. W takich pomieszczeniach nawet kiedy jest czysto, nasz mózg rejestruje nieporządek. Jest to złudzenie wywołane nagromadzeniem licznych przedmiotów. Przyzwyczajeni do „normalnego” pokoju, nie możemy okiełznać takiego natłoku rzeczy na małej powierzchni: kubków, słoiczków, pędzli, dłut, kartonów, obrazów, modeli, farb, ołówków itp.

Ten pokój z wyposażeniem i jego właścicielem żyje rytmem jaki nadaje mu praca. Proces tworzenia wymaga obecności tysięcy pozornie niepotrzebnych rzeczy, które w każdej chwili mogą się przydać. Nie sposób ich ułożyć, ani tym bardziej odłożyć. Gdy przyjdzie wena, twórca musi mieć wszystko pod ręką, by bezwzględnie zacząć działać. W „normalnych” mieszkaniach tacy ludzie nawet nie potrafią logicznie myśleć, porządek w naszym rozumieniu, męczący ich. Gdy zdarzy się, że polubimy takiego bałaganiarza – twórcę, to musimy polubić też jego bałagan, w końcu to część jego osobowości.

Nieład codzienny jest troszkę podobny do twórczego. Jest również czysty, domyty i właściwie, wysprzątnięty. Oprócz tego, że miliony całkiem niepotrzebnych rzeczy zalega w różnych dziwnych i stworzonych do innych celów miejscach. Tego typu bałaganiarz wyjmie z szafek, kupuje, znosi ze strychu itd., a potem zostawia to wszystko „pod ręką”. Kiedy dom jest już dostatecznie zapchany, zabiera się do porządków, segreguje, układa, chowa...

...by następnego dnia znosić wszystko od nowa. Kiedy przychodzisz do takiej osoby z wizytą, rzuci ci krzesła kilka płyt, przesunie w inne miejsce parę książek, by ci zrobić miejsce, usadzi cię i ugości. Nigdzie nie będziesz się czuć tak dobrze, tak domowo. Bo przecież każdy wie, że nie tak człowieka nie odstrasza jak sterylne pomieszczenia.

Ciekawostką jest, że osoby dotknięte syndromem nieładu artystycznego doskonale się orientują w swoim bałaganie. Potrafią z zamkniętymi oczami wyciągnąć żadaną rzecz spod sterty przedmiotów. Żyją na luzie i bezstresowo, a to jest bardzo ważne dla zdrowia.

Na początku był chaos /.../

Anna OLSZEWSKA

P „Bałagan to coś takiego jak groźny pies: nasz nie przeszkadza, bo nasz – cudzy jest nie do zaakceptowania”.

I NAGRODA W DZIALE PROZY W KONKURSIE LITERACKIM

Dawno, dawno temu, za wysoką górą, za szeroką rzeką było państwo Królandia. Władcą Królandii był król Dobrosław, który miał dwie córki. Starsza córka miała na imię Roksana, a młodsza – Róża. Roksana była wysoka, szczupła i miała ciemne długie włosy. Król Dobrosław miał z nią same kłopoty, ponieważ Roksana była bardzo niegrzeczną, złośliwą i leniwą panienką. Róża natomiast była dziewczyną o złocistych włosach, niebieskich oczach i gorącym sercu.

Dobrosław ogromnie kochał zwierzęta, ale najbardziej psy. Jego największym przyjacielem była Della, która niedawno się oszpeciła. W królestwie Dobrosława wszystkim zwierzętom żyło się bardzo dobrze. Jednak pewnego dnia wydarzyło się wielkie nieszczęście. Na

Anna Skoczek (10 lat)

Zaczarowany pierścień

(baśń)

spacerze w lesie Roksana bezmyślnie zapuściła się na tereny dzikich zwierząt. Dostrzegł ją jeden wilk i zaatakował. Na szczęście Della była w pobliżu, rzuciła się na wilka, ocalała Roksana, ale sama zginęła od odniesionych ran. Śmierć Delli król odczuł bardzo boleśnie.

Kiedy przebolewał już utratę ukochanego psa, wezwał córki do siebie i rzekł: – Moje drogie. Della zginęła ratując życie jednej z was. Od dziś waszym obowiązkiem będzie zajmowanie się szczeniętami, które osierociła.

Roksana z kapryśną miną zatupała nogami wykrzykując:

– Nie będę zajmowała się tymi wstręciuchami. Za kilka miesięcy ma być bal. Już teraz muszę zacząć się do niego przygotowywać. Sukienki, pantofelki i loki muszę mieć najpiękniejsze ze wszystkich panien!

Róża zaś z radości dostała rumieńców na policzkach i szepnęła: – Ależ tato, ja bardzo chętnie sama nimi się zaopiekuję. Siostra nie musi mi pomagać.

Król uradował się, gdy usłyszał słowa Róży, ale bardzo żałował, że tym, co powiedziała Roksana.

Następnego dnia Roksana zajęła się sukienkami, szmatkami, falbankami. Postanowiła, że ani razu nie zajrzy do szczeniąt Delli. – To nie prawda, że Della uratowała mi życie – zamruczała sama do siebie. – Wcale ją o to nie prosiłam. Zdążyłabym sama uciec. Della sama pozbawiła się życia, więc nie mam teraz zamiaru zwracać sobie głowy jej wstrętnymi psiakami – mamrotała pod nosem.

Róża już wczesnym rankiem pobiegła do szczeniąt. – Moje biedne sierotki, tak bardzo skomlicie, pewnie jesteście głodne i tęsknicie do mamy – mówiła czule. Pieski wyczuły dobre serce opiekunki. Zaczęły się łasić i tulić do jej rącek.

– Moje malutkie, ułożę was teraz do koszyka, żebyście się nie porozłaziły, sama pobiegnę do wsi po świeże mleko – szepnęła i już jej nie było. Po kilku minutach Róża z banką w rękę zapukała do drzwi jednego z domów. Na progu stanęła kobieta.

– Kto tam z samego rana zawraca mi głowę? – burknęła. Róża przestraszonym głosem pyta: – Czy mogę u pani kupić mleka dla osieroconych szczeniaków?

– Nie sprzedaję żadnego mleka dla żadnych szczeniaków. Nie zwracam mi głowy! – wykrzyczała. Róża grzecznie przeprosiła i poszła dalej, ale wszyscy jej odmawiali. W całej wsi nie było nikogo, kto chciałby sprzedać jej chociaż trochę mleka. Wracała ze łzami w oczach i myślała o tym, co da szczeniakom do jedzenia. Idąc tak spostrzegła na uboczu z dala od wsi, małą biedną chatkę. – Pewnie mieszkają tam biedni ludzie – pomyślała, ale podeszła do niej. Zastanawiała się jednak czy zapukać do drzwi. Po namyśle zapukała. Jednak nikt nie otworzył. Miała już odejść, gdy drzwi uchyli-

– Proszę, wejdź do mojej chatki – powiedziała stara kobieta. Róża weszła i usiadła na drewnianym stołeczku, przy piecu.

– Jak widzisz, mieszkam bardzo skromnie – mówiła dalej gospodyni. – Jestem bardzo biedna. Jednak widzę, że masz bardzo dobre serduszek. Mam jedną chudą krowę, daje ona niewiele mleka. Ujęłaś mnie swoją dobrocią, dlatego podziel się z tobą tym co mam.

– Dziękuję pani bardzo – radośnie zawołała królewna. – Oto zapłata za mleko, szczenięta będą zachwycone.

– Zapłaty nie chcę, bo po cóż mi, starej, pieniądze. Mam inną prośbę, chciałabym abyś przychodziła do mnie pomóc mi czasem przynieść wody, chrustu, ogarnąć to domostwo.

– Ależ bardzo chętnie będę przychodziła codziennie – zapewniła Róża i wesół, szczęśliwa pobiegła z mlekiem do szczeniaków.

Stara kobieta i Róża bardzo się zaprzyjaźniły, minęło kilka miesięcy, a ona wciąż pomagała staruszce w gospodarstwie. Tymczasem Roksana całymi dniami siedziała przed lustrem. Mierzyła suknie i myślała jakimu kawalerowi się spodoba. Ani razu nie zapytała Róży o szczeniaki.

Pewnego dnia Róża wzięła pieski i poszła

że w ogóle nie jest do niego przygotowana i chyba już nie zdąży się wystroić. Cały czas poświęcała przecież pieskom i zapominała o sobie.

– Pewnie moja siostra będzie wystrojona najpiękniej – wyszeptała smutno – a ja?...

– Nie martw się – rzekła stara kobieta – ty będziesz najpiękniejsza.

– Jak mogę być najpiękniejsza – spytała ze zdziwieniem – skoro nie mam sukni, a włosy mam zupełnie zaniedbane?

– Bądź spokojna. Masz tu pierścionek. Jest on bardzo skromny, ale jak ubierzesz się na bal, nie zapomnij włożyć go na palec. Pamiętaj o pierścionku.

Róża obiecała pamiętać. Uściskała starą kobietę i poszła z psami do domu.

W dniu balu Róża założyła skromną sukienkę, włosy upięła w koczek, wypastowała buciki i poszła do pokoju Roksany. Ta, gdy ją ujrziała, mało nie upadła ze śmiechu.

– Siostrzyczko! Żaden kawaler nie będzie chciał z tobą zatańczyć. W co ty się ubrałaś. Przewidywałam, że tak będzie, bo w ogóle nie myślałaś o strojach, tylko o tych głupich psiskach.

Roksana zaśmiała się, obróciła na pięcie i pobiegła na salę balową. Róża nawet nie zdążyła jej nic odpowiedzieć. Spuściła głowę, łzy zakręciły się jej w oczach. Stała tak bezradna pocierając dłonie i nagle przypomniała sobie o pierścionku i słowie danym starej kobiecie. Wróciła do swego pokoju i odnalazła w szufladce pierścionek. Teraz dopiero przyjrzała mu się. Był rzeczywiście bardzo skromny, z małym błękitnym oczkiem. Wkladała go na palec myśiąc:

– Miała rację starsza pani, ten pierścionek będzie w sam raz pasował do mojego stroju.

Spoglądając na pierścionek bezwiednie podeszła do lustra. Spojrzała na swoje odbicie i oniemiała, nie wierzyła wprost własnym oczom. Miała na sobie prześliczną sukienkę z białych koronek, delikatne białe pantofelki, a we włosach cudowne białe kwiaty. Jedynie pierścionek pozostał niezmienny, tyle że oczko błyszczało, jakby je oświeślało wewnętrzne światło.

Bal był wspaniały. Roksana szalała z najprzystojniejszymi kawalerami, ale znajdowała czas, by zerknąć na Różę. Nie mogła pojąć jak ona zdołała przygotować w tajemnicy taki strój.

Różę natomiast zainteresował się skromnie wyglądający kawalek. Był grzeczny, ładnie się wysławiał, spodobał jej się i tylko z nim przetańczyła cały bal. Potem okazało się, że to najbogatszy i najpiękniejszy książę o gorącym sercu, podobnie jak serce Róży. Młodzi pokochali się. W niedługim czasie król Dobrosław wyprawił Różę piękne wesele, na którym bawili się wszyscy mieszkańcy Królandii. Róża zamieszkała z mężem we wspaniałym pałacu, ale nie zapomniła o swych wychowankach, psy zabrała ze sobą, a one służyły jej wiernie długie lata.

Rys. autorki



Istnieje od ponad 20 lat. Ukryta, jakby w cieniu stojących tuż przed wejściem okazałych drzew.... Bez reklamy – brakuje nawiązań do tablicy informującej o istnieniu biblioteki. Ale żyje i prowadzi swoją pozytywną działalność. Rozwija się z każdym rokiem. A początki były bardzo trudne. Powstała dzięki takim oddanym osobom jak była nauczycielka w Szkole Podstawowej Nr 1, pani Wanda Bromińska.

Oddajemy jednak głos p.R. Majewskiemu, który przed kilku laty pisał o tym w „Głosie Karczewa” w artykule p.t. „Ogrody pani Wandy”. Cytuję: „...znów odkryła przed sobą pole ni-
czyje. Teren do zagospodarowania. Tym razem nie był to odtóg ziemi, a serca i umysły. Postanowiła założyć bibliotekę. Po rozmowie z proboszczem ks.dr Ed.Święckim powstał projekt utworzenia Biblioteki Parafialnej. Zasluga ks.doktora było nieograniczanie profilu księgozbioru li tylko do zakresu religijnego. Przeznaczył na ten cel pieniądze, dał dwa regaly i przede wszystkim pomieszczenie na strychu Organistówki, gdzie miała swoje lokum siostra katechetka. Ksiądz Piotrowski, wikariusz generalny, przyjaciel ks.Święckiego podarował książki. Pani M. Olszewska ofiarowała skrzynki na karty biblioteczne, potrzebne druki. Księgozbiór powoli rósł. 14 lipca 1974 r. nastąpiło otwarcie biblioteki. Liczyła wtedy 536 woluminów ... Pracownicy Z-du „Inco” pomogli przy adaptacji pomieszczenia na strychu. Stolarz p.Zakrzewski z ul. Leśnej wykonał półki na książki, ... pani K. Bałińska zdobywała książki dla biblioteki najczęściej w Warszawie ... Później biblioteka przeniosła się do pomieszczeń na dole, po Ośrodku Zdrowia...”

Zacytowałem ten fragment po to, aby przypomnieć jakie były początki. Ile osób przyczyniło się do powstania tej ważnej placówki oświatowej. Nikogo nie trzeba przekonywać o potrzebie jej istnienia i dalszego rozwoju. Jest uzupełnieniem potrzeb – działających dobrze Bibliotek Publicznych w mieście i gminie. Jest ok. tysiąca kart członkowskich.

Księgozbiór Biblioteki Parafialnej dziś liczy ok. 8 ty. woluminów. Podzielony na działy o różnej tematyce: relegijny, popularnonaukowy, lektury szkolne, podręcznice, przygodowe, powieści, komiksy, bajki dla dzieci. Jak widać, tematyka bardzo szeroka. Czytelnicy



Występ zespołu recytatorskiego działającego przy Bibliotece Parafialnej

Biblioteka Parafialna

o tematyce religijno-świeckiej. Wiadomo, że w czasie rozwoju – potrzeby rosną. Tak jest i tu. Pani G.Kondej widzi potrzeby zakupu dalszych książek. Szczególnie dotyczy to lektur szkolnych z zakresu podstawowego i średniego. Więcej regałów, rozszerzenia powierzchni lokalowych. Tak jak poprzednio ks.dr Ed.Święcki, tak obecnie proboszcz ks.kan. Sylwester Sienkiewicz finansuje i wspiera Bibliotekę Parafialną. Choćby ostatnio, przekazał ok. 200 książek. Czytelnicy składają serdeczne podziękowanie ks.Proboszczowi za ten dar. Przekazały również książki p.T.Kociszewska, p.R.Tryc. Jest prośba do czytelników o dalsze przekazywanie książek. Dobrze by było, aby tą placówkę oświatową poprzez również finansowo. Kieruję prośbę do Komisji Oświaty i Kultury przy Radzie Miejskiej, w której zakresie działalności są również biblioteki. Biblioteka Parafialna, tak jak Biblioteka Publiczna służy potrzebom wszystkich mieszkańców miasta i gminy – starszym, młodzieży, dzieciom. Dbajmy więc o to, aby ta placówka oświaty w dalszym ciągu się rozwijała.

H.Niedziółka

Od red. Wiele osób przechodzących obok budynku, w którym mieści się ta placówka, z pewnością w ogóle nie zdaje sobie sprawy z jej istnienia, skoro nie ma nawet tablicy informacyjnej. Określenie, że biblioteka czynna jest raz w godzinach południowych i raz w popołudniowych jest mało precyzyjne. Szczegóły znają pewnie stali bywalcy, ale mamy zachęcać, do korzystania ze zbiorów, nowych czytelników... /zds/



Konkurs poetycki

Siedleckie Centrum Kultury i Sztuki ogłasza konkurs poetycki otwarty. Należy nadsyłać utwory niepublikowane – minimum 5 wierszy lub

poemat, w maszynopisie, do 15 października br. pod adres Centrum Kultury i Sztuki, 08-110 Siedlce ul. Bpa I. Świrskiego 31. z dopiskiem na kopercie „Konkurs poetycki”. Każdy utwór musi być opatrzony godłem, a w osobnej kopercie należy dołączyć kartkę z imieniem i nazwiskiem oraz adresem autora. Rozstrzygnięcie nastąpi w listopadzie. Na nagrody przeznaczono 3500 zł.

MGOK zaprasza!

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Karczewie (ul. Świdorska 27, tel. 779 65 17) informuje, że przyjmuje dzieci w wieku od 9 do 12 lat na kurs języka angielskiego dla początkujących. Zajęcia będą odbywały się w każdy poniedziałek o godz. 17.10 i w piątek o godz. 18.00.

Ponadto pragnie zaprosić dzieci do udziału w zajęciach: plastycznych, teatralnych, tanecznych, rękodzieła artystycznego, tańca ludowego i zespołu wokalnego.

Przypomina także, że organizuje wycieczki na spektakle teatrów warszawskich.

W planach MGOK, przy współpracy „Głosu Karczewa”, jest coroczny cykl imprez, które wstępnie nazwano Karczewskimi Spotkaniami Kulturalnymi. Odbywałyby się one jesienią. KSK planowane są jako seria kameralnych spotkań z artystami, literatami, które połączone byłyby z recitalami, wernisażami, prelekcjami itp. Jest to m.in. odpowiedź na sugestie Czytelników naszego pisma. Mamy nadzieję, że na tych imprezach sala będzie pękła w szwach. Pierwsze KSK – na razie w skromnym wymiarze – jeszcze w tym roku. /s/

Z czym kojarzy się wam słowo nauka, albo szkoła, studia? Chyba częściej wzbudza ono skojarzenia negatywne niż pozytywne. Nie-

ktorzy traktują szkołę jako ciężki i nudny obowiązek, do wypełnienia którego są po prostu zmuszani. Klasówki, zaległości, zebrania rodzicielskie, wyczekiwane dzwonki na przerwę, wytęsknione ferie i święta. I tak trzeba będzie żyć przez następne 10 miesięcy, i następne 10, aż do matury.

Takie myślenie, wyniesione często ze szkoły podstawowej, nie zachęca do przyjmowania z entuzjazmem dalszej nauki. Dlaczego tak jest? Myślę że w dużej mierze odpowiedzialny za to jest zły system nauczania, polegający na wtłaczaniu do głowy ucznia jak największej partii materiału, a później rozliczanie go z tego, co zapamiętał.

Skoro jednak od obowiązku szkolnego nie da się uciec, spróbujmy tę szkołę jakoś oswoić lub wykręcić ją do siebie taką stroną, aby była do wytrzymania. Najczęstszymi przyczynami trudności w nauce jest przekonanie, że jest się niezdolnym lub mało zdolnym, nauczyciele oceniają niesprawiedliwie, aą niekonsekwentni, nie potrafią uczyć, nie umieją wytłumaczyć trudnych zagadnień itp.

Twierdzenie, że macie kłopoty z pamięcią, koncentracją, szybko się męczycie, nie możecie zbyt długo siedzieć nad książką. W końcu tłumaczycie sobie, że jest tyle ciekawszych sposobów spędzenia czasu, że marnujecie młodość ślęcząc nad książkami. Niezależnie od tego jakie są przyczyny, myślę że warto odpowiedzieć sobie na następujące pytania. Po co się uczymy. Dla kogo? Kto będzie czerpał korzyści z naszej wiedzy? Odpowiedzi powinny uświadomić wam jak wiele możecie zrealizować w swoim życiu, jeśli tylko zechcecie. By pomóc potrzebującym chociaż w części spraw, przedstawiam listę rad, które przydały się już niejednemu uczniowi. Oto one:

Po pierwsze: nie panikuj!

Strach paraliżuje, nie pozwala myśleć, ani oceniać. Nawet gdy dostaniesz pałę, powiedz sobie, że można ją poprawić. Wszystko jest dla ludzi. Rodzice też cię nie zabiją – pokrzyżują i przestaną.

Po drugie: uaktywnij się!

Zacznij działać, daj się zapamiętać. Rób coś w dzień, którą lubisz najbardziej: sport, teatr, gazetka, wystawa. Łatwiej ci wtedy wybaczą pały z innych przedmiotów. A na radzie pedagogicznej zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie cię bronił.

Po trzecie: nie wpadaj w depresję!

Pod żadnym pozorem nie próbuj rozwiązać swoich problemów za pomocą amfetaminy lub prochów. Lepiej urwij się na wagary, zrób coś wariackiego, wyluzuj się, a potem pomyśl. Zawsze coś wymyślisz.

Jak przetrwać szkołę?

Po czwarte: wybierz swojego!

Poszukaj wśród nauczycieli swojego, takiego, co by cię lubił. Bądź dobry z jego przedmiotu, bądź lepszy niż inni.

Po piąte: bądź ostrożny!

W sytuacji konfliktowej klóć się inteligentnie, bez zacie trzewienia, nie zapędzaj nauczyciela w kozi róg, bo ci tego nie wybaczy. Idź na kompromis. Warto z głupstwa zrezygnować, by wygrać dużo. Panie nauczycielki zawsze mają miękkie serca, nawet jeśli wyglądają groźnie. Opowieści o trudnej sytuacji rodzinnej, albo o załamaniu nerwowym na tle miłosnym, potrafią je wzruszyć do łez.

Po szóste: szkoła z pomysłem!

Traktuj szkołę jako poligon doświadczalny, na którym możesz się sprawdzić. Nauczyciele są często zaganiani, zmęczeni, weź inicjatywę w swoje ręce. Bądź organizatorem. Zacznij się wyżywać w „polu doświadczalnym”

Po siódme: miej się na baczności!

Nie pozwalaj pomiać sobą nikomu. Ani starszym kolegom, ani nauczycielom, ani dyrekcji. Broń swojej godności. Masz do tego pełne prawo. Jeśli doszło do sytuacji konfliktowej między tobą a nauczycielem, podejdź do niego po lekcji i porozmawiaj. Powiedz, że tego typu traktowanie upokorza cię. A na końcu wykonaj gest, z którego będzie wynikało, że nie żywisz do niego urazy. Zacznie cię szanować, a na przyszłość będzie uważał. W sytuacji szczególnie ostrej można wystosować petycję z dużą liczbą podpisów. Petycja powinna powoływać się na prawa ucznia.

Po ósme: wybierz liderów!

Postarajcie się, aby wasze szkolne samorządy były prawdziwe, a nie wybierane byle jak czy dla hecy. Jeśli się to uda, będziecie decydowali wspólnie z nauczycielami, nikt nie będzie was traktował jak stada baranów.

Po dziewiąte: świat się nie zawali!

Pamiętaj, że jeśli mimo wszystko przegrasz, życie toczy się dalej. Szkoła jest tylko etapem w twoim życiu, o którym za parę lat zapomnisz. Pozostanie w tej samej klasie drugi rok nie jest powodem do samobójstwa. Rodzice się w końcu z tym pogodzą, nie będą mieli wyjścia.

Po dziesiąte: życie jest trudne, szkoła jest jego dokładnym odbiciem!

Jeśli potrafisz się odpowiednio ustawić, nauczysz się panować nad emocjami, olewać to, co mniej istotne, bronić swoich praw spokojnie i stanowczo – szkoła przyniesie ci tylko pożytek. I oby tak było!

Niestety, aby przetrwać, trzeba także odrabiać prace domowe. Przygotowywać się do klasówek. Uczyć się wzorów, słówek itp. Pamiętajcie, abyście zawsze rozumieli to, czego się uczycie. Róbcie przerwy po półgodzinnej intensywnej nauce. Uczcie się kolejno kontrastujących ze sobą przedmiotów, tzn. po ścisłych – humanistycznych. I nie zapomnijcie o znalezieniu czasu na ... przyjemności.

**Na podstawie tygodnika „Filipinka”
opracowała Ela**

Felieton jest dla dziewczyn, ale rada – dla was panowie! (Czy jakiś pan w ogóle to czyta? Założmy). Natknęłam się na śmieszny błąd męskiego rozumowania. Podczas tegorocznych Walentynek, chłopak mojej przyjaciółki kupił w prezencie taką samą sukienkę, jaka już wisiała w jej szafie, tyle że w innym kolorze. A to dlatego, iż twierdziła, że ją uwielbia i będzie w niej chodziła do końca życia. Wzięła to na serio. Podobnie jak inny idiota, który postanowił kupić swej kobiecie spodnie, ponieważ stale mówiła, że chodzi tylko w spodniach, bo to wygodne. Nie pomyślał jeden z drugim, że prawdopodobnie ta właśnie jednostka żeńska najintensywniej marzy o włożeniu czegoś powiewnego, kobiecego, w ciekawym kolorze i o intrygującej linii. Sama jednak

nie kupi czegoś równie niepraktycznego, bo i po co? Żeby dobierać odpowiednie buty, kupować wciąż rwące się rajstopy itp? Co innego gdy taką suknię dostanie w prezencie... Najlepiej by ten prezent został wręczony w jakimś specjalnym momencie – miły wieczór, dobry humor. Dajemy pięknie opakowane pudełko ze słowami: kiedy to zobaczyłem, od razu pomyślałem o tobie. A jak trafimy na oporną? Też jest sposób.



cywilnej. Absurd. No i to: chodzimy w kolorach, w których jest nam do twarzy. Też nie tak. Kolor, który nam się podoba, a nie wyglądamy w nim zbyt korzystnie zakładamy na nogi, a jeśli bliżej twarzy, to oddzielamy go szmatką w kolorze, jaki nam pasuje.

Dużą rolę w odcięciu nas od zabaw kolorystycznych odgrywa niestety szkoła. Wiem, wiem, jest bardzo dużo za, by chodzić w kolorach ciemnych. Wydawałoby się, że człowiek stłamszony, w szkole granatem lub szarością, po przyjściu do domu przebierze się w coś barwnego, ale wcale tak nie jest. Może ubrania kupowane są zawsze pod kątem szkoły?

Forma. Podczas analizowania formy nie uda nam się niestety uciec od figury, jaką dysponujemy. Ilekroć raz oglądaliśmy całkiem ładną

i wysoką dziewczynę, ale niestety z za małym biustem i bez wcięcia w pasie, w gumowanej, idealnie przylegającej sukience, wyglądającej na delikwentkę jak rura o stałym przekroju. To wynik podchodzenia do formy w sposób omówiony w dziale kolorystycznym. Albo plejada mini spódniczek odsłaniających nieapetyczne grube uda. A wszystkie te bezmyślności tylko dlatego, że modne, że „zawsze chciałam założyć”.

Najpierw założyła listek

Ona odpakuje, spogląda i ... nie, o nie, ja tego nie założę, nigdy! Ty – jeśli nie chcesz, to zwróć do sklepu, tylko przymierz, proszę, Ona uspokojona przymierza. Teraz wszystko zależy od twojej reakcji. To musi być absolutny, niczym nie zmącony zachwyt. Pełnia duchowej ekstazy. Musisz pożerać ją wzrokiem. Tak zachęcona, nie zdoła się oprzeć pokusie. A co, jeśli ci się w tej sukni nie podobała?... Tego to ja już nie wiem.

Ubiwanie się, pomijając to, że jest obowiązkiem ze względu na klimat i cywilizację, jest też przyjemnością i zabawą.

Dzięki temu, że oprócz skóry nosimy na sobie różne ciała obce: spodnie, sweterki, koszule itp., możemy czasem się zmieniać. Po co całe życie spędzić w roli damy, skoro możemy czasem być włóczęgą, dzieckiem sportowca, sierotą Marysią, kosmitką, kimś z lat dwudziestych, czterdziestych czy sześćdziesiątych XX w.

Lubię kiedy ludzie zdają sobie sprawę z tego, że każdy kolor można na siebie założyć, jeśli się to odpowiednio zrobi. Można nosić białe i wyglądać intrygująco, łączyć czerwony z żółtym i nie przypominać papugi, ubierać się całkowicie na szaro i sprawiać wrażenie inwazji koloru. Podstawowe zasady kolorów są znane. Białe eksponuje, czarne wyszczupla, czerwony przyciąga wzrok. Ale ta znajomość właściwości kolorów prowadzi do zachowań schematycznych i rutyny. Np. jeśli chcemy wyglądać elegancko – zakładamy czarny, grzecznie – białe i granat, romantycznie – zielenie. Czy nie stać nas na trochę wyobraźni? Mała czarna, to wspaniały wynalazek, ale czy na pewno jest aż tak wspaniała, kiedy wchodząc do balowej sali widzimy całą plejadę małych, mniejszych, super małych i nadnaturalnie malusieńkich czarnych???

Osobiście jako zestaw na eleganckie wyjście wypróbowałam układ szary – bordo i doskonale się sprawdził. Żeby wyglądać grzecznie możemy założyć krótką spódniczkę, kolorową chusteczkę na szyję, spinki – biedronki i jaskrawoczerwony płaszcz. A na romantyczne spotkanie: zestawy bordo–pomarańczowo–czerwony. Jeżeli już wykorzystywać gotowce kolorystyczne, to te odzwierciedlające pory roku. Można się poczuć zmysłową latem, wesołą wiosną, nieprzystępną zimą i spokojną jesienią. Najpiękniejsze zestawy są jesienne – złoto, brąz, pomarańcz, czerwień, żółty, beż...

Strasznie denerwujące jest podejście do koloru przez pryzmat wieku. Gdzie jest napisane, że kobieta, która jest babcią nie może założyć pomarańczowego, tylko spokojny, pastelowy? Kolor, który nosimy, powinien być – oczywiście – dostosowany do naszej osobowości, musimy się w nim dobrze czuć, a okazuje się, że najwięcej zależy tu od odwagi

Tu powinienem zostawić trochę miejsca na lincz. Tak jestem okrutna i bezlitosna. Przecież panuje demokracja, każdy może się ubierać jak chce. Gdzie moja tolerancja? Poszła na spacer w chwili, gdy postanowiłam napisać ten felieton. Nle o prywatnie upodobań wśród szmatek, ale o pewnych zasadach dobrego ubioru. Spódniczka może być super zminimalizowana, ale jak dziewczę ma do pokazania piękne smukłe uda. Super nogi trzeba pokazywać jak najczęściej i cieszyć oczy społeczeństwa, bo wszyscy jesteśmy złażkami pozytywnych doznań estetycznych. Wiek nie ma tu nic do rzeczy. Jeśli mamy ponad czterdziestkę i piękne nogi, to nie musimy zakrywać ich garsonką kończącą się tuż nad kolankiem, pokażmy, że jesteśmy w formie. Albo czy nie można być stateczną matką w luźnym sweterku, jeansach i sportowych butach?

Co zaś do młodych kobietek, to zauważyłam, że najlepiej ubierają się dziewczyny 12–14 letnie. Nie brakuje im świeżej wyobraźni, zauważyłam, że kiedyś dziewczyny się malowały, ale nie nosiły butów na obcasach. Teraz zrezygnowały z makijażu, ale noszą wysokie buty, które bardzo dobrze na nich wyglądają.

Ubiemy się. Jak? Ano idziemy do sklepu i kupujemy to, co modne. To nie jest złe, ale wymaga sporych wydatków. Kto ma mniej gotówki, powinien raczej kupować ubiory będące obok aktualnych trendów, znacznie tańsze, ale uniwersalne. Można z nich latami kompletować zestawy ubraniowe stylizowane na modne, a modę gonić dodatkami i makijażem.

W związku z powrotem mody, bardzo przydatne okazują się ubrania mamy z dawnych lat, leżące na strychu, a teraz też ubrania babci.

Mimo narzekania mężczyzn, na ubieranie się kobieta musi poświęcać dużo czasu. Nie chodzi o to, aby stać godzinami przed lustrem, ale o to by dobrze zastanawiać się podczas zakupów.

No i kontrolować swoją szafę. Przymierzać różne rzeczy, w różnych zestawieniach, aby wiedzieć w czym jest nam dobrze, co mogłybyśmy włożyć, gdyby zaszła taka potrzeba. Najważniejsze jest aby strój nam się podobał, dobrze jest mieć jakiś autorytet na podórzedzi. Dla mnie największe znaczenie ma dopasowanie kolorystyczne, jestem bardzo stanowcza, ale z wyjątkiem trzech osób: mamy, siostry i mojego chłopaka. Jeśli któreś z nich skrzywi się na mój widok, jestem gotowa natychmiast się przebrać i więcej tego nie założyć.

Cóż. Tylko dla siebie możemy być nadzy, ubieramy się też dla innych.

Anna Olszewska

Puchar dla Mazura

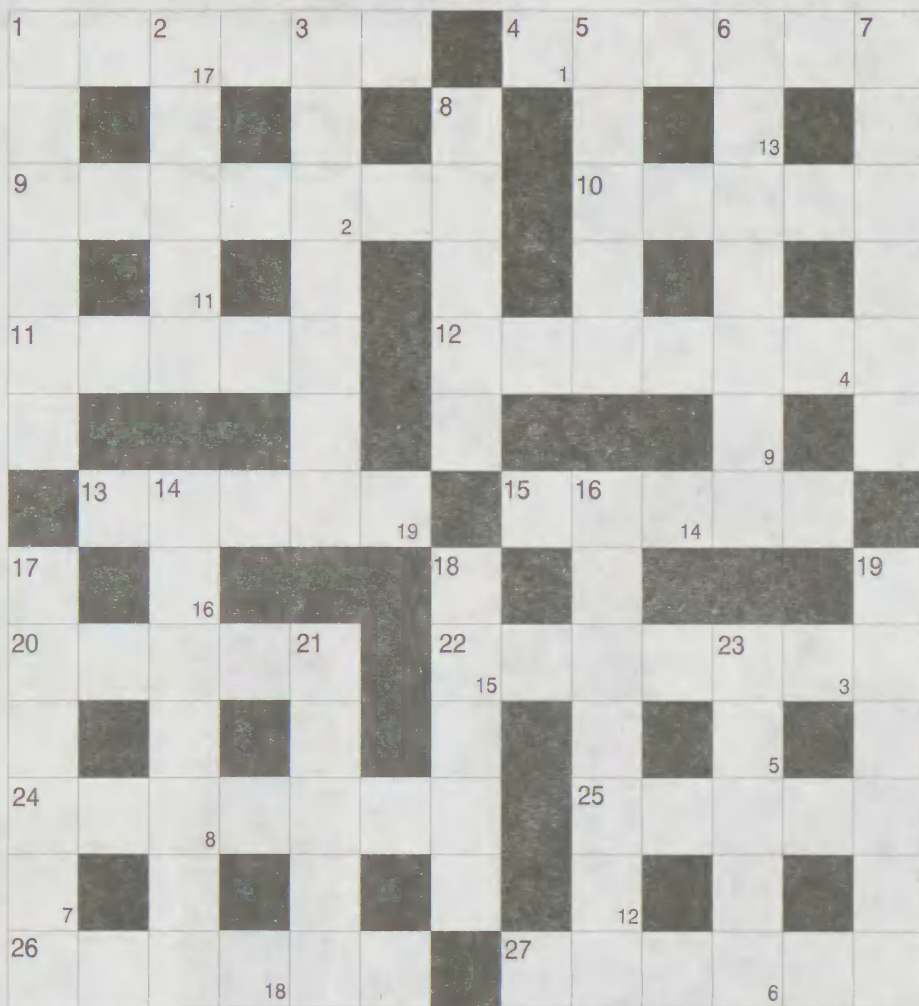
10 sierpnia, podczas inauguracji rozgrywek trzecioligowych, przedstawiciele WZPN wręczyli zespołowi Mazura okazywały puchar za wejście do III ligi, życząc zawodnikom jak najlepszych wyników. Z tymi wynikami jest różnie, ale najważniejsze, że nasi piłkarze są waleczni i nawet przy porażkach zbierają dobre recenzje sprawozdawców sportowych pism. Trzymamy kciuki i wierzymy, iż plany strategów i szkoleniowców – utrzymanie się w III lidze – zostaną urzeczywistnione. /s/

Fot. D. Broniszewski



Awans piłkarzy Mazura do trzeciej ligi sprawił, że karczewski sport trafił na łamy pism ogólnokrajowych. Nie ma więc potrzeby, aby „Głos” relacjonował przebieg spotkań. Reorganizujemy więc kolumnę tradycyjnie przeznaczoną na informacje sportowe. Będzie w niej gościła krzyżówka i różne lżejsze teksty. Ze sportu nie rezygnujemy, z informacji przechodzimy na publicystykę, podsumowania, analizy itp. /s/

Krzyżówka z hasłem



Poziomo: 1. gaz, olej lub benzyna, 4. boska kara, 9. święto plonów, 10. dostojnik turecki, 11. pobieżny opis, rys. 12. potocznie o programie 1 TV, 13. brzeg lasu, 15. nogi zająca, 20. rybnie zaloty, 22. wynalazek Nobla, 24. w licytacji brydżowej, 25. miano, 26. na odczynniki fotograficzne, 27. nie warta wyprawki.

Pionowo: 1. cokół, podium, 2. do opalania, 3. cukiernia na Ługach, 5. myśliwski rewir, 6. dobrze kiedy dobry, 7. u Szkota i na bieżni, 8. i sielawa i głąbiel, 14. siedziba gminy, 16. członek kapituły, 17. Mały i Duży, 18. frakcja, sekta, 19. rzeka jak zguba, 21. wyrównanie rachunków, wendetta, 23. taniec, nacja i drużyna.

Litery z krótek ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 19 utworzą hasło, które należy przysłać na adres Redakcji w terminie do 31 października. Spośród nadawców prawidłowych rozwiązań rozlosujemy dwie nagrody niespodzianki.

Wydawca: Zarząd Miasta i Gminy Karczew. Adres redakcji: Karczew, ul. Warszawska 28, tel. 779-63-30

Redaguje zespół: Mirosław Dąbrowski, Krzysztof Kasprzak, Henryk Niedziulka, Anna Olszewska, Jacek Sawczuk (z-ca red. nacz.), Zbigniew D. Skoczek (red. nacz.), Przemysław Skoczek, Roman Skwara, Teresa Trzaskowska (sekretariat), Marta Urbaniak (korekta)

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

Druk: **S-Druk**: Karczew, ul. Armii Krajowej 24b, tel./fax 779-61-85, Przygotowała: **CRAVID DTP** tel./fax 663-77-59, 663-78-64



Zwycięzki wieniec



Gra Zayazd

Dożynki '96



Starostowie: Barbara Bąk i Stanisław Bacłowski

Gospodarzem tegorocznych dożynek gminnych było Całowanie. Mimo niesprzyjającej pogody, organizatorzy przygotowali wspaniałą uroczystość. Nawet scenę przykryto foliowym dachem, aby artystom deszcz nie rozmywał maki-
jażu i nie zalewał instrumentów. Dożynki, jak każda tradycja, zaczęły się mszą świętą, odprawił ją w ślicznym kościółku w Warszawicach tutejszy proboszcz ksiądz Tadeusz Karwowski. Po mszy uroczysty korowód wyruszył do Całowania. Na łakach obok filii biblioteki miejskiej ustawiono estradę. Na zapleczu budynku otwarto mini barek, który serwował piwo i krótkie dania gorące.

Po wypadkach na karczewskim rynku, policja tym razem była przezorna. Już na drogach dojazdowych do wsi ustawiono patrole, które kontrolowały nadjeżdżające samochody i pieszych. Rekwirowano przedmioty, które „mogłyby służyć do zakłócania porządku” – jak to eufemistycznie określono. Było więc spokojnie. Deszcz nie przeszkodził zgromadzić się dość licznej rzeszy mieszkańców gminy i oglądaniu występów zaproszonych zespołów. Koncert prowadziła pani Laura Łącz. Wystąpił zespół ludowy PROMNI, artyści z Warszawy i grupa wokalnie-instrumentalna Zayazd z Gdańska z solistką Bożeną Makowiecką. A potem bawiono się do upadłego.

W rozstrzygniętym wcześniej konkursie na wieciec dożynkowy zwyciężyli artyści całowańscy, którzy stworzyli prawdziwe arcydzieło – nietrwale jednak, bo całe z naturalnych kwiatów, roślin i owoców. /s/

Fot. Zbigniew D. Skoczek

Ksiądz Tadeusz Karwowski i ojcowie miasta i gminy: burmistrz M. Pszonka i przewodniczący Rady M. Dąbrowski



Zatańczymy? W taki deszcz? Radny Józef Fijka i Grażyna Trzaskowska – współorganizatorka imprezy

